Nr 88. Kraków, Niedziela 16 Kwietnia 1911. Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 50 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 6 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 7-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę [illegible] upoważnionych agencyi pr[illegible] każdy urząd pocztowy w obr[illegible] monarchii i w państwie niemieck[illegible]. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — [illegible] redakcya nie zwraca.

Adres Red: [illegible] św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. [illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a [illegible] egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 15 kwietnia.

Namiestnik w Krakowie.

Lwów. (T. B.) Namiestnik Dr. Michał Bobrzyński przybędzie do Krakowa we wtorek rano, zabawi kilka dni i udzielać będzie posłuchań począwszy od wtorku 18 bm. między godz. 11 rano a 2 popołudniu w hotelu Saskim.

Przeciw Polakom na Śląsku.

Opawa. (Tel. wł.) Centralny zarząd niemieckiego Tow. szkół ludowych odbył tu posiedzenie, na którem zastanawiano się nad budową i utrzymaniem szkół niemieckich. Uchwalono szereg wniosków dotyczących utrzymania szkół w miejscowościach dla niemieckiego stanu posiadania zagrożonych, oraz budowę szeregu szkół na kresach. Z funduszu Roseggera wyasygnowano 450 tysięcy kor. na ten cel. Poważne kwoty przeznaczono na budowę szeregu nowych szkół na Śląsku.

Małżeństwo przyszłego następcy tronu.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzienniki węgierskie donoszą, że arcyks. Karol Franciszek Józef, który ma dziedziczyć tron habsburgski, jeszcze w tym roku zaręczy się. Narzeczoną jego jednak nie będzie najmłodsza córka ces. Wilhelma Wiktorya, ale córka następcy tronu rumuńskiego ks. Elżbieta.

Austr. następca tronu w Niemczech.

Berlin. (Tel. wł.) „Deutsche Tagesztg." zapowiada wizytę austr. następcy tronu w Niemczech, jako rewizytę niem. następcy tronu. Austr. następca tronu wystąpi w imieniu cesarza.

Odwiedziny króla Ferdynanda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Odwiedziny króla Ferdynanda bułgarskiego w Wiedniu zapowiedziane są w następnym miesiącu. Utrzymuje się także pogłoska, że król Ferdynand z żoną odwiedzą cesarza austryackiego w lecie w Ischlu.

Interwencya mocarstw.

Rzym. (Tel. wł.) Koła polityczne donoszą, że wielkie mocarstwa zwróciły Porcie w Konstantynopolu uwagę, że powstanie w Albanii wywołać może komplikacye międzynarodowe. Powinien przeto rząd turecki dążyć do uspokojenia powstania, a może to uczynić w ten sposób, że zadośćuczyni żądaniom Albańczyków. Ustępstwa, jakie uczyni Porta nie mogą zachwiać powagi sułtana ani rządu.

W pogoni za szpiegami.

Bruksela. (Tel. wł.) Przybyli tu francuscy ajenci w pogoni za szpiegami, którzy przed kilku dniami odfotografowali szereg twierdz francuskich.

Ujęcie bandytów.

Kalisz. (Tel. wł.) W Izbicy, w pow. nieszawskim, aresztowano 10 bandytów, którzy uczestniczyli w napadzie na furgon pocztowy pod Cekowem w pow. tureckim.

W lesie izbickim znaleziono zakopane chomonto, zabrane z furgonu listy zwyczajne i rekomendowane, resztki spalonej, zielonej bryczki, oraz inne dowody winy.

Bandytów wskazał pewien żyd, od którego wynajęli oni bryczkę.

Z chwili bieżącej

Rezurekcye odbędą się o godz. 6 wieczorem: w katedrze na Wawelu, w kościele św. Tomasza, św. Józefa i PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej, o godz. 7 wieczorem w kościele św. Krzyża i OO. Bernardynów na na Stradomiu, o godz. 7 wieczorem w kościele P. Maryi, św. Anny, OO. Dominikanów, św. Piotra i innych. W kilku kościołach odbędzie się rezurekcya dopiero rano w niedzielę np. w kościele OO. Reformatów o godz. w pół do 6 rano i w kościele św. Floryana na Kleparzu o godz. 6 rano.

Nabożeństwo rezurekcyjne odprawi w katedrze ks. biskup Nowak.

Nad próżnym grobem.

Zrozpaczony i stoczony wątpieniem Faust chce wychylić flaszeczkę z trucizną, która go miała wybawić od męki zwątpienia. Wtem dolatuje go odgłos dzwonów wielkanocnych, i dźwięk pieśni zwycięskiej „Chrystus Zmartwychwstan jest!" To go ratuje, przywraca do życia, do czynów, do radości.

Faust ma wielu braci, równych mu w rozpaczy, ale mało takich, którzyby się ocknęli. Wszak wszyscy słyszą odgłos dzwonów wielkanocnych i słowa tryumfalnej pieśni a przecież nie chcą się otrząsnąć ze zwątpienia.

Nie chcą wierzyć, że grób był próżny, kamień odwalony. Czy nie mogą? Nie, nie chcą.

Dittes, „ojciec nowoczesnej pedagogiki", twierdzi, że cały świat nadzmysłowy nie jest niczem innem, jak tylko wytworem człowieka, a religijne pojęcia o sądzie Boskim i t. d. są fantazyą. Filozof Spitta powiada, że wiara w Trójcę świętą, w ciała zmartwychwstanie i w bóstwo Chrystusa już nie odpowiada naszym potrzebom. Aleksander Humboldt, jeden z największych uczonych XIX w., jako starzec 80-letni pod koniec życia woła: „Życie to nonsens największy. ...Gdybyż przynajmniej wiedzieć, poco się jest na świecie! Ale cóż? Wszystko jest zagadką dla myśliciela!"

Tak, niezawodnie. Umysły głębokie wątpiły, ale umysły jeszcze głębsze wierzyły. Wierzyły dlatego, bo im nie wystarczały choćby najlepsze, najpiękniejsze i najwspanialsze rzeczy tego świata. Bo wszystkie te rzeczy to materya, znikoma, napiętnowana kainowem znamieniem śmierci. A to jest stanowczo za mało. Komu zaś tego za mało, ten już ma, jeśli nie religię, to przynajmniej pierwszy warunek do religii. Taki Ibsen, który w nowoczesnej kulturze zdemaskował tyle nieprawdy, fałszu, próżności, blagi, tyle stron chorobliwych i nadpsutych zgnilizną, tęskni i wzdycha za trzeciem „królestwem", za „życiem piękna i blasku słonecznego."

Bystry i rzetelny, szczery i prawdziwy obserwator, poeta Jörgensen, poznał, że po najwyższym stopniu używania ziemskiego następuje przecież zawsze szary i ponury popielec, i że we wszystkiem tkwi zarodek śmierci. Rezultat zaś jego głębszego myślenia taki: „Ponieważ byłem darwinistą, dlatego stałem się chrześcijaninem".

Tak! umysły głębokie mogły wątpić, ale umysły głębsze — wierzyły. Newton, ten myśliciel bystry i nieśmiertelny wynalazca prawa o grawitacyi ciał niebieskich, przed Bogiem i tajemnicami wieczności korzył się z pokorą i pobożnością dziecka. Poznał on i doznał tego na sobie, że astronomia ma najjaśniejsze i najwspanialsze refleksy ducha Bożego. Przekonał się, podobnie jak inni wielcy znawcy przyrody, o prawdziwości słów Pisma św. „Qui scrutator est majestatis, opprimetur a gloria" kto się zagłębia w majestat (Boga albo stworzenia), tego przygniata wspaniałość".

Jeśli astronomia jest nauką majestatyczną, to botanika jest *scientia amabilis* — nauką miłą, która opowiada o Bożej miłości. Sławny botanik Linneusz uważał cały świat za ogród Boży, w którym co krok widać ślady Boskiej piękności i mądrości.

Genialny Ampère, powołany do Paryża napisał te przepiękne słowa: „Boże mój! Sprowadziłeś mnie tutaj, abym poznał, jak próżnym jest ten świat, który z daleka przedstawiał mi się tak wspaniale. Czemże są wszyscy ci uczeni dumni ze swej nauki, w porównaniu z duszą prostaczka, której Bóg raczy się objawić". Aleksander Volta, wielki włoski przyrodnik i wynalazca słupa elektrycznego, umarł z krucyfiksem w ręku, oddając Bogu swego pięknego ducha wśród słów: „Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego". Karol Fryderyk Gauss, ten największy geniusz matematyczny, wierzył niezbicie że ze śmiercią nie kończy się wszystko.

Najwięksi genjusze naszego narodu, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański, Szopen, Matejko, wszyscy byli ludźmi głęboko wierzącymi.

Winkelman powiedział: „Największą pięknością jest Bóg, a wszelka harmonia i poezya, o której nam się śni, jest tylko echem i refleksem jego chwały". Wszelka liryka erotyczna musi tak długo pozostać w błędzie, póki nie nawiąże do Erosa niebieskiego, który zstąpił z gór wiekuistych, aby znaleść swoją oblubienicę na ziemi, duszę ludzką. Od tego Erosa niebieskiego rozlewa się po bladem obliczu ziemi ten tajemniczy blask owej odwiecznej piękności, w którym to blasku marzymy biedni o mającem kiedyś nastąpić udoskonaleniu wszystkich rzeczy".

Sofokles wyśpiewał hymn na cześć ziemskiego Erosa, jako największej potęgi ziemskiej, niezwyciężonej niczem. Ale właściwie niezwyciężony jest jedynie Eros niebieski. Ani krzyż okrutny ani najstraszniejsza męka śmiertelna nie zdołały mu wydrzeć miłości duszy ludzkiej. Krwawymi znaki jaśnieje jego miłość niebieska z Krzyża w pięciu bliznach jego ran. W poranku wielkanocnym Eros nasz niebieski stoi przed nami skąpany w złotych blaskach słońca, aby wykupioną z niewoli oblubienicę, duszę człowieczą, wziąć ze sobą ku onym wzgórzom wiekuistym, z których sam po nią zstąpił.

Przed wyborami na Śląsku Cieszyńskim.

Cieszyn, 13 kwietnia.

Ustawą zasadniczą o reprezentacyi państwowej z dnia 27 stycznia 1907 roku, przyznano księstwu śląskiemu 15 mandatów do Rady państwa. Podział kraju na okręgi wyborcze przeprowadzono w ten sposób, — że Polakom przypadły cztery mandaty z gmin wiejskich Księstwa Cieszyńskiego, resztę mandatów otrzymali Niemcy i Czesi.

Przy pierwszych powszechnych wyborach w maju 1907 roku, Polacy, stojący na stanowisku solidarności Koła polskiego w Wiedniu, ponieśli dotkliwą klęskę: z czterech polskich mandatów zdobyli zaledwie jeden z okręgu bielsko-skoczowskiego, gdzie wybrany został profesor X. Józef Londzin. Trzy inne mandaty wydarli ludności polskiej socyalni demokraci, z których dwóch zalicza się do narodowości polskiej, trzeci jest Czechem. Klęskę Polaków spowodował brak uświadomienia narodowego i politycznego wyborców z jednej, niezgoda w obozie narodowym i brak odpowiednich, wykształconych a popularnych kandydatów z drugiej strony.

Obecnie, po upływie niespełna czterech lat, znajdujemy się znowu w przededniu walki wyborczej. Wybory rozpisane, kandydaci polscy już ogłoszeni, czas więc stosowny, aby się rozejrzeć po terenie walki wyborczej i na podstawie poczynionych dawniej doświadczeń, obliczyć szanse naszego zwycięstwa.

Po rozwiązaniu Izby posłów Rady państwa, dnia 5 b. m. odbyło się w Cieszynie poufne zebranie delegatów trzech polskich na Śląsku działających stronnictw, mianowicie: stronnictwa katolicko-narodowego, którego przywódcą jest prof. X. Londzin, polskiego stronnictwa narodowego (śląscy wszechpolacy) i polskiego stronnictwa ludowego, któremu przywodzi zbliżony do socyalistów p. Friedel z Frysztatu. Na zebraniu tem postanowiono zawrzeć kompromis wyborczy na zasadzie następującego podziału: w okręgu bielsko-skoczowskim będzie postawiony i popierany kandydat katolicko-narodowego stronnictwa, w okręgu cieszyńsko-jabłonkowskim kandydat polskiego stronnictwa narodowego, w okręgu frysztackim kandydat stronnictwa ludowego, zaś w okręgu przemysłowym polsko-ostrawskim postawiony ma być kandydat wspólny wszystkich stronnictw.

Zgromadzenia delegatów poszczególnych stronnictw kompromis powyższy zatwierdziły i postawiły kandydatów, których wszyscy Polacy mają zgodnie popierać.

W okręgu bielsko-skoczowskim katolicko-narodowi postawili zgodnie kandydaturę swego przywódcy, zasłużonego bardzo około sprawy narodowej profesora ks. Józefa Londzina, dotychczasowego posła z tego okręgu. Renegaci i Niemcy postawili przeciw niemu kandydaturę renegata, kierownika szkoły w Międzyświeciu koło Skoczowa, redaktora organu renegatów „Ślązaka" i posła na sejm krajowy, wybranego przekupstwami i gwałtami arcyksiążęcej komory. Również i socyalni demokraci postawią tu swego kandydata. Pomimo tego szanse ks. Londzina są dobre, dzięki temu, że posiada wielkie osobiste przymioty dodatnie: jest znanym w każdej wiosce, nazwisko jego znają najbardziej ciemni chłopi i robotnicy, jest ogromnie zasłużonym i poważanym, w ciągu czterech lat swego posłowania zdziałał stosunkowo bardzo dużo dla swego okręgu i całego księstwa Cieszyńskiego, po za tem wszystkiem ma wielkie poparcie od katolickiego duchowieństwa i ludności katolickiej, stanowiącej większość w okręgu.

Przy ostatnich wyborach zyskał ks. Londzin koło 2000 głosów ponad absolutną większość przeciw kandydatom: socyalnych demokratów, Niemców i renegatów. Chociażby więc w najgorszym razie, renegaci i socyaliści zdołali zyskać trochę więcej niż poprzednim razem głosów, to jednak przy usilnej pracy agitacyjnej wybór ks. Józefa Londzina uważać można za zapewniony.

Gorzej znacznie przedstawia się sytuacya w okręgu wyborczym cieszyńsko-jabłonkowskim, gdzie narodowym kandydatem jest adwokat Dr. Jan Michejda, poseł na sejm śląski, postawiony przez polskie stronnictwo narodowe. W okręgu cieszyńsko-jabłonkowskim przeważa znacznie ludność protestancka, pod względem narodowym w masie swej niepewna. Wprawdzie Dr. Michejda jest również protestantem, ze względu jednak na swoje polityczno-narodowe stanowisko, renegackim pastorom i pozostającej pod ich wpływami ludności bardzo niesympatycznym.

Przy wyborach w maju 1907 roku otrzymali głosów: kandydat polskiego stronnictwa narodowego Dr. Jan Michejda **2148**, kandydat stronnictwa katolicko narodowego p. Franciszek Lankocz **4402**, kandydat socyalistyczny Dr. Ryszard Kunicki **4598**, kandydat renegatów i Niemców Chlebus **866** głosów.

Dr. Michejda przepadł więc, uzyskawszy stosunkowo bardzo małą ilość głosów. Do wyborów ściślejszych stanęli: socyalista p. Kunicki z katolicko-narodowym p. Lankoczem. Wybrany został Dr Kunicki, otrzymawszy 6419 głosów, p. Lankocz uzyskał 5244 głosy. Jak cyfry wskazują ludność katolicko polska szła solidarnie za swym kandydatem, polscy protestanci zaraz przy pierwszych w przeważającej większości głosowali na socyalistę, przy wyborach ścisłych nawet ci, którzy poprzednio głosowali na Dra Michejdę oddali swoje głosy socyalnemu demokracie. W ten sposób stracili Polacy mandat, który wydawał się być najpewniejszym dla narodowego kandydata.

Obecnie na inteligencyi polskiej, zwłaszcza protestanckiej spoczywa narodowy obowiązek rozwinięcia możliwie największej agitacyi za Drem Michejdą i zapewnienia mu zwycięstwa. W razie przegranej odpowiedzialność wobec społeczeństwa polskiego spadnie na polską inteligencyę i na protestantów polskich w Cieszyńskiem.

Okręg wyborczy frysztacki jest zamieszkały przeważnie przez ludność robotniczą pod względem religijnego, społecznego i narodowego uświadomienia bardzo zaniedbaną natomiast przez kilkanaście lat systematycznie demoralizowaną przez agitacyę socyalistyczną. Obok czeskich i polskich agitatorów socyalno-demokratycznych działał tutaj przez długi szereg lat radykał polski, jak się sam nazywał p. Franciszek Friedel który przez swój organ „Głosu Ludu śląskiego" propagował hasła bezwzględnej walki z naporem czeskim, równocześnie jednak zwalczał bezwzględnie Kościół i duchowieństwo katolickie idąc w tym kierunku solidarnie z socyalistami. Rezultat jego „pracy" jest taki, że socyaliści zawojowali cały powiat, Czesi zaś nie lękając się jego papierowych haseł zdobywali i zdobywają jednę placówkę za drugą.

Rezultaty swej działalności odczuł p. Friedel częściowo sam na sobie przy poprzednich wyborach do Rady państwa. Postawiony wówczas jako oficyalny kandydat swego stronnictwa, zwącego się obecnie polskiem stronnictwem ludowem, upadł, otrzymawszy śmiesznie małą ilość **825** głosów. Wybrany został socyalista p. Reger, na którego padło 6901 głosów, kandydat stronnictwa katolicko-narodowego, poseł na sejm śląski p. Halfar otrzymał 1725 głosów. P. Reger złożył później mandat na rzecz utrąconego w Krakowie p. Daszyńskiego. Ponowne wybory odbyły się w połowie grudnia 1907 r. Przeciw p. Daszyńskiemu postawiono robotnika, organizatora polskich robotników chrześcijańskich p. Burę z Karwiny „Radykał polski" p. Friedel nakazał wówczas swym zwolennikom głosować na Daszyńskiego, który też został wybrany otrzymawszy **6715** głosów. P. Bura zdobył 1240 głosów.

Jak świadczą cyfry z poprzednich wyborów mandat z okręgu frysztackiego jest bardzo silnie zagrożony przez socyalistów, posiłkowanych przez Czechów, którzy tu rozporządzają dość znaczną liczbą głosów. Czy obecnie mandat ten zdobędą Polacy — wydaje się być rzeczą wątpliwą. Nie należy jednak mniemać, jakoby okręg frysztacki wogóle trzeba uważać za przepadły. Nie! Nawet przy najbliższych wyborach są widoki zwycięstwa, które zależnem jest jednakowoż od osoby kandydata. Jeżeli postawiony zostanie jako „narodowy kandydat" p. Friedel albo ktoś z jego otoczenia, oczywiście o zwycięstwie nawet myśleć nie można. Natomiast gdyby można znaleźć kandydata ogólnie znanego, poważanego, znającego potrzeby robotników i umiejącego do mas robotniczych, które o wyborze decydują, przemawiać, gdyby ponadto rozwinięto silną agitacyę — zdobycie mandatu dla Koła Polskiego, jest najzupełniej możliwe.

Czwarty okręg polski, złożony z gmin przemysłowych, koło Polskiej Ostrawy położonych, jest na razie nie do zdobycia. Socyalizm ma tutaj głęboko zapuszczone korzenie i absolutną przewagę w sferach robotniczych. Ponadto w okręgu tym mamy bardzo znaczny procent ludności czeskiej, sfanatyzowanej przez czeskich agitatorów, która na narodowego kandydata głosować nie będzie. Przy poprzednich wyborach uzyskał tu olbrzymią większość czeski socyalista p. Cingr, na którego padło przeszło 10 tysięcy głosów na 13 tysięcy głosujących. Polacy kandydaci: Bura i Chobot skupili zaledwie koło tysiąca głosów.

Oto obraz sytuacyi przedwyborczej w okręgach polskich Śląska austryackiego. Położenie nasze jest ciężkie, jednak nie beznadziejne. Przy usilnej pracy agitacyjnej i solidarności polskich wyborców Śląsk wybierze przy najbliższych wyborach co najmniej dwóch polskich posłów do Rady państwa, a może wybrać trzech, jeżeli w okręgu frysztackim postawi się odpowiedniego kandydata.

Poza tem Polacy stanowią poważną mniejszość w dwóch miejskich okręgach wyborczych, mianowicie w Bielsku-Skoczowie-Jabłonkowie i Cieszynie-Boguminie-Frysztacie. W okręgu bielsko-skoczowsko-jabłonkowskim przy ostatnich wyborach Polacy nie stawili swego kandydata, ale głosy swe oddali chrześcijańsko-socyalnemu kandydatowi p. Aksmanowi, który przy ścisłych wyborach został utrącony głosami socyalistów na rzecz bakatysty p. Günthera. Tym razem jednak Polacy powinni w tym okręgu postawić swego kandydata dla stwierdzenia uświadomienia narodowego i liczby głosów polskich.

W okręgu miejsk. cieszyńsko-bogumińsko-frysztackim kandydatem polskim był p. Filasiewicz, który zyskał 595 głosów. Przy ścisłych wyborach między socyalistą-żydem Arbeitlem a niemieckim liberałem drem Demlem, Polacy byli języczkiem u wagi. Za pewne narodowe ustępstwa głosy polskie padły na dra Demla, który też został wybrany. I tym razem Polacy mogą w tym okręgu ważną odegrać rolę. Tylko pracy, pracy i jeszcze raz pracy wszędzie i zawsze. (X.)

Dwie rocznice.

„Po morderczych bojach, jakie przez dwa dni przy rozgłosie kilkuset dział wrzały na polach otaczających Warszawę, których otwarta przestrzeń była broniona niemal jednym tylko punktem cokolwiek wzmocnionym, na Woli; i gdzie dwadzieścia kilka tysięcy Polaków dawało odpór pięć razy liczniejszej sile wroga; stolica oddaną została nieprzyjacielowi w nocy z 7 go na 8-my września. Nazajutrz wkroczył do niej brat cara, Michał, na czele swych gwardyj wprzód nawet nim ogół mieszkańców mógł się dowiedzieć, że już zaszło nad miastem wolności słońce“.

„Tak tedy dnia 8-go września 1831 roku przez powrót wojska jedyno władcy moskiewskiego, króla Kazanu i Astrachanu, samowładcy pustyń Syberyi i dzikich hord kubańskich do stolicy starożytnej Polski: znowu Azija wtargnęła do Europy“.

Tak o upadku Warszawy mówi Stefan Witwicki.

Kapitulacya Warszawy zakończyła wojnę polsko-rosyjską 1830-1831 roku.

W gruzach i zgliszczach legły resztki państwowości polskiej — wegetujące w Królestwie polskiem Kongresowem.

Odtąd znikły i jej realne objawy i jej cienie: wojsko polskie i Sejm.

Wojsko albo zasnęło bohaterskim snem wiecznym, albo poszło na tułaczkę emigracyjną; „gwarancye“ konstytucyjne zostały zniesione i zapanował statut organiczny — ściślej zaś mówiąc — feldmarszałek, książę Warszawy, hrabia Paskiewicz Erywański...

Po świetnych czynach odwagi, heroizmu i poświęcenia, wywołanych ożywczemi promieniami „słońca wolności“ — nastała noc ponura, zapanowała nad ziemią polską potęga mroku.

Egzekucye, konfiskaty, deportacye, niszczenie oświaty i kultury, cenzura — słowem gwałt i ucisk, grabież i przemoc tryumfowały niepodzielnie.

Prócz jednak dzikiego odwetu przemyśliwano starannie nad zatruciem i zniweczeniem ducha narodu — tego ducha wiecznego buntownika i mściciela...

Więc kazano Warszawie bawić się.. na myśl nałożono jednocześnie pęta — cóż więc dziwnego, że naród, że jego duch po tylu wysiłkach i klęskach — omdlał, osłabł i popadł jakby w śmiertelną niemoc. Cóż więc dziwnego, że wielu wydało się, że to ostatnia dla Polski wybiła godzina?... Że uwierzyli w to nasi wrogowie, którzy tak bardzo tego właśnie pragnęli?... Zwyciężonych tratowano i katowano z jakąś patologiczną zaciekłością i rozkoszą. — A czyniono to z dwóch pobudek: 1° dla rzucenia przerażenia na kraj cały (system to typowo-wschodni), takiego przerażenia, aby pamięć o nim przeszła i w następne pokolenia, wypleniając z umysłów raz na zawsze myśl o możliwości i celowości walki o niepodległość, po 2-gie chodziło o realizacyę odwiecznej polityki rządu carskiego; przez gnębienie podbitych, przez tuczenie się ich pracą i dobytkiem — deprawować i usypiać myśl wolnościową wśród własnego narodu, czyli, by uczyniwszy zeń kata wolności innych, tem łatwiej zrobić go można było katem samego siebie.

Gdy ptaszyna raptem zobaczy wlepiony w siebie wzrok grzechotnika, niemieje, drętwieje z przerażenia, nie rusza się z miejsca, nawet nie próbuje tego uczynić — i — ginie.

Podobny stosunek zachodzi między narodem podbitym, a rządem takim, jak rosyjski.

Po niesłychanem natężeniu woli i sił, po klęskach i bezgranicznych przerażeniach — myśl narodowa drętwieje i popada w senność równoznaczną ze śmiercią. — I w takiej chwili każą narodowi — bawić się... I bawiła się Warszawa, bawiła się szlachta — naród popadł w senność, a wróg upajał się słowami: finis Poloniae.. bo zbierano stokrotne plony krwawego posiewu...

Kwiat inteligencyi polskiej tułał się na emigracyi. Rząd rosyjski cieszył się z emigracyi. Kraj pozbawiał się bowiem mózgu i nerwów, pozostawało ciało bezsilne, rozumie się stokroć przyjemniej byłoby zgubić ten mózg, stargać te nerwy w kopalniach i turmach Sybiru, ale skoro już tak się stać nie mogło — wolano, że pozbyło się tych duchów wolnych...

Z jakiemi uczuciami opuszczali emigranci kraj?

Dokładnie to oddaje wiersz Gosławskiego:

Szczęśliwi w dniach owych blasku,
Coście żyjąc duszą czynną
Legli za ziemię rodzinną,
Przykryci garstką rodzinnego piasku!

A my, do tej blasku chwili
Dni tułactwaśmy dożyli!
Przyjdąż równe, lub podobne
Górnym owym chwilom — chwile?

— — — — — — — —

Tak — niewątpliwie — gdy inteligencya polska przekraczała granicę pruską stawało w myśli natarczywe, niepokojące pytanie: „Przyjdąż równe lub podobne górnym owym chwilom — chwile?

* * *

I myśl polska zaczęła mimo najokropniejszych warunków z wytężeniem pracować nad stworzeniem możności przyjęcia nowych górnych chwil.

Wcieliła się ta myśl w prace Towarzystwa Demokratycznego, w poezyę emigracyjną, w mesyanizm, w tytaniczną pracę jednostek — jak Lelewel.

Tam na emigracyi mimo głodu i chłodu, mimo kłótni i waśni, mimo oderwania od rodzinnej gleby — biło i tętniało życie narodowe — a z tem większą siłą i mocą im bardziej w kraju wzmagał się ucisk, im większe panowało tam milczenie.

Na emigracyi zajaśniały nieśmiertelnym blaskiem nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Szopena, Zaleskiego. Goszczyńskiego, Garczyńskiego, Gosławskiego, Goreckiego, Witwickiego, Lelewela, Mochnackiego i tylu, tylu innych. Krystalizowała się myśl polska, potężniał duch polski, duch, który miał dokonać cudu wskrzeszenia łazarza w kraju...

Pierwsze próby i wysiłki zostały przez zbrodnicze ręce utopione w potokach krwi bratniej... a ten upust krwi tak był potworny, a rany w zaborze rosyjskim tak były jeszcze niezasklepione i jątrzące — że gdy powiał podmuch wiatru wiosennego, tylko Poznańskie chwyciło za broń... aby i w tej przygodnej próbie dowieść jeszcze raz świetności polskiego oręża, tylko Bem w Siedmiogrodzie nową go okrył chwałą...

Klęska Rosyi w czasie wojny krymskiej była tem uderzeniem, które wyrwało myśl narodową ze stanu bierności i apatyi.

Zaczęła się wytężona praca... i oto stało się, że nadeszły chwile „podobne górnym owym chwilom“, że nad Warszawą wystrzeliły znowu blaski „wolności słońca“.

Były to manifestacye roku 1861.

* * *

Duch narodu poto przeszedł klęski i katusze upadku rewolucyi listopadowej, aby podnieść się jeszcze wyżej. aby dojść do nieśmiertelności na ziemi.

Wiecznotrwały i nieśmiertelny objawił się z całą potęgą w manifestacyach roku 1861.

I nie byłoby tych górnych chwil, gdyby nie poezya wieszcza, gdyby nie muzyka Szopena, gdyby nie prace Lelewela, Mochnackiego, gdyby nie działalność Tow Demokratycznego — a to wszystko z krwi i kości bohaterów Wawru, Ostrołęki, Grochowa...

Więc dziś w roku 1911 obchodzić i czcić powinniśmy pamięć 80-letniej rocznicy rewolucyi 29 listopada, pamięć 50 letniej rocznicy manifestacyi warszawskich — bez nich — duch nasz skarlałby i zmarniał w bagnie materyalizmu, w cuchnącem błocie lojalizmu i serwilizmu.

Ale cóż z tych chwil górnych? — Potem nastąpiły jeszcze straszniejsze klęski?

To pytanie należy rozwiązać!

Gdyby rząd rosyjski lub pruski zaprzestał polityki niszczycielskiej względem Polaków, gdyby nas uznano za równorzędnych obywateli, obsypując arystokracyę i szlachtę urzędami i orderami, schlebiając próżności i materyalistycznym dążeniom burżuazyi, nie drażniąc jednocześnie uczuć religijnych ludu prostego — miałyby te dwa rządy w Polakach element pewny i wierny. Bo mimo tego, że odwrotnie postępowano i w wojnie francusko-pruskiej i w rosyjsko-japońskiej, Polacy „wiernie spełnili swój obowiązek względem cesarza i państwa“ jak to sami polscy posłowie tyle razy w Berlinie i Petersburgu podkreślali. Czy rządy nie wiedzą o tem wszystkiem? Wiedzą i wiedzą doskonale, czemuż więc postępują wbrew własnym interesom. czego się słowem boją? — Boją się ducha polskiego.

Przedstawiciele i nosiciele mroku boją się promieni wolności słońca bijących z kart Konstytucyi 3 go maja, bijących od Konfederatów Barskich, Kościuszki, legionów i księcia Józefa, oni boją się cieniów Wysockich, Lelewelów, Łukaszewskich, oni nienawidzą tego ducha wolności, co woli nędzę emigracyjną niż klatkę pozłacaną, oni boją się i drżą przed cieniem pięciu poległych i przed widmem powieszonego rządu narodowego, oni boją się Bosaków, Sierakowskich, Traugutów, Czachowskich, Brzosków ...i wszystkich znanych lub bezimiennych głosicieli i bojowników „wolności słońca“.

I chociaż Polacy z jednej strony niewątpliwie „wiernie spełniają swój obowiązek“, z drugiej gdziekolwiek zwrócą się carskie roty, muszą się spotkać i z Polakami — i w wojnie krymskiej i w wojnie z Turcyą, dość przypomnieć imię Jagmina.

Oni wszyscy są mścicielami narodu, jego duszą i sumieniem, oni są arką przymierza łączącą przeszłość naszą z przyszłością...

Jeżeli rządy despotyczne czują do nas taką nieufność i nienawiść, jeżeli wszystkie ich niecne wysiłki zdeprawowania i zniszczenia ducha narodowego w niwecz się obracają, to dzieje się to tylko dzięki owym „chwilom górnym“, pamiątkę których winniśmy uczcić w tym roku. *J. A. N.*

Rozmyślania na święta.

Rok mija po roku, lata płyną po latach od czasu utraty naszego samodzielnego bytu politycznego, upadku Rzeczypospolitej Polski j. którą sąsiedzi rozebrali i wtłoczyli w trzy obce nam narodowo organizmy państwowe. Padło wielkie państwo, będące przez wieki całe przedmurzem chrześciaństwa i Europy. Padło i wielkiemi błędami i wielkiemi cnotami naszych Ojców i Przodków.

Padło państwo, pozostał naród, rozdzielony politycznie, rozgrodzony trzema kordonami, ale narodowo i duchowo cały i żywy. A z nim sprawa polska, którą mocarstwa zaborcze wymazywały i wymazują z dziejów kart Europy, a która mimo to żyje i od czasu do czasu przypomina narodom europejskim: Jestem, bo byłam; będę bo jestem.

Bez państwa i rządu własnego, bez funduszów państwowych, bez armii milionowych, bez przymierzy politycznych i sojuszników niemal w samem sercu Europy stoi sprawa polska, bo ta sprawa żyje w nas, w narodzie samym. Razem z nim albo słabnie, albo się podnosi, razem z nim albo kocha, albo nienawidzi, razem z nim cierpi, albo przebacza i razem z nim zamiera, albo zrywa się do lotu.

Jak narodu naszego nie zdołały złamać po utracie samodzielnego bytu politycznego burze i nawałnice polityczne, jak go nie zdruzgotała nowoczesna technika tortur i mąk, tak i sprawy polskiej, — w tem szerszem tego słowa znaczeniu — nie zdołały ani ubić ani okiełznać wrogie, niejednokrotnie z iście szatańską rafineryą obmyślane zakusy i zamachy. Bo ta sprawa polska, spoczywająca w głębi serc naszych, jakoby w podziemnej pieczarze, jest dla wrogów naszych niedostępną, nieobliczalną. Ona nie pozwoli im się ani zliczyć, ani zmierzyć, ani zważyć, bo ta sprawa nie do nich należy, lecz jest wyłączną własnością naszą i własnością Pana Boga, własnością naszego sumienia narodowego.

My tu pod zaborem austryackim względnych doznajemy swobód i wolności politycznych i obywatelskich i nad głowami naszemi nie huczy ta nawałnica polityczna, jak nad Rodakami naszymi w drugich zaborach, rosyjskim i pruskim. Ale co ich boli i nas boli; co ich cieszy, i nas cieszy i raduje. Ich ból jest i naszym bólem, ich cierpienia naszemi cierpieniami, ich krzywdy lub tryumfy naszemi również krzywdami lub tryumfami. Wspólne odczuwanie bólu czy radości, krzywd lub tryumfów — ot czem stoi nasz naród, jeden, cały narodowo, nierozerwany, żywy, uginający się czasem pod brzemieniem — ale nie padający pod ciosami i zamachami wrogiemi, a z nim sprawa nasza polska, ukazująca od czasu do czasu zbolałą swą twarz Europie całej, jak gdyby pytać chciała: Długo jeszcze mi cierpieć — kiedyż zmartwychwstanie?...

Nie tak to dawno temu, bo w roku ubiegłym znowu przypomniał naród nasz swą żywotność, swą spójnię narodową, kiedy to w naszej dzielnicy w Krakowie u stóp pomnika Jagiełły, ze wszystkich dzielnic, z za Oceanu, ze wszystkich kątów, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa, stanęliśmy w braterskim, serdecznym uścisku. Jak w jaki piękny dzień lipcowy, którego na niebie nie zamąci ani jedna chmurka, ni jedna chmureczka, tak też u stóp pomnika Jagiełły, przypominającego nam chlubną naszą przeszłość a wlewającą otuchę na przyszłość, naszej jednoty narodowej nie zdołały rozsadzić wrogie nam zakusy, choć szły na nią, jakoby pomruk burzy, żeby nas przerazić lub przestraszyć, przepełnić nas lękiem i trwogą.

A wrogie te zakusy zrywały się przedewszystkiem w zaborze pruskim. Tam ucisk największy, prześladowanie najsroższe, tam nowoczesna technika mąk i tortur pomysłowego w tym względzie Prusaka hakatystycznego jest najwydatniejszą i najobfitszą. Tam w tej dzielnicy — wprawdzie nie knuta rosyjskiego — ale płaczu, bólu i łez, w dzielnicy, w której Września, jak gdyby druga Częstochowa podczas najazdu szwedzkiego przed wiekami, zbudziła wszystek naród polski we wszystkich jego dzielnicach i zakątkach, a płacz i krzyk bitych dzieci polskich za pacierz polski, za modlitwę polską, rozlegający się grozą i przerażeniem wszędzie, gdzie tylko ludzie nie utracili uczuć ludzkich, przypomniał naraz Europie naród nasz, a z nim sprawę polską, która jest, bo była, będzie, bo jest.

Choć to boli,
Zagon roli
W ręce dać Judasza,
Hej, kolenda nasza!

Tak powiedział jeden z wielkopolskich poetów narodowych! A wiersz ten doprowadzał po prostu do szału byłego pruskiego ministra oświaty dr. Studta, który go kazał przetłomaczyć na język niemiecki i następnie odczytywał w pruskiej Izbie panów, ku powszechnemu zgorszeniu zebranych tamże członków hakatystycznych tejże Izby. A przecież ani gorszyć nie mieli się czem, ani też oburzać o coś, bo wiersz napisany był po uchwaleniu znanej ustawy wywłaszczeniowej. I przedewszystkiem miał to na celu, aby wobec grozy wywłaszczenia nie tracić ani męstwa ani wiary w przyszłość i nieśmiertelność naszą narodową.

Tej wiary w przyszłość i nieśmiertelność naszą nie tracą też nasi Rodacy w zaborze pruskim. Ona ich ożywia, pozwala im znosić krzywdy i męczeństwa, odpiera ataki i ciosy i nie w płaczliwem wołaniu o litość, niegodnem wielkiego narodu, mającego prawo do życia, istnienia i rozwoju, ale z energią, siłą

Odzyskana sława.

Tłómaczenie z węgierskiego.

Przed kilku laty byłem gościem w pewnem starodawnem zamczysku na Górnych Węgrzech. O tym czasie grasował w okolicy rabuś, nazwiskiem Görömb. Żandarmi zadawali sobie wiele trudu, aby go schwytać, ale im się to nie udawało. Oczywiście przerażenie naokół było niezmierne, a i zamek musiał stawiać każdej nocy uzbrojonych pachołków na straży.

Jednej takiej, mglistej, wilgotnej, sierpniowej nocy zbudził mnie ze snu jakiś szelest. Wziąłem pistolet do ręki, odłożyłem go jednak natychmiast, w drzwiach bowiem stał nie Görömb, lecz major Solt, stały bohater dzienników, Leonidas meksykański, wynalazca nitrogliceryny w łupinie orzecha, nieprześcigniony pływak w czasie ruszania lodów i t. d. Major był również gościem w zamku i usiłował tutaj rozwiązać następujący problem: jak możnaby się dostać z czterokonnym zaprzęgiem do sali herbowej, położonej na pierwszem piętrze.

Major Solt przeprosił mię za przerwanie snu i rzekł:

— Czy byłbyś pan gotów wyświadczyć mi małą przysługę?

— Z przyjemnością! — odpowiedziałem uprzejmie, ponieważ wiedziałem już, iż majorowi nie można się sprzeciwiać.

— Włóż pan natychmiast ubranie na siebie — objaśnił mię gość poważnie — i chodź ze mną na brzeg lasu.

Zarzuciłem płaszcz na ramiona, schowałem pistolety do kieszeni i począłem naciągać obuwie. Wtedy major się odezwał:

— Musimy iść boso, ponieważ skrzypienie trzewików mogłoby nas zdradzić.

— Piękna perspektywa! — mruknąłem pod wąsem.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytał mój gość surowo. Nie odpowiedziałem na to ani słówkiem.

Wynalazca nitrogliceryny w łupinie orzecha przechadzał się chwilę tam i napowrót, poczem nagle przystanął i rzekł:

— Zanim wybierzemy się w drogę, muszę dać panu parę wyjaśnień. W przeciągu jakiej półgodziny będziesz pan prawdopodobnie niezwykłe rzeczy oglądał i słyszał. Proszę go zatem, aby niczemu się nie dziwił i zachował zimną krew. Spodziewam się, że panu nic się nie stanie. Będziesz występował w tej sprawie tylko, jako świadek.

— Uważam to sobie za zaszczyt — zapewniłem go w głębokiem poddaniu się.

Major Solt miał bowiem przyzwyczajenie brać na każdą swoją wyprawę świadka, aby wątpliwościom potomnych kres położyć. Raz już widziałem na własne oczy jedną z jego pełnych brawury sztuczek. Major chciał mianowicie udowodnić, że można przez bagna Lap na wozie przejechać. W środku trzęsawiska pojazd zapadł się, a my tylko z wielką biedą zdołaliśmy się ocalić.

— Rzecz ma się następująco — odezwał się znowu Leonidas meksykański. — Przed kilku dniami zbudziłem się w nocy, ponieważ ktoś chodził po moim pokoju. Zobaczyłem przed sobą nagiego, wysokiego na sześć stóp mężczyznę.

— Rabusia Görömba? — przerwałem przerażony.

— Tak, Görömbo! Bóg tylko wie, co się ze mną działo. Nie wiem, czy byłem jeszcze uśpiony, czy też mię tak nagłe zbudzenie tak osłabiło, dość, że wydarzyło mi się coś, czego jeszcze nigdy w swem życiu nie doświadczyłem. Ja, major Solt, Leonidas meksykański, drżałem, jak liść osiki. Ja, który z pierwszego statku napowietrznego rzuciłem się do rzeki, którego wybuch nitrogliceryny na Kaukazie jak rakietę w powietrze wysadził, który w Ameryce Północnej węże jadowite w niewinne owieczki zamieniał i który w Pradze pięścią powalił dzikiego byka, — ja, — ja drżałem i patrzyłem na Görömba przerażony!

— I cóż ten zbójca uczynił? — pozwoliłem sobie zapytać się.

— Görömb? — zagadnął również major, przygryzając wargi. — Görömb? No, zbójca zaśmiał się i rzekł: „Nie bój się, kochanku, ja tu nie myślę nikogo mordować!“ W najbliższej chwili znikł z moją sakiewką. Straż nocna spała, jak zwykle, spokojnie i tak, że sławny włamywacz był w zamku. Możesz sobie wyobrazić, że nie mam żadnego powodu aby się tą przygodą chlubić.

Tu przerwał na chwilę. Widać było, że walczył ze sobą.

— Muszę jeszcze do swego opowiadania — cokolwiek dorzucić, — rzekł twardo. — Ach! To jest straszny wstyd, ale muszę wyjawić!... No, zanim się oddalił założył mi knebel na usta!

Major nie posiadał się z wściekłości.

— Nazwał mnie „kochankiem“ i nałożył mi knebel... a ja go nie udusiłem!... I nie nadziałem go na swój sztylet!... Uch!... Ja, Leonidas meksykański, mający tyle kul w ciele, że więcej niema ich w arsenale wiedeńskim!

Po dłuższej przerwie ciągnął dalej:

— To chciałem panu powiedzieć, zanim ruszyliśmy w drogę. Czy wiesz pan jakie znaczenie ma dla mnie ta przygoda?! Jest to duchowa katastrofa, ruina, zniszczenie, nie przed światem, — gwiżdżę na sądy całego świata! — lecz przedemną samym! Całe swe życie poświęciłem kultowi odwagi. Było to moją pasyą, mojem przekonaniem, moją wiarą, moją miłością! Temu ofiarowałem wszystko, w pierwszym rzędzie swe życie! Jak inni ludzie są mądrzy, pilni, pracowici, tak ja byłem odważny. Jak inni ludzie zbierają marki pocztowe, laski lub fajki, tak ja gromadziłem dowody siły i męskości! Teraz to wszystko nagle się skończyło! Moja wiara, moje przeświadczenie moja świadomość zachwiały się, życie moje straciło swą treść i teraz, w sędziwym wieku nabrałem przekonania, że znam strach tak dobrze, jak ostatni łobuz lub dziewka służebna. To jest naprawdę straszne!

Po niejakiej pauzie mówił w dalszym ciągu:

— Pojmujesz pan, że nie mogę się z tą hańbą oswoić! Muszę dać sobie zadośćuczynienie, a gdybym nie mógł go osiągnąć, włożę sobie do ust nabój dynamitowy i wysadzę się w powietrze! Ale do tego mam nadzieję nie przyjdzie. Znajdą się jeszcze środki i drogi do wydobycia mię z tego bagna moralnego. Po długiem rozmyślaniu przekonałem się, że jeszcze jest jakieś wyjście. Odkryłem nocną kryjówkę łotra. O reszcie przemilczam. Będziesz pan naocznym świadkiem tego, co się tam stanie! Chodźmy!

Major przygładził swe srebrzysto siwe wąsy i wybraliśmy się w drogę.

Noc była nieprzyjemna. Powoli przeszliśmy przez park — strażnicy spali spokojnie na ławkach — potem przesadziliśmy nizki mur kamienny i przebyliśmy w bród strumień... Pozanim zaczynał się wspaniały las dębowy. Solt znał go doskonale i przedzierał się ze zdumiewającą pewnością między drzewami i krzewami. Co pewien czas przystawał i nadsłuchiwał, czy nie dochodzi jaki szelest. Ale wszędzie panowała gniotąca cisza.

Po godzinnej wędrówce przybyliśmy do starej ruiny, podrapani cierniami. Tu Solt zatrzymał się.

— Wejdź pan na ten dąb — szepnął — i czekaj cierpliwie.

Nie dałem się długo prosić. W mgnieniu oka byłem na drzewie. Major ukrył się kilka kroków dalej za krzakiem.

Tak czekaliśmy godzinę na rzeczy, które się miały tu rozegrać. Wiatr uspokoił się. Głęboka cisza panowała w majestatycznie spokojnym lesie. Piękności natury nie zajmowały mię przecież w tej chwili. Przeciwnie, czułem, że ciepłe łóżko piękniejszą jest i wspanialszą poezyą, niż wszystkie przygody myśliwskie z dzieł Turgeniewa.

Myślałem, że już niedaleko do świtu, gdy naraz między krzewami dał się słyszeć szelest. W czarnem obramowaniu dębów ukazały się zarysy wysokiego mężczyzny. Był to Görömb.

Rabuś czuł się, jak się zdawało, zupełnie bezpieczny i szedł spokojnie w stronę ruiny, paląc fajkę. Droga prowadziła właśnie koło zarośli. Uczucie strasznej trwogi zacisnęło mi kurczowo gardło... Major wyskoczył ze swej kryjówki, rzucił się na zbójcę i powalił go na ziemię. Görömb zaklął i usiłował strząsnąć napastnika, ale major trzymał go żelazną dłonią i cisnął ku ziemi. Gdy olbrzym, poznawszy swą klęskę, poddał się konieczności uspokoiłem się nieco.

— Czy wiesz, kto ja jestem? — zapytał major wściekle.

Görömb nie odpowiedział ani słowa. Napaść nie była mu do smaku.

— Milczysz? No, to ci już powiem. Jestem ten sam, któregoś ty w zamku nazwał „kochankiem“ i któremu założyłeś knebel na usta. Czy sądzisz jeszcze, że jestem tchórzliwy?

Rabuś zaciął zęby.

— Ghwyciłeś mię pan podstępnie — rzekł, klnąc półgłosem — podstępnie, jak koniokrad. Ale w zamku nie mogłeś mi w twarz popatrzeć i byłeś śmiertelnie blady.

Major krzyknął głośno.

— Pewien jesteś zatem ciągle, żem tchórz?

— Jeżeli panu się podoba, możesz mię teraz zasztyletować! — mruknął zbój z pogardą niezmierną.

— Co się za chwilę stanie? — pytałem się, cały drżący.

Solt rzekł, wahając się:

— Ty masz zapewne swój honor zbójecki. Przyrzeknij mi na rękę, że nigdy się nie zemścisz, gdy cię uwolnię! Daję ci szlacheckie słowo, że ci nic złego nie zrobię. Powstań i powiedz mi, co muszę uczynić, aby cię przekonać, że i we mnie także mężne serce bije. Możesz zażądać, czego chcesz, wykonam to... Jesteś wolny.

Görömb jednym skokiem był na nogach. Dwie Herkulesowe postacie stały naprzeciw siebie. Ich oczy rzucały iskry, jak oczy dwóch tygrysów. Myślałem, że odbędą się zapasy.

Rabuś otarł sobie jednak pot z czoła i rzekł:

— Mam swój honor. Nie ucieknę stąd i nic panu nie zrobię. Pytasz się pan co masz uczynić aby mię przekonać, że jesteś dzielnym drabem?... Zaraz panu powiem. W zamku jest stary komin, który wiedzie do pokoju z kasą pieniężną. Kto sobie utoruje drogę przez ten komin, jest mężczyzną od stóp do głów, ponieważ nawet kot nie może się tamtędy przecisnąć. Kto utknie, nie może posunąć się ani naprzód ani w tył, a komu się powiedzie przeczołgać przez komin, wystawiony będzie na niebezpieczeństwo ze strony strażników, którzy mu głowę rozłupią, jak tylko w otworze skarbca się ukaże.

— Czyś już próbował to robić? — zapytał go major.

— Tak, tej nocy, gdy sobie przywłaszczyłem pańską sakiewkę. Zaledwie zdołałem się wcisnąć, zatrzeszczał komin we wszystkich wiązaniach. Próbuj pan! Niech panu Bóg pomaga!

Zbój uchylił kapelusza i znikł w gąszczu leśnym.

Leonidas meksykański patrzył jakiś czas zamyślony przed siebie. Potem otarł pot z czoła i zbliżył się do mnie.

— Idziemy do domu! — rzekł przekornie.

Zeszedłem z drzewa i poszedłem milcząc za majorem, który biegł prawie do zamku. Przybywszy do domu, zapytałem go:

— Co uczynisz teraz, panie majorze?

— Co? — odrzucił stary żołnierz krótko. — Rozumie się, odbędę drogę przez komin. Kto powie A, musi powiedzieć i B, albo nie, to włożę sobie nabój dynamitowy w usta!

Dniało.

— Czy to jest jednak zgodne z honorem wciskać się przez komin obcego domu? — zapytałem skromnie.

— Mnie to pan pozostaw! — oburknął się, zdjął surdut i kapelusz i wdarł się, jak wiewiórka na dach zamczyska.

* * *

Udałem się do swego pokoju i położyłem się do łóżka. Śniłem właśnie, że Görömb walczy z majorem, gdy jakaś ciężka ręka dotknęła moich ramion. Otworzyłem oczy. Zamorusany, podrapany, krwawiący człowiek stał przedemną, trzymając w ręku puszkę z piaskiem.

Był to Leonidas meksykański.

— Eureka! — zawołał z tryumfem — Eureka! Prześlizgnąłem się przez komin, byłem w skarbcu i przyniosłem na dowód tę oto puszkę z piaskiem do posypywania! Tą samą drogą powróciłem i teraz jestem znowu tutaj, wstawszy, jak feniks z własnych popiołów. Jestem znowu mężem sławnym i odważnym.

— Strażnicy nie dostrzegli pana?

— Jeden z nich dał ognia i uciekł.

— Czy jesteś pan raniony?

— Zapewne kula tkwi pod skórą; wyjmę ją natychmiast.

Usiadł na mojem łóżku i wycisnął kulę z rany. Można mu było wyczytać z twarzy, że uważa się za znacznie większego, niż Hannibal, Temistokles, a nawet zbój Görömb.

woli, heroizmem, poświęceniem stoi wytrwale na posterunku, broni z męstwem zagrożonych placówek naszych i nie dopuszcza do deptania godności narodowej.

Ta wiara w naszą przyszłość i nieśmiertelność narodową ożywiać winna cały naród nasz polski, umacniać go na siłach, ukrzepiać na duchu. Ta wiara winna nam być kotwicą złotą wśród burz i zwątpienia, gwiazdą Betleemską, za którą iść i gonić trzeba nawet kalekom i ślepym; bo ta wiara prowadzi nas do odrodzenia i Zmartwychpowstania, do naszego Alleluja narodowego!

Opatrzność Boska ciężko niejednokrotnie doświadczała nieszczęsny nasz naród polski w naszych dziejach porozbiorowych, prowadziła go przez krzyże i męki, przez potop klęsk i nieszcześć całych, przez chwile pogromów, goryczy, upokorzeń, ale zachowała w nim zdrój takiej żywej wiary, że on starczy i w najcięższych nawet chwilach na potrzebne umocnienie i ukrzepienie sił, ducha i serca.

Tego cały nasz naród jest świadom i dlatego sprawa polska, która żyje w nas i razem z nami, choć wymazywana z kart Europy, gnębiona i tępiona przez naszych prześladowców, nie zaginie, nie zatraci się, nie padnie, ale odradzając się w nas i z nami zmartwychpowstając, zajaśnieje kiedyś i jaśnieć będzie ku chwale narodu naszego i na pożytek ludzkości.

Jan Heweliusz.

(W trzechsetną rocznicę zgonu).

W łańcuchu wybitnych uczonych czasów ubiegłych od Kopernika, Galleusza, Tycho de Braha i Keplera, do najnowszych badaczy przestworza niebieskiego imię Heweliusza stanowi jedno z ogniw trwalszych, silniejszym świecących blaskiem. Gdyby nie uczynił nic więcej ponad zebranie i wykorzystanie tego, co wydobyły z mroków odkrycia jego poprzedników, już i to byłoby zasługą wielką zwłaszcza, że niespokojne czasy wojny trzydziestolotniej nie sprzyjały rozwojowi nauki, zagrożonej poważnie zawichrzeniami we wszystkich krajach Europy.

Jan Heweliusz (Hevelius, Hevel, Hefel, Höwelcke*) urodził się w Gdańsku w r. 1611 (um. 1867), jako syn zamożnego kupca i piwowara; do szkół początkowych uczęszczał w Godeczu, dalsze zaś wykształcenie pobierał w domu ojcowskim, przeznaczony do zawodu handlowego. Każdą chwilę wolną od pracy czy to w browarze ojcowskim, czy później w warsztacie szlifierskim i drukarskim, poświęcał Heweliusz od młodego wieku obserwowaniu firmamentu i potajemnej nauce astronomii, do której zachęcał go jeszcze nauczyciel, Piotr Kryger. Na żądanie rodziców udał się w roku 1631 do Lejdy dla studyowania prawa, przebywał czas jakiś w Londynie, gdzie zawiązane stosunki z Gasendim, Mersennem i Bouilliaudem zwróciły go ponownie do astronomii.

Mimo oporu rodziny, która uważała, że szlachcicowi nie przystoi zajmować się nauką, Heweliusz, za powrotem do Gdańska w roku 1634, przez czas krótki tylko zajmował się interesami handlowymi, a potem już zupełnie poświeca się astronomii. Narzędzia buduje sam i sprowadza z Londynu, a dla wygodnego ich pomiesszczenia urządza w r. 1653 obserwatoryum na płaskim dachu jednego z domów swoich. Nocami obserwuje niebo, w dzień zaś swoje spostrzeżenia zapisuje i ryje na miedzi. W r. 1679 pożar niszczy mu obserwatoryum, bibliotekę, drukarnię, rękopisy; niezłamany tym dotkliwym ciosem odbudowuje obserwatoryum i sprowadza narzędzia dokładniejsze.

Niebawem sława Heweliusza zaczyna rozchodzić się po świecie, a uniwersytet krakowski, londyński i paryski, ślą do niego delegatów, by obejrzeli instrumenty, jakimi do pracy się posługuje. Jeden z kronikarzy w. XVII powiada, że królowie Europy, chcąc blask swój powiększyć, odwiedzali wielkiego uczonego i zapraszali go w gościnę. Istotnie przyjaźń astronoma gdańskiego pochlebiała np. Ludwikowi XIV., który życzliwość swoją dla uczonego posunął tak daleko, że kazał mu wypłacać wysoką pensyę roczną.

Miał też Heweliusz dostojnych opiekunów w Janie Kazimierzu i Janie Sobieskim. W dekrecie tegoż monarchy zaś, wydanym d. 12 lutego 1678 r., wyszczególniony jest przywilej, na podstawie którego Heweliusz uwolniony został od podatku browarniczego, a zarazem otrzymywał pozwolenie na szynkowanie piwa swego, zarówno w mieście, jak i za miastem, bez żadnej opłaty do końca życia. Heweliusz bowiem nie porzucił browaru ojcowskiego i warzył piwo, które dawało mu środki na kosztowne doświadczenia astronomiczne.

Dekret Sobieskiego był zatytułowany: „*Nobilis Joannes Hevelius. Astrologus noster, Consul Civitatis Gedanensis*". Inny dokument zawiera rozkaz Jana Sobieskiego, polecający wypłacać uczonemu pensyę dożywotnią po 1.000 guldenów rocznie.

Pozyskał nadto uczony gdański mecenasa w osobie króla angielskiego, Karola, przyjaźnili się z nim książęta Gaston Orleański i Leopold Florencki, a pokój w Oliwie (1660) sprowadził do jego pracowni cały szereg wybitnych ludzi ówczesnych.

Heweliusz budował lunety długości 10—140 stóp, posługiwał się niemi jednak tylko do dostrzeżeń topograficznych księżyca, słońca i planet, do pomiarów zaś używał sekstantów i kwadrantów, opatrzonych jedynie w dioptry bez szkieł. Zresztą lunety ówczesne nie mogły dawać wyników ściślejszych od tych, jakie osiągnął uczony gołem okiem, o czem przekonał się słynny Halley, gdy w r. 1679, z polecenia „*Royal Society*" w Londynie, przybył do Gdańska, by zbadać dokładność obserwacyi Heweliusza. Na podstawie jego notatek z r. 1652, 1661, 1664 i 1672, opisał Halley drogę paraboliczną podług teoryi Newtona.

Główną troską Heweliusza było wykonanie możliwie najdokładniejszej mapy pełnego księżyca. Potrzebne mu były do tego przedewszystkiem dwie długie rury teleskopowe, które sam sporządził i ustawił na dachu swojego domu. Po latach pięciu mapa księżyca była gotowa, a praca obejmująca rysunki księżyca podczas różnych jego odmian, przez samego autora ryta na miedzi uważana jest za najważniejsze dzieło Heweliusza; nosi ono tytuł: „*Selenographia*" (Gdańsk 1647) i przez długi czas było podstawą dalszych badań nad topografią księżyca.

Drugiem wielkiem dziełem Heweliusza jest „*Machina coelestio*", której część pierwsza — przypisana Ludwikowi XIV., zawiera opis narzędzi astronomicznych, zegarów i ważniejszych wynalazków autora, trzy części dalsze zaś — przypisane Janowi Sobieskiemu — obejmują dostrzeżenia oraz różne rozprawy, zamieszczane poprzednio w pismach. Wspaniałe wydanie tego słynnego dzieła, kolorowane własnoręcznie przez autora, znajduje się w Gdańsku.

Sławę Heweliusza powiększyły badania plam na słońcu, oraz rozprawy o planetach: Jowiszu, Merkurym i Saturnie. Zajmował się gorliwie kometami, o czem świadczą pozostałe prace, a jakkolwiek wypowiada tam niejeden pogląd błędny, niemniej poznał, że komety biegną po drogach parabolicznych. Wynalazł też astronom gdański polemoskop, długą lunetę z objektywem bocznym, poza którym znajduje się zwierciadło, nachylone pod 45 kątem.

Po zgonie Heweliusza wdowa — Elżbieta z Korpmanów, która była mu za życia dzielną w pracy pomocnicą — wydała pozostałe po nim dzieła — a między niemi katalog gwiazd stałych, nad którym pracował uczony przez lat dwadzieścia; ten spis gwiazd jest niedokładny i utracił znaczenie, gdy wkrótce potem ukazał się katalog Flamsteeda. Heweliusz utworzył w dziele tem 12 nowych gwiazdozbiorów, a między innymi „Tarczę Sobieskiego", znajduje się ona między Orłem i Antinousem, a na mapach nieba gwiazdozbiór ten został powszechnie przyjęty. Dzieło przypisane jest Janowi III., a nosi tytuł: „*Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum et Firmamentum Sobiescianum*". (1690). Nadto pozostawił Heweliusz 17 tomów korespondencyi z astronomami współczesnymi; zbiór ten zakupił Delisle w r. 1730; gdzie znajduje się obecnie niewiadomo.

Największa luneta Heweliusza, mająca 150 stóp długości, mieściła się nie na jego domu, lecz na kościele św. Aniołów, przed bramą oliwską. Wielki uczynek spotkał się naturalnie nietylko z uznaniem, ale i z zawiścią wspóczesnych. Niebrakło takich, którzy rozsiewali o nim najróżniejsze, ubliżające mu wieści prostować je musiał dopiero wielki wielbiciel jego, profesor Gotlieb Schelwig.

Najsłynniejsi malarze i miedziorytnicy współcześni ubiegali się o zaszczyt portretowania uczonego Polaka. Portretowali go: Twenhusen, Daniel, Schulz, Stech, Falk i Vischer, a w miejskiej bibliotece gdańskiej można po dziś dzień oglądać olejny wizerunek Heweliusza, pędzla wspomnianego Schultza.

Zwłoki uczonego spoczywają w kościele gdańskim św. Katarzyny.

*) Z tego samego rodu pochodzi znana w Warszawie rodzina Hewelków, do której należą: przełożona pensyi żeńskiej, p. Hewelkówna, oraz lekarz, Dr Otto Hewelke.

Bohdan Zaleski.

1802 — 1886.

Dnia 31-go marca 1886 r. zgasł w Villepreux Józef Bohdan Zaleski. W tych dniach upłynęła więc dwudziesta piąta rocznica zgonu poety, który należał do świetnej plejady duchów polskich w pierwszej połowie XIX. wieku.

Rocznicę tę godzi się przypomnieć i uczcić — nie przez powtarzanie życiorysu poety, bo ten jest już dzisiaj wszechstronnie opracowany i łatwy do przejrzenia w pierwszym lepszym podręczniku do dziejów literatury ojczystej, ale przez przypomnienie tego stanowiska, jakie „śpiewak Ukrainy" zajął w naszej poezyi.

Zaleski ogromną część życia swojego strawił poza krajem. Druh Goszczyńskiego i Mochnackiego, w czasie powstania 1830/31 r. służył w 3 cim pułku strzelców pieszych, bił się pod Dobrem, Stanisławowem i Grochowem, otrzymał krzyż *virtuti militari* i przeszedł granicę z korpusem Ramorino, a przebywszy więzienie austryackie, po krótkim wypoczynku w Łopusznej u Józefa Tetmajera — poszedł na emigracyę, która go raz na emigracyę, która go raz na zawsze oderwała od ojczyzny.

Był jednym z wielu. Ale „potępieńcze swary", wśród których znalazł się na bruku paryskim, nie wciągnęły go w lej swoich wirów. Tkwił w nim artysta, który przełożył spokojny pobyt w Endoume pod Marsylią, nad gwar jarmarczny stolicy świata. „Słowik", wychowany w chacie wiejskiego znachora nad Dnieprem, pozostał słowikiem. Poszła jednak za nim na tułactwo jego „rodna" Ukraina i wypiękniała mu na obcej ziemi, wybłękitniała, dostała jakby skrzydeł. Tam, w tęsknocie i żalu za nią, powstaje najpiękniejsza modlitwa, jaką zna poezya — to prośba Zaleskiego do Boga „o Ukrainę w niebie".

Ten bliski, nierozerwalny związek poety z ziemią, która karmiła go „mlekiem dum i mleczem kwiecia", odbił się na całej jego poezyi, nadał jej charakterystyczny, odrębny, indywidualny ton.

Przedziwna muzyka słowa i świat własny, o kolorycie swoistym, pełen barw woni i dźwięków, nie spotykanych przedtem — oto główne znamiona jego utworów. Są one lekkie i śpiewne, ubrylantowane rosą traw stepowych, malowane tęczą, zbieraną ze skrzydeł motylich. Gra w nich cały przepych słońca południowego, szumi wiatr, kołyszą się burzany i oczerety, błąkają się echa „wolnej" pieśni kozaczej, podzwaniają rynsztunki rozhulanych synów „Siczy", idących dobywać Carogrodu, skrzypią wozy „czumaków" wiąże się w melodyę całe bujne życie hetmańskiej Ukrainy.

Malał i gasł śpiewak takiej pieśni wobec blasku trójramiennego świecznika naszej wielkiej poezyi romantycznej, która szła prosto w niebo na ogromnych, archanielskich skrzydłach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Malał i gasł tem bardziej, że nie miał tchu szerokiego, że nie umiał zdobyć się na utwór większy i głębszy, a jeżeli próbował tego — to bez powodzenia.

Śpiewał jednak, bo taki był nakaz wewnętrzny jego duszy, takie było jego posłannictwo poetyckie na ziemi. Jego dzwonna, czarowna pieśń spełniała jednocześnie rolę, z której może sam poeta nie zdawał sobie sprawy. Wiązała ona Ukrainę z Polską, a Polskę z Ukrainą, spinała tę dawną ziemię Rzeczypospolitej z Koroną za pomocą brylantowej klamry, która trwa i trwać będzie zawsze.

I dlatego potomność nie pomyliła się, kładąc na głowę poety wieniec laurowy.

Zaleski zasłużył na to. Dzisiaj, po latach wielu, kiedy bierzemy do ręki jego poezye, nie możemy się jeszcze oprzeć ich urokowi. Owiewa on nas całkowicie i przenosi w kraj cudów i ułudy — ułudą bowiem była już wówczas Ukraina, jaką poeta widział w marzeniu. A jednak nie przestajemy mu być wdzięczni za tę właśnie ułudę, za to, że chwytał na struny swojej liry tylko czyste piękno, a poniechał całkowicie łun pożarnych i krwi na nożach „rizunów" humańskich.

Było to może za sprawą jego polskiej duszy, do której nienawiść nie miała przystępu, ale było także za sprawą tej czystej, słonecznej sztuki, którą ukochał jak artysta.

Artyście więc przedewszystkiem nieśmy kwiat pamięci na mogiłę samotną, w dwudziestą piątą rocznicę jego odlotu od ziemi.

Z. Dębicki.

PIELGRZYM.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni!
Wieczniež w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle..
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo.
Tak płomiennie kochało!

Ach! przed mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę..
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

CZAJKI.

Ura ho! ura ho! ura!
Limany! nasze limany!
W ogniach goreją kurhany
I Czartomelik i Dura!
Okrzyk, bracia! a wesoło;
Aż rozgłośnie naokoło,
Od Chortycy do [illegible]amani
Zagrzmią progi i [illegible]strowy!
Niech nam żyje, [illegible]ch hetmani
Konaszewicz nasz koszowy!

Toż się to z chmury na wody
Pełnia odbija miesiąca?
Nie — to synopa płonąca.
Natolskie dymią to grody!
Przy wojennej tej pochodni,
Kiedy lekko wiatr zachodni
Pędzi z dymem i popiołem
Czajki nasze w kraj niżowy;
Bracia! raźny okrzyk społem!
Niech nam żyje nasz koszowy!

Cieszmy się, pokąd widzimy
Z dymu chmur łunę tam jasną;
Lecz choć i łuny pogasną,
Chociaż rozwieją się dymy;
Jak wyprawa w Krym Bohdanka
Gracka nasza pohulanka,
Zabrzmi pieśnią w Ukrainie;
I dopokąd bratniej mowy,
W całej Polsce nam zasłynie
Konaszewicz nasz koszowy!

Pięknyż bo wieziem podarek
[illegible]la braci naszej na Niżu;
Działa błyszczące ze spiżu,
Krocie złocistych janczarek;
Zbroje, szable i kindżały,
Będą ludzki wzrok olśniały.
Promieniące od kamieni.
A gdy błysną w dzień godowy,
Hukniem razem w sto kurzeni:
Niech nam żyje nasz koszowy!

Mały feljeton.

Kiełbasa świąteczna i kiełbasa wyborcza.

Każda rzecz ma wewnętrzną treść i zewnętrzną formę. Rzadko kiedy jednakże te dwie strony istnienia — tworzą harmonijną, zgodną całość. Niestety, treść walczy często z formą, a forma z treścią... W rezultacie jedna strona musi na tem ucierpieć.

Te filozoficzne refleksye nasuwają się również i z okazyi świąt. Któż nie przyzna, że stronę duchową uroczystej chwili przytłumia tu często stron[illegible] materyalno-[illegible]sko-zwyczajowa... Jestem daleki od uog[illegible]ń, które zawsze zawodzą, lecz niestety muszę stwierdzić, że dla wielu Święta Wielkanocne — to przedewszystkiem... szynka, kiełbasa i okazya do wesołej, zakrapianej alkoholem zabawy... O ile ta strona zwyczajowo-towarzyska Świąt nie przekracza zakreślonych jej granic — jest zupełnie na miejscu i ma swą uświęconą tradycyę... Uczyniwszy to zastrzeżenie — odróżniające dwie strony świątecznego medalu — mogę już śmiało wejść *in medias res* — świątecznej humerystyki.

* * *

Ci, co są na czele (nie narodu, lecz tylko dziennika) piszą o wewnętrznej, duchowej stronie świąt — mnie, „małemu feljetoniście" pozostały właśnie te zewnętrzne, materyalno-obyczajowe ochłapy, t. j. szynki, kiełbasy, baby (z zakalcem i bez zakalca), wielkanocne jaja, świąteczne utrapienia gospodyń i świąteczne długi... Jest to niewątpliwie cały świat, którego koniec i początek jest równie żałosny... Zaczyna się w znoju i utrapieniu (przedświąteczne porządki i świąteczne zakupy), a kończy się w bólu (żołądka) i w pustce (kieszeni). Są jednak i tu jasne, promienne chwile, które właśnie w obecnej dobie przedwyborczej zajaśnieją świetlanym blaskiem altruizmu i miłości... Nie wiadomo, czy dlatego w święta tak zapamiętale się objadamy i zapijamy, aby serca nasze nastroić do altruistycznych życzeń świątecznych (nie zaczynających się od słów: Bodaj cię...), czy też dlatego zdobywamy się na życzenia, aby mieć okazyę do jedzenia i picia — faktem jest jednakże, że święta to prawdziwa idylla (przy kiełbasie i kieliszku)... Wtedy są skłonni

---

GASTON LEROUX.

Zaklęty fotel.

11 POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ V.

Badacz tajemnic.

W kilka dni po wyżej opisanych wypadkach, pewien podróżny, wysiadł na stacyi Wacennes pod Paryżem a rozmówiwszy się krótko z naczelnikiem stacyi, udał się pieszo w stronę rzeki Marne, nad której brzegiem stały liczne wille, służące za letnie mieszkanie, uciekającym od skwarów miejskich, mieszkańcom Paryża. Teraz jednak, jako w porze zimowej, wille owe, były przeważnie puste. Podróżny minął je też i przeszedł most rzucony na rzece, następnie zaś szedł jakiś czas prawym jej brzegiem. Po kwadransie może takiej wędrówki, zatrzymał się i począł rozglądać się dokoła siebie, szukając widocznie czegoś. Znajdował się już na czystem polu zawianym śniegiem, gdzie jak okiem sięgnąć nie było dokoła mieszkania ludzkiego. A jednak wpatrzywszy się uważnie, dostrzegł podróżny zdaleka kępę drzew tak pokrytych białym szronem, że na pierwszy rzut oka, były prawie niedostrzegalne, zlewając się z bladym widnokręgiem zimowego nieba. Ku tym to drzewom, skierował podróżny swe kroki, klnąc z cicha dziwaczny pomysł, urządzania sobie mieszkania na takiem pustkowiu.— Szedł, nie słysząc prawie własnych kroków, tłumionych puszystą warstwą śniegu, dokoła zaś niego panowała biała, głucha milcząca cisza. — Około godziny czwartej, znalazł się wreszcie u kresu podróży, to jest stanął przed odosobnionym domem, zaopatrzonym w wysoki ostro zakończony dach, pokryty dziś także śniegiem. Dom, otoczony był wysokimi murami, które zasłaniały go do połowy wejścia do ogrodzenia broniła mocna zakratowana brama, zamknięta starannie i umocniona, żelaznym łańcuchem. Dokoła domu, a nawet w znacznej od niego odległości, nie było żadnego mieszkania ludzkiego. Podróżny pociągnął za rączkę od dzwonka, umocowaną przy bramie. Dzwonek zabrzmiał przenikliwie, a jednocześnie z nim dwa olbrzymie brytany, wypadły ze swej budy i ujadać zaczęły wściekle, wyszczerzając do przybysza krzywe zęby i zajadłe splenione paszcze. Psy nie były wcale uwiązane, na szczęście, mocna krata żelazna przedzielała je od podróżnego. Cofnął się on jednak instynktowo, przerażony zajadłością rozżartych zwierzat. Naraz, potężny, gruby, gardłowy głos, krzyknął rozkazująco.

— Ajaks! Achilles! — cicho! Do nogi ścierwa!

Za żelazną kratą ukazał się osobnik, około półtrzecia metra wysokości, coś w rodzaju potwornego olbrzyma... Olbrzym był nieco zgarbiony, a mimo to wzrost jego wydawał się nadnaturalnym. Głowę miał okrągłą, pokrytą twardym jak szczecina włosem, przystrzyżonym w "szczotkę". Olbrzymie wąsiska zwisały mu w dół, szczęka zaś dolna wystająca była i silnie rozwinięta, jak u buldogów.

Ujął on oba brytany za obroże, oderwał je przemocą od żelaznej kraty, którą gryzły zębami i ruchem zdradzającym olbrzymią siłę, odrzucił psy w tył.

Patrząc na te zapasy, gość czuł się trochę nie swój i szepnął sam do siebie:

— Mówiono mi o psach, ale nie wspomniano ani słowem o tym ludzkim potworze.

Potwór tymczasem, spłaszczył olbrzymią swą twarz na żelaznej kracie i spytał pokrzykując:

— Kiż tam dyabli?

Gość był na tyle inteligentnym, że zrozumiał, iż jest to pytanie, z czem tu przyszedł.

— Chciałbym się widzieć z panem profesorem Lustalu? — rzekł pojednawczo, trzymając się jednak w przyzwoitej odległości.

— Po kiego dyabła? — ryknął znowu potwór.

— W sprawie akademii, której czcigodny pan Lustalu jest dyrektorem — objaśniał gość, wyjmując z kieszeni polecający list, który wsunął, jak umiał najostrożniej pomiędzy żelazne kraty bramy.

Olbrzym wziął list i udał się pomrukując jak niedźwiedź, w kierunku ganku, gdzie znajdowały się prawdopodobnie drzwi wchodowe, prowadzące do warownej twierdzy, jaką zdawało się być mieszkanie wielkiego Lustalu.

Ajaks i Achilles, którym olbrzym przywrócił swobodę, oparły olbrzymie swe pyski o kratę wchodową. Nie szczekały już, przyglądając się tylko, oczyma krwią nabieglemi, gościowi i zdawały się obliczać w milczeniu, przypuszczalną wartość wieczerzy, jakiej by dostarczyły im, poszarpane na sztuki jego członki.

Gość odczuł niemile te ich skryte myśli i oddalił się bardziej jeszcze od bramy, przechadzając się wzdłuż i wszerz, dla dodania sobie odwagi. Od czasu do czasu spoglądał na zegarek, a w końcu rzekł głośno:

— Wiedziałem, idąc tu, że cierpliwość moja wystawiona będzie na próbę, nie przypuszczałem jednak, że będzie to także próba mej odwagi. Uwagę tę nasunęła mu widocznie myśl o trzech potworach, strzegących domu mędrca.

Hm! — monologował dalej. — Przyjdzie mi tu, jak widzę, czekać parę godzin. Wielki Lustalu, zapomina podobno o Bożym świecie, przy swych badaniach, i żadna siła nie ruszy go z miejsca, dopóki nie ukończy rozpoczętego doświadczenia. Co robić! Wszystko wolno wielkiemu Lustalu. Rezygnacya ta została wynagrodzoną, bo nie upłynęło jeszcze pół godziny od przybycia gościa, a już w bramie ukazał się nie olbrzym, lecz uczony Lustalu we własnej osobie.

Człowiek ten, który był ozdobą i chlubą współczesnej wiedzy, był wzrostu małego, to jest dużo niższego od średniego. Gdy stanął przy bramie, drobna, rumiana jego twarz znajdowała się na wysokości pysków obu brytanów. Przedstawiało to szczególny widok. Wspominaliśmy już, że po za badaniami naukowemi, wielki Lustalu, był człowiekiem tak niedbałym i roztargnionym, że przechodził obok życia jak cień odległy, w zupełnej prawie nieświadomości pospolitych zdarzeń tego świata. To też wielkiem było zdziwienie gościa, gdy ujrzał go spieszącego osobiście ku bramie.

— A! to pan! panie Skowronek? — przemówił uczony swoim cienkim, dziecinnym głosikiem, harmonizującym doskonale z jego drobną postacią.

— Tak, to ja, mistrzu, do usług — odpowiedział Kasper Skowronek — gdyż on to był owym przybyszem.

Mówiąc to, zdjął z głowy miękki, pilśniowy kapelusz i powiewał nim zamaszyście, w dowód swej czci dla wielkiego uczonego.

— A więc to pan dokonałeś zbadania grającej skrzynki — spytał Lustalu.

— Tak, mistrzu! ja to zrobiłem.

— Dobrze! dobrze! — zatem wejdź pan, proszę.

Brama zgrzytnęła w zawiasach, otwierając się przed panem Skowronkiem, jak drugi Sezam, ale roztropny antykwaryusz nie spieszył z wejściem. Łatwo było wejść temu, kto żył w przyjaźni z Ajaksem i Achillesem, ale narażać się dobrowolnie na kły srogich brytanów, które skoczyły ku niemu jak szalone w chwili otwarcia bramy. W tej chwili na szczęście wielki Lustalu cmoknął językiem i oba psy przypadły do jego stóp, łasząc się i liżąc mu ręce.

— Nie lękaj się pan moich psów, łagodne są, jak baranki.

Kasper Skowronek wszedł bohatersko, przywoławszy na pomoc całą swą odwagę. Wielki Lustalu prowadził go do mieszkania, a oba brytany towarzyszyły mu nieodstępnie. Pan Skowronek czując za sobą szybkie oddechy Ajaksa i Achilesa, robił nadludzkie wysiłki dla uniknięcia jakiego niezręcznego ruchu, któryby mógł obudzić drapieżne instynkta brytanów. Lękał się, by nie rzuciły się niespodzianie i nie spełniły na nim jakiego nieodwołalnego [illegible]. Weszli razem do wąskiej sieni, a pote[illegible] po schodach na pierwsze i drugie piętro. Do trzeciego nie doszli, bo go wcale nie [illegible]. Salon, w którym wielki Lustalu przyj[illegible]ował swoich gości, znajdował się prawie pod strychem. Salon ten był duży, widny, ale wcale prawie nie umeblowany. Na ścianach nie było obrazów, żaden kobierzec nie przysłaniał posadzki. Licha kanapa i parę foteli pokrytych wypłowiałą materyą, stanowiły jedyne umeblowanie. Nie zdziwiło to wcale Kaspra Skowronka, wszak uczeni nie zważają zwykle na takie błahostki.

— Przyjmuję tu swoich gości — przemówił uczony — bo jak sam pan wiesz, zdarzają się często tacy, którzy wszędzie czują się u siebie. Chodzą, hałasują, tupią nogami, nie dbając o to, że mogą w ten sposób przeszkodzić ważnym badaniom. To też umieściłem gabinety swe i laboratorja w piwnicach, a dzięki temu, cztery piętra przegradza mnie od tych natrętów. Była to wskazówka dla pana Skowronka, który postanowił zachować się jak najciszej.

— Siadaj pan, kochany panie — mówił dalej Lustalu. — Nie wiem co pana sprowadza, mimo że czytałem coś w dziennikach o pańskiej ekspertyzie. Pan powiedziałeś podobno ho! ho! po dokonaniu rozebrania grającej skrzynki.

— Co do mnie, nie czytuję nigdy dzienników — zaczął p. Skowronek. — Ale nie dokończył rozpoczętego zdania, przekonawszy się, że Lustalu przestał na niego uważać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do uściskow nawet dwaj rywale do Rady m. lub parlamentu! I świąteczne libacye mają więc swą dobrą stronę (złą stroną zajmują się lekarze, lichwiarze, pogotowie i policya) — zwłaszcza teraz, przed jeneralnym szturmem do nowego parlamentu! Przez dwa dni będziemy żyć w zgodzie i harmonii. Zjednoczy nas kiełbasa (nie wyborcza, lecz świąteczna), a ukołyszą strumienie nie mów agitacyjnych, lecz równie ognistego alkoholu... Dwa dni spokoju przed wojną!.. Zamiast wieszać swych przeciwników politycznych na suchej gałęzi i ogłaszać światu ich kryminalne zbrodnie, będziemy ze szczerego serca życzyć sobie „wszelkiej pomyślności". Wszelkiej i wszystkim — kto tylko znajdzie się przy kiełbasie i przy kieliszku. Jest to tak oczywisty pewnik, że mogę nawet z góry wyjawić, kto, komu i jakie życzenia będzie składać »przy jajku«.

P. Daszyński będzie życzył p. Petelenzowi... kandydatury na Wesołej, p. Stapiński p. Bilińskiemu powrotu do teki ministra skarbu, p. Paduch Więckowi i *vice versa* — nowych mandatów i nowych, pozbawionych koncesyi szynkarzy, prez. Leo przyszłemu Kołu polskiemu obalenia gabinetu i nowych ministrów polskich, p. Głąbiński krakowskim demokratom z tuzin Petelenzów, a p. Stapińskiemu — nowa serya Paduchów i Więcków, p. Konopiński p. Doboszyńskiemu jakiejkolwiek stałej posady w Wiedniu, p. Doboszyński prezydentowi Leowi — teki ministra i opróżnienia stolca prezydyalnego, a narodowo-demokratyczni członkowie b. Koła polskiego, cała narod. demokracya i wogóle wszyscy mieszkańcy Galicyi ministrowi Głąbińskiemu przeprowadzenia kanałów na podstawie par. 14..

Czyż te życzenia nie są najlepszym dowodem świątecznej miłości bliźniego?! Wielka jest moc kiełbas i życzeń wielkanocnych... Więc i ja czuję się w obowiązku złożyć tu swoje skromne życzenia... Naturalnie, nie sztuka jest życzyć dobrze swoim przyjaciołom. Robimy to nie tylko »od święta«. Dziś, w czasie tej świątecznej idylli przytulam do swego felietonowego łona mych wszystkich najzawziętszych wrogów (Boże, któż ich nie ma?) i z całego serca składam im najaktualniejsze życzenie. Obyście, z takim samym apetytem, z jakim będziecie zjadać kiełbasę świąteczną, spożywali również w czerwcu i kiełbasę wyborczą..

Kto wątpi w szczerość tego życzenia, temu powiem, że sam nie kandyduję, nie mam prawa głosu i nie mogę bynajmniej pretendować do kiełbasy wyborczej... Muszę, niestety, zadowolnić się tylko kiełbasą świąteczną, na którą Administracya „Głosu Narodu" z godną uznania skwapliwością nie omieszkała mi udzielić stosownej zaliczki. *Sylf.*

W kwietniowe rano.

Oto Cię widzę pośród kłośnych zbóż
Jak idziesz cichy... w blaskach słońca cały —
Jak chylą Ci się kwietne pąki róż
..Oto Cię widzę znowu: Zmartwychwstały!...

I widzę Ciebie, jak po fali wód
Idziesz... ku rzeszom rybaczym z zapłatą...
I jak im wieściss: Zmartwychwstania cud...
Jak błogosławiss im — ziemi i światom!

Stanisław Stwora.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 47 zachód przypada o godz. 6 minut 32; długość dnia godzin 13 minut 45.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro Wielkanoc, pojutrze Poniedziałek Wielkanocny.

Kraków, dnia 15 kwietnia.

Wszystkim naszym czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

Następny numer wyjdzie we wtorek 18 bm. popołudniu.

Muzyka kościelna, w kościele św. Anny dziś o godz. 7-ej wieczór w czasie Rezurekcyi odśpiewa chór akademicki „Matutinum Paschalis" komp. Garbusińskiego.

W Wielką Niedzielę o godz. 10 rano na Offertoryum „Hymn do Boga" R. Wagnera odśpiewa Wiktor Pietroń; o godz. 11-tej 2 ga Msza Ch. Gounoda na offertoryum „Wesoły nam dziś dzień nastał" układu M. Karłowicza odśpiewa chór akademicki.

W drugie święto o godz. 11 tej „Msza Wielkanocna" K. Garbusińskiego, na offertoryum „Regina Coeli" Lottiego, odśpiewa chór akademicki.

Jutro w pierwsze święto w kościele Panny Maryi, o godz. 12 tej podczas mszy św. wykona chór Tow. muz. Lotti „Regina Coeli" (na chór męski) Nowowiejski „Adoramus te Christe" (na chór 6 cio głosowy), p. W. Hendrichówna odśpiewa „Hymn dziękczynny". Dyr. Feliks Nowowiejski odegra na organach „Bach" Preludium i fuga D dur (po raz pierwszy).

Odkrycie polichromii na „Ogrojcu" Wita Stwosza. Podczas oczyszczania rzeźby Wita Stwosza, darowanej przez p. Ludwika Halskiego Muzeum Narodowemu, które przeprowadził p. Makarewicz, znany restaurator fresków na Wawelu, wydobyto dawną bogatą polichromię, pokrywającą rzeźbę. Wskutek usunięcia brudów i kurzu, od wieków tam się osadzającego, rzeźba zyskała przy tem bardzo wiele na przejrzystości i teraz dopiero dokładnie można podziwiać w niej nadzwyczajną subtelność dłuta i niezrównaną technikę średniowiecznego mistrza. Rzeźbę wystawił zarząd Muzeum na wysokości oka, tak, jak ją z pewnością przeznaczył do oglądania sam Wit Stwosz.

Z teatru miejskiego. Repertuar teatru miejskiego zapowiada pięć już tylko występów pani Solskiej. W poniedziałek świąteczny w „Nocy listopadowej", we wtorek w „Wachlarzu lady Windermere"; następnie gra znakomita artystka w czwartek dn. 20 b. m. „Lillę Wenedę", a w piątek Selisettę w pięknej tragedyi Maeterlincka „Aglawena i Selisetta". — Występy zakończą się „Norą" w poniedziałek dn. 24 b. m.

Konkurs na pracę o Skardze. Redakcya „Przeglądu Powszechnego" rozpisuje przy nadchodzącej (w r. 1912) 300-nej rocznicy śmierci Piotra Skargi, konkurs na pracę literacką, traktującą o „rodzaju twórczości Skargi".

Celem pracy ma być określenie działalności kaznodziejskiej i pisarskiej Skargi pod względem artystyczno-literackim, a więc określenie indywidualności twórczej, jej podstawowych uzdolnień i przejawów tych uzdolnień w słowie mówionem i pisanem.

Rozmiary pracy dowolne. Nagroda konkursowa wynosi 800 koron.

Czas konkursu kończy się z dniem 15-go października 1911 r. Wynik będzie ogłoszony w zeszycie styczniowym „Przeglądu Powszechnego" na rok 1912.

Redakcya zastrzega sobie prawo pierwszego druku utworu nagrodzonego, za co zapłaci zwykłe swoje honoraryum.

Sąd konkursowy składają pp.: Kazimierz Morawski, Ignacy Chrzanowski, Lucyan Rydel, Antoni Mazanowski, X. Jan Pawelski (T. J.).

Rękopisy, zaopatrzone godłem, wraz z zamkniętą kopertą temże godłem naznaczoną, w której mieścić się ma karta z nazwiskiem i dokładnym adresem autora, należy nadsyłać pod adresem: Redakcya „Przeglądu Powszechnego", Kraków, ul. Kopernika l. 26

W Fotoplasticum przy ulicy Grodzkiej l. 9. Od 15 do 21 kwietnia b. r. Wspaniała II. serya Wystawy w Brukselii w r. 1910.

Wypadek przy pracy. Wczoraj wieczorem spadł z tenderu na Dworcu kolejowym 36 letni maszynista kolejowy Ant Kasparek i odniósł poważne potłuczenia.

Pościg za defraudantem zarządziły władze z Król. Polskiego. Zbiegł tam mianowicie z Górki gub. kieleckiej 25-letni Michał Krasula pisarz gminny, skradłszy z kasy gminnej 242 ruble.

Pogoda. Dnia 14-go kwietnia termometr doszedł od + 0 6 do + 4 6 C., barometr popołudniu zaczął opadać.

Dnia 15 kwietnia o godzinie 7-mej rano stan barometru 744 6 mm., termometru — 1·8 C., wiatr: zachodnio-południowo zachodni.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela popoł. „Kordyan".
Niedziela wieczór „Paweł I".
Poniedziałek popoł. „Złoty wiek rycerstwa".
Poniedziałek wieczór. „Noc Listopadowa".

Boże Groby.

Przez cały dzień wczorajszy ogromne tłumy pobożnych przepływały przez podwoje świątyń krakowskich, składając hołd Temu, który dla zbawienia rodzaju ludzkiego, będąc Bogiem przyjął ciało człowiecze i poniósł męki i śmierć krzyżową. Przeważnie dzieci, młodzież; więcej inteligentów, niż prostaczków.

Kończymy rozpoczęte wczoraj notatki o Grobach Pańskich.

Z tradycyjną wspaniałością wystąpili OO. Kapucyni. Grób urządzili w jednej z bocznych kaplic. Już od środka nawy głównej rozpoczynają się dekoracye kwiatowe. Wspaniałe palmy, cyprysy, oleandry etc. etc., stanowią po obu stronach wejścia do kaplicy jakoby łagodnie spływające stoki górskie, tworzące wązką a długą kotlinę, wyścieloną mnóstwem różnobarwnych kwiatów, stanowiących prześliczną, wonną murawę. Kotlina ta zamknięta jest ścianą skały, w której wykuta jest grota grobowa, a w niej złożony Chrystus. Po stromej ścieżce skalistej widać kroczących w płaczu i smutku Matkę Jezusa, prowadzoną przez św. Jana, oraz gromadkę Apostołów, których śmierć ukochanego Mistrza napełniła na razie goryczą i zwątpieniem. W górze, ponad głowami tych postaci, przez wyrwę w ścianie skały, widać uwielbione przez chóry anielskie mistyczne Ciało Chrystusa, Najświętszy Sakrament Ołtarza. Wielkiego uroku dodaje od czasu do czasu odzywający się śpiew słowiczy.

Pięknie, choć skromnie, urządzone są Groby w kościołach św. Tomasza, św. Jana, św. Marka i in.

PP. Wizytki „Grób Boży" urządziły w bocznej kaplicy poza wielkim ołtarzem. Ściany jej przyozdobiono purpurowemi kotarami, okno zasłonione witrażem, przedstawiającym bolejącą Najśw. Maryę Pannę, idącą ze św. Janem Apostołem. Grób urządzony bez użycia nadzwyczajnych ozdób, nieco kwiatów, trochę świateł. Po obu stronach ołtarza, na którym wystawiono dla publicznej adoracyi Najświętszą Hostyę, stoją dwie gustowne piramidy czerwonych lampek.

Pod królewskim iście baldachimem z ponsowemi draperyami umieszczony jest Grób w kościele OO. Zmartwychwstańców. Wśród gąszczów zieleni i kwiatów znajduje się ołtarz, idący ku górze w piramidę, której szczyt stanowi Monstrancya. Na ołtarzu goreje mnóstwo świateł, które ku dołowi są zakończone wężową linią ogników na mensie ołtarza. W krypcie pod mensą, wśród kwiatów i lamp złożone jest Ciało Jezusa.

Przy Grobie, bardzo harmonijnie przybranym w kościele OO. Karmelitów, trzymają nieustannie straż dwaj żołnierze.

Do liczby najpiękniej i najwspanialej przybranych Grobów, należy Grób w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku. Wspaniała ogromna grota skalna, u wejścia ozdobiona zielenią, kwiatami i bardzo estetycznie wyglądającemi wężownicowemi kolumnami światła. Gdzieś w dali widać kryptę grobową, a w niej wśród wspaniałych tulipanów i różnobarwnych lamp złożony jest Chrystus. Poza kryptą, w dali we mgle, otoczony chórem rafaelowskich aniołków, wśród silnych promieni światła *Panis angelorum.*

Kościół OO. Franciszkanów. Po przez dwa piękne portale otwiera się śliczny widok na wzgórze skaliste, w którem wykuty jest grobowiec Jezusa, a na którego szczycie strzeżony przez dwa aniołki Najświętszy Sakrament umieszczono. W dali, poza Monstrancyą roztacza się panorama ziemi, gdzie żył, nauczał, cierpiał i śmierć poniósł Ukrzyżowany. Kwiaty, zieleń oraz stosowne użycie światła, dopełnia nader pięknej całości.

OO. Dominikanie w jednej z bocznych kaplic, wspaniale ozdobionych zielonymi krzewami, kwiatami i rzędami gorejących świec i lamp przedstawili Grób Ukrzyżowanego, w chwili, gdy apostołowie i uczniowie, zdjąwszy z Krzyża, złożyli doń Ciało swego Mistrza ukochanego. Wśród pięknego krajobrazu górzystego widać kilka rzeźbionych postaci ewangielicznych, płaczącą Najświętszą Maryę Pannę, św. Jana, św Józefa z Arymatei, św. Piotra etc. W dali, jakoby za mgłą, na szczycie góry umieszczono Najświętszy Sakrament.

Przed kaplicą Grobu Jezusa w kościele św. Krzyża urządzono piękny, maleńki ogródek; pośród krzów, na których błyskają maleńkie, różnobarwne światełka, strzela w górę fontanna, a strumień wody rozbijając się w krocie kropel, skrzy się tysiącami barw. Kontury portalu kaplicy znaczone różnokolorowemi lampkami. Poza portalem jakoby sala gotycka, której ściana tylna rozdziera się w przepiękne kolorowe stalaktyty. Pośrodku umieszczony jest Grób Na Ciało Jezusa pada snop zielonego światła, podnosząc wstrząsające i tak wrażenie zimnych zwłok Tego, który umarł dla miłości ludzi. W górze widnieje Monstracya, a poza nią we mgle majaczą mury Jerozolimy.

W kościele św. Floryana urządzono wązką a wysoką grotę, o ścianach porośniętych mchami i pnączami. W niej na tle dalekiej perspektywy Jerozolimy Grób Chrystusa pośród różnokolorowych lamp. Przy Grobie pełnią straż członkowie ochotniczej straży pożarnej.

Podobnie piękną grotę, wspartą na dwóch skalnych kolumnach, urządzili OO. Reformaci. Pośrodku na tle widoku Palestyny Grób Jezusa, w skale kuty. Pośród głazów i skał aloesy, kaktusy, palmy, cyprysy etc. — nieustannie przyśpiewoją kanarki.

W akademickim kościele św. Anny urządzony jest Grób z wielką powagą bez nadzwyczajnych ozdób. — Na przybranym kwiatami i światłem ołtarzu umieszczona Monstrancya, na tle zasłony, zdobnej dużym, białym krzyżem.

Maleńką skromną grotę, zdobną zielenią i kwiatami urządzono w kościele św. Wojciecha.

Wspaniale przybrano kaplicę w kościele N. P. Maryi. Nadzwyczaj estetyczne draperye zdobią ściany. Pod pięknym barokowym ołtarzem urządzony jest Grób Chrystusa, na którego postać padają różnobarwne refleksy światła. Przy Grobie trzymają straż żołnierze.

Kościół OO. Jezuitów pod wezwaniem św. Barbary. U stóp Golgoty, na tle malowniczej okolicy Jeruzalem, wykuty jest w skale Grób Chrystusa. Nad Grobem unosi się w obłoku, wśród chóru aniołów Najświętszy Sakrament, na który z góry pada snop słonecznych promieni.

Na dwa dni otwarły się także podwoje kościółka t. zw. na Gródku. Cały rok ścisła klauzura nie wpuszcza profanów do wnętrza. W Wielki Czwartek otwierają się ciężkie podwoje, a w skromnym białym kościółku ładny Boży Grób mile wita przychodnia. Skromnie to, ale pięknie, bo cicho, spokojnie, poważnie. Wśród zieleni króluje Pan Zastępów, a cześć Mu głoszą z wysokiego chórku kościelnego białe szeregi zakonnic.

Kto chce przy Bożym Grobie znaleźć chwilę spokoju, niech pospieszy do cichego kościółka na Gródku i złoży ofiarę.

I. Walne Zgromadz. delegatów Związku artystów i artystek teatrów polskich.

Wczoraj popołudniu obradował w dalszym ciągu zjazd delegatów Związku artystów i artystek. Po przeprowadzeniu ogólnej dyskusyi, przystąpiono do uchwalenia szeregu zmian statutu. Z ważniejszych zmian wymienić należy, że w § 3 dodano, iż Związek ma prawo uzyskiwać koncesye na prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego we własnym zarządzie. Uchwalono także pomnożyć wydział o 2 członków i wybierać 2 wiceprezesów zamiast jednego.

Następnie przystąpiono do przedyskutowania i uchwalenia szeregu wniosków zgłoszonych przez grupy i poszczególnych członków Związku.

Przedewszystkiem omawiano sprawę czytelni artystów prowadzonych w obu teatrach miejskich, jako odrębne stowarzyszenia i uchwalono wezwać je, aby rozwiązawszy się, wcieliły się do Związku. Dla jednolitości akcyi Związku będzie to z wielkim pożytkiem.

Uchwalono dalej rozszerzyć ramy statutu o tyle, aby do Związku przyjmowano także takich artystów i artystki, którzy chwilowo nie są zajęci na żadnej scenie, albo którzy przeszli już na emeryturę. Ma się rozumieć o takiem przyjęciu każdorazowo będzie decydował Wydział Związku i pozwalał na wstąpienie pod specyalnymi warunkami.

Obszerną dyskusyę wywołał fakt, — że znajdują się wśród artystów jednostki, które nie chcą, czy też nie umieją zrozumieć ważności wspólnej organizacyi i do Związku należeć nie chcą. — Całkiem też słusznie uchwalono, aby — o ile koleżeńskie napomnienia nie pomogą — zastosować wobec takich opornych kolegów bojkot najpierw towarzyski, a potem ewentualnie zawodowy.

Sprawa kontraktów, owej bolączki stanu aktorskiego, poruszoną została przez szereg wniosków, zgłoszonych przez różnych członków. Z dyskusyi okazało się, że obecne kontrakty są poprostu niewolniczem zaprzedaniem się aktorów dyrekcyom, gdyż nie przyznają aktorom prawie żadnych praw, a tylko nadają im same obowiązki. Uchwalono sprawę kontraktu poruczyć wydziałowi z tem, aby w najbliższym czasie przygotował wzorowy kontrakt, któryby stanowił podstawę zawierania kontraktów przez nowe dyrekcye w Krakowie i we Lwowie.

Ze Lwowa został zgłoszony wniosek nawiązania porozumienia z artystami z Królestwa i Poznania. Uchwalono go z tem, że należy dążyć do stworzenia stałego kontaktu między artystami wszystkich trzech zaborów, polegającego na wzajemnem informowaniu się o stosunkach i bezwzględnej solidarności.

Szeroką dyskusyę wywołał referat p. Karlińskiego o stosunkach w teatrach prowincyonalnych. Przedewszystkiem zawiadomił p. Karliński, że z powodu trudności natury moralnej i finansowej jest zmuszony zwinąć przedsiębiorstwo, prowadzone pod firmą Związku. — Trupa została rozwiązaną przedwczoraj w Stryju.

Przedsiębiorcy teatrów prowincyonalnych wyzyskują aktorów przez to, że zapełniają teatry siłami bez kwalifikacyi nieraz wprost dziećmi. Uchwalono bardzo ostro tego pilnować i publicznie w prasie piętnować dyrektorów, którzy w ten sposób postępują.

Zaznaczano brak teatrów prowincyonalnych i poruszano myśl stworzenia zimowych sezonowych teatrów w Przemyślu i Stanisławowie.

W sprawie koncesyi na teatry prowincyonalne uchwalono wniosek p. Jednowskiego, aby zwrócić się do namiestnictwa z petycyą, żeby przed udzieleniem koncesyi namiestnictwo co do kwalifikacyi artystycznej kompetentów zasięgał opinii Związku.

Podnoszono jeszcze, iż »Sokoły« prowincyonalne zamiast ułatwiać pracę teatrowi prowincyonalnemu utrudniają mu istnienie, stawiając ogromnie wygórowane ceny za sale.

Na tem Zjazd ukończono, polecając kilka drobniejszych spraw do rozpatrzenia Wydziałowi.

Obrady delegatów położyły już obecnie trwałe podwaliny pod istnienie Związku. Sympatya, z jaką organizacyę tę przyjmie społeczeństwo, z pewnością do jej rozwoju niejedną cegiełkę dorzuci. Członkiem wspierającym Związku może być każdy, komu sprawa bytu artystów polskich leży na sercu. To też nie wątpimy, iż takich ludzi znajdzie się wielu, i że dzięki ich pomocy instytucya otrzyma niedługo trwałe podwaliny, zwłaszcza finansowe, czego z całego serca jej życzymy.

Ze świata.

W roku ubiegłym poczyniła astronomia szereg ważnych odkryć. Odnaleziono na firmamencie ogromną liczbę nowych gwiazd, i to nie tylko takich, które były człowiekowi nieznane z powodu niedostatecznego zbadania sklepienia niebios, lecz i takich, które nowo powstały, lub których siła świetlna tak się powiększyła, że przecież oko ludzkie lub płyta fotograficzna zdołały je pochwycić. Nie ulega też wątpliwości, że katastrofy we wszechświecie, będące przyczyną tych zjawisk, są znacznie częstsze, niżeli możemy przypuszczać.

Ale dla astronoma jest niemal niemożliwością obserwować nieustannie cały firmament lub też z taką dokładnością badać sporządzone przy pomocy teleskopu fotografie sklepienia niebios, aby natychmiast stwierdzić istnienie każdej nowej gwiazdy. Celem ułatwienia pracy, zapewnienia doskonalszych i szybszych jej rezultatów i zmniejszenia obecnych kosztów zaprojektował znany astronom, profetor uniwersytetu w Cambridge, dr. Turner, nowy system fotografowania ciał niebieskich. Pomysł sam jest bardzo prosty. Zdejmuje się fotografię pewnego obszaru firmamentu i wyznacza na niej odzwierciedlone gwiazdy. Przy następnem badaniu zakłada się do teleskopu tę samą płytę fotograficzną, nastawiwszy poprzednio aparat z matematyczną niemal ścisłością tak samo, jak poprzednio. Wówczas światło znanych i sfotografowanych już gwiazd pokryje się dokładnie z świetlnymi punktami na kliszy i nie wywoła już nowego obrazu. Natomiast nowa gwiazda ukaże się natychmiast jako nowy punkt świetlny. Profesor Turner przyznaje sam, że badanie nieba i z pomocą tego systemu będzie jeszcze zadaniem niezmiernie trudnem, mimo to jednak wzrośnie prawdopodobieństwo, że uda się odkryć nowe gwiazdy zaraz po ukazaniu się na firmamencie.

* * *

Prócz Europy, która została już przez geografów zbadana jak najdokładniej, w każdej najdrobniejszej niemal cząstce, wszystkie inne kontyngenty, wszystkie oceany, kryją jeszcze liczne tajemnice. W jednych wielkość nieznanej przestrzeni jest większa, w innych mniejsza. Wyprawy geograficzne, dokonywane corocznie kosztem państw i instytucyi, oraz prywatnych zwolenników wiedzy, uchylając coraz bardziej tę tajemnicę: z roku na rok coraz mniej miejsc na świecie jest nieznanych, karty geograficzne wypełniają się coraz dokładniejszemi szczegółami.

Afryka przez długie lata opierała się badaniom bardziej niż inne części świata; wielu uczonych i podróżników złożyło życie w ofierze, bądź wskutek trudów podróży, bądź wskutek zbłąkania w piaskach pustyni i braku środków do życia, bądź z ręki dzikich tubylców. Ale ofiara ich życia często nie szła na marne, niepowodzenia ich nie odstraszyły innych i dzikie te okolice, o których przed 50 laty nie wiedziano jeszcze nic prawie, dzisiaj są już dokładnie oznaczone w atlasach geograficznych.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

O znaczeniu prasy

kilka uwag.

Gdy 4 sierpnia 1904 roku po skończonem conclave zasiadł na Stolicy Piotrowej papież Pius X., najpierwszą jego, jako papieża czynnością było własnoręcznie przesłać swoje papieskie błogosławieństwo czasopismom: „Pro famiglia“, w Bergamo, i „Difesa“ w Wenecyi. I nic dziwnego. Mąż tej miary, co papież Pius X. zrozumiał w ciągu swej długoletniej pracy na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej i przekonał się dowodnie, czem jest i może być prasa, szczególnie w naszych czasach. To też nie długo przed wyborem na papieża, gdy czasopismu „Difesa“ groziło przesilenie finansowe, oświadczył, jeszcze jako patryarcha wenecki, na odnośnem zgromadzeniu, że chętnie odda nawet swoje pectorale i suknię kardynalską, byle tylko dziennik utrzymać.

Gdy Abd el Kader ujrzał po raz pierwszy maszynę drukarską w ruchu, jak bezustannie wyrzucała jeden arkusz za drugim zadrukowanego papieru, nazwał ją armatą myśli. Oryginalne porównanie, ale trafne. Armat tych ustawiono setki tysięcy i one miotają dzień i noc bezustannie strzałami do tysięcy milionów ludzkich umysłów, a strzały te padają wszędzie: do pałaców magnackich i do chat wieśniaczych i siedzib robotniczych, na miejsca publiczne i do sal na zgromadzenia, i wszędzie wywołują skutki potężne.

Zobaczmyż teraz i przekonajmy się, do jakich obozów te armaty należą. Oto w samej Austryi 112 pism katolickich ma przeciwko sobie przeszło 3600 pism wrogich, czyli, że na 1 pismo katolickie przypada 31 pism przeciwnych, a o ileż smutniej przedstawia się liczba abonamentów, jeżeli zważymy, że każde pismo nieprzyjacielskie ma około dwa tuziny więcej abonentów, niż pismo katolickie.

Mamy więc ogromną przewagę przeciwko sobie, a nieprzyjaciele ci nie znają ustępstw i wypowiedzieli wojnę wszystkim, co dla nas jest świętem i wzniosłem: bluźnią przeciwko nauce wiary, jako obłudzie — odrzucają ją, jako sprzeczną z postępem wiedzy, a z tego zawsze się coś utrzyma. Bezbożna prasa nie wstrzymała się nawet przed Przenajświętszem; bo czyż nie zbezcześciło przed sześciu laty jedno bezbożne piśmidło w najbezwstydniejszy sposób Przenajśw. Sakramentu? W jaki to sposób drwiono tam z naszej nauki obyczajów i spowiedzi? i to przez ludzi brudnych od stóp do głowy. I z tego się także coś utrzymało. Kto wniósł w szerokie masy ludzkie reformę małżeństwa? kto nazwał katolicką naukę wiary o nierozerwalności małżeństwa bezrozumną i okrutną? Prasa bezbożna, a prasie tej uwierzyło tysiące.

Z jakąż wściekłością zwracają się napaści na duchowieństwo! Przetrząsa się cały świat, aby wynaleźć skandale księży. Przyznajemy, że na pół miliona kapłanów znaleźć się mogą umysły słabe, jednostki, które się wdarły do stanu duchownego bez powołania, bo na dwunastu apostołów tylko jeden był zdrajcą — nie należy jednak przeoczać owej potężnej działalności setek tysięcy kapłanów i nie wykazywać tylko skandalów kilku jednostek. A ile to się przytem nie nakłamie? Przed kilku laty rozgłosiła bezbożna prasa w przeciągu 6 miesięcy 31 skandalów księży i z tych 26 było zupełnie zmyślonych, 3 były przesadzone, a 2 nie dały się sprawdzić. Lecz cóż pomoże udowadniać kłamstwa, skoro prasa bezbożna tych kłamstw nie odwołuje, katolickich pism się nie czyta i kłamstwo pozostaje kłamstwem i cóż dziwnego, że tysiące traci wiarę? Pisma socyalistyczne przynoszą niemal w każdym numerze jakiś skandal dowodząc, że tacy są wszyscy księża; przeciętny człowiek nie zastanawia się, czy to jest prawdą, jego logika mu mówi, że to jest prawdą, co jest napisane. Historya się powtarza, i nie można się dziwić, jeżeli robotnik przychodzi do przekonania, że księża są największemi oszustami ludu, że ich życie jest świętością pozorną, ich celem jest utrzymywać lud w ciemności, aby go módz dowolnie wyzyskiwać; a za utratą poszanowania dla kapłanów idzie utrata wiary.

Opowiada Homer, że Ares, bóg wojny, ryczał, jak dziesięć tysięcy mężów, lecz tysiąc razy potężniej ryczą dzisiaj w zażartej walce duchowej armaty bezbożnej prasy, a ich krzyk piekielny ogłusza niezliczone masy ludzi i pozbawia je rozsądku i zdrowych zmysłów. „Klerykalizm jest wrogiem“ brzmi milionkrotnie z bezbożnej prasy. Jakkolwiek nikt właściwie nie wie, co to jest ten klerykalizm, jednak czyta to urzędnik, słyszy to obywatel po raz setny i w końcu wierzy, że to musi być prawda, że ten klerykalizm to musi być rzeczywiście jakiś potwor. Mąż zaślepiony przyjmuje dziś z lekceważeniem złamanie wiary małżeńskiej i z uśmiechem opowiada, co to było za pikantne zajście, nie przyjmie tylko zarzutu, że jest klerykałem, owszem chętniej będzie bluźnił przeciwko religii. Duchowieństwu, przykazaniom i t. d., aby tylko dowieść, że jest od klerykalizmu daleki.

Jeden z najdoświadczeńszych mężów, Alban Stolz, wyrzekł, że wojna między niebem a piekłem toczy się dzisiaj na papierze przy pomocy liter. Gdy deszcz pada, zwilża ziemię i cała roślinność nabiera wilgoci, tak samo napawa dzisiejsza bezbożna prasa ducha i serca człowieka, iż w jego zapatrywaniach, sądach, w usposobieniu i działaniu występuje trucizna, którą przesiąknął. Człowiek dzisiejszy jest po największej części stworzeniem swego czasopisma. Jak sam Lasalle zauważył, człowiek, który gazety czyta, nie potrzebuje myśleć, bo za niego myśli jego gazeta, jego sąd o osobach, stronnictwach, religii, polityce, gospodarstwie i wypadkach jest tylko sądem jego gazety; na nią przysięga, ona jest jego ewangelią, jego ostatnim argumentem jest zawsze twierdzenie, że to musi być prawdą, bo to jest w gazecie napisane. O jakżeż straszliwe spustoszenia sprawia prasa bezbożna.

Kto wydarł wiarę i religię z serc niezliczonych tysięcy? bezbożna prasa. Kto zatruł ogromną część młodzieży i uprowadził do nieobyczajności i występku? Bezwstydna prasa naszych czasów.

Kto wznieca wśród ludu robotniczego bezustannie niezadowolenie i prowadzi ten lud z strejku do strejku? Prasa. Kto wzniecił ruch „Precz z Rzymem“ i utrzymuje go i nie dopuszcza do uspokojenia się? Prasa.

Kto rozsiał tyle kłamstw i oszczerstw o Kościele i duchowieństwie, kto zohydził wszystko, co w świetle jest i z błotem zmieszał? Prasa bezbożna.

Od niej pochodzi największa część zepsucia, niewiary i nieobyczajności i zatrucia ludu.

W iluż to domach wisi na ścianie krzyż jako znak czci, a pod nim na stole znajduje się gazeta bezbożna, która zwalcza Ukrzyżowanego.

Co to są za żołnierze, którzy ich własną chorągiew tarzają w błocie i zezwalają ją brudzić? Takimi są katolicy, którzy swoją świętość najwyższą pozwalają bezcześcić przez prasę, i za to jeszcze płacą.

Co to są za dzieci, które się spokojnie przypatrują, gdy kto ich rodziców poniewiera i na to jeszcze pieniądze wydają? Takimi są katolicy, którzy pozwalają bezbożnej prasie bezcześcić ich matkę, Kościół Święty i za to jeszcze płacą.

Co to są za ojcowie rodzin, którzy pozwalają złodziejom zakradać się do domu i rabować najdroższe klejnoty i tych złodziei jeszcze pieniędzmi wynagradzają? Takimi są katolicy, którzy trzymają złe czasopisma, dzięki którym ich żony tracą wiarę, a ich dzieci niewinność.

Co to są za mężowie, którzy wrogowi broń wydają, pożywieniem go wzmacniają i na wszelki sposób go wspierają? Są to zdrajcy, a zbrodnię tę popełnia tysiące katolików, którzy trzymają bezbożne pisma i wspierają je za katolickie pieniądze. Słyszeć się daje zarzut, że nie można być jednostronnym, trzeba także i przeciwne pisma czytać. Zdaje mi się, jakobym słyszał słowa, że nie samemi tylko zdrowemi pokarmami żyć należy, bo to jednostronność, trzeba także i trucizny zażyć. Zarzuca się nam katolikom jednostronność, jeżeli bezbożnych gazet czytać nie chcemy, ale powiedzmy to samo socyaliście, radykałowi, niewierzącemu, że jest jednostronny, że powinien także katolickie pisma czytać, wyśmieje się z nas na takie wezwanie, bo dla niego czytanie katolickiego pisma jest kamieniem obrazy. Inny zarzut głosi, że inne pisma piszą o wiele więcej, ich fejletony są tak piękne, wiadomości zawsze najnowsze. Pożal się Boże, jestto niestety prawdą, ale dlaczego? bo bezbożne pisma tyją za katolickie pieniądze, podczas gdy prasa katolicka wieść musi żywot suchotniczy.

Gdy Tyrol wpadł w ręce Bawarów, zwycięzcy zgnietli w brutalny sposób wszelkie wzniosłe odwieczne urządzenia, obyczaje i zwyczaje. Tyrolczykom groziła utrata ich najświętszych dobr, religii, miłości ojczyzny. Ludność szemrała pod jarzmem, gromadzono potajemnie siły, a na dane hasło, mieli chwycić za broń wszyscy. Czekano długo. Wreszcie dał hasło Passawski rolnik. Nadszedł czas! Hasło rozeszło się lotem błyskawicy po całym kraju i Tyrol odzyskał wolność. Zbyt długo trzyma bezbożna praca ludność katolicką w niewoli duchowej; zbyt długo wyśmiewa naukę naszej wiary, bluźni Kościołowi, naszą młodzież prowadzi do nieprzyjacielskiego obozu. Czas zatem zerwać hańbiące nas więzy, które nam bezbożna prasa nałożyła. Nadszedł czas! To hasło niech się rozniesie po całej naszej Polsce od morza do morza. Nadszedł czas do przebudzenia się. Gdzie tylko bije katolickie serce, gdzie tylko uczuć się daje hańba i niewola, jaką nam żydostwo i jego prasa nałożyła, tam musi zabrzmieć wezwanie do walki z wrogiem.

Do tej walki potrzebujemy jednak broni, a tą jest katolicka prasa.

Bez dobrej katolickiej prasy daremne będą wszelkie nasze wysiłki, wszystko będzie stracone. Postawmy najdzielniejszego żołnierza, lecz bez broni naprzeciw dobrze uzbrojonego wroga, na nic się nie zda jego waleczność, jedna kula, a żołnierza nie ma. Na nic ofiarność, na nic zapał dla dobrej sprawy, dopóki nie będziemy mieli w naszych rękach broni, to jest: dobrej, katolickiej prasy. Prasa bezbożna kłamie. Znamy te kłamstwa i wykazujemy je na zebraniach, ale co nam to pomoże, skoro nie mamy tych dróg, któremiby nasze słowo dotarło wszędzie, a w szczególności tam, gdzie kłamstwa czytają; my nie mamy prasy. Zgromadzamy się bardzo licznie, wygłaszamy mowy w obronie prawdy i słuszności, lecz cóż nam to pomoże, jeżeli szerokie koła o tem nie wiedzą, bo nie mamy prasy.

Organizujemy się, staczamy z niezmiernym wysiłkiem ogromne kamienie w górę, pod budowę naszych ideałów. Napróżno. Jestto praca Syzyfowa, bo gdy nadejdzie burza bezbożnej prasy, kamień się stacza na dół, opuszczają nas siły, odwaga i zapał znikają, bo nie mamy prasy. Czasem zdołamy wzniecić płomyk zapału, który wybuchnie wesoło i piękne rokuje nadzieje, wtedy prasa bezbożna kieruje swoje śluzy na Katolików i płomyk zupełnie ginie, a ludzie, którzy go wzniecili, usuwają się ze wstydem z pola walki, bo nam brakuje prasy. My katolicy podobni jesteśmy do ogrodnika, który swój ogród w pocie czoła uprawia i szlachetnemi roślinami zapełnia, tylko zapomina ten ogród ochronnym płotem otoczyć, choćby w tym ogrodzie najwspanialej się wszystko udawało i kwitło, przyjdzie trzoda, zryje ziemię, powyrzuca delikatne korzonki i liście zniszczy; na nic wszystek trud. Nam brakuje prasy, któraby nas chroniła. Prawdziwie prorocze słowo o losach Francyi pisał w roku 1877 generalny prezydent Towarzystwa św. Wicentego à Paulo, Bandon do szwajcarskiego kanonika ks. Schoderota: „Mojem zdaniem jeszcze zanadto mało poznają wierni, jak ważną jest prasa“. Wnosimy kościoły, zakładamy klasztory, budujemy domy dla sierot i ubogich, są to bezprzecznie dzieła najpotrzebniejsze, ale zapominamy, że oprócz tej potrzeby istnieje jeszcze inna, ważniejsza od wszystkich, to jest rozszerzenie katolickiej prasy. Jeżeli nie będziemy katolickiej prasy popierać, zagrzewać i jeżeli jej nie postawimy na należnej wysokości, opustoszeją nasze kościoły, o ile się nie staną pastwą płomieni, stowarzyszenia religijne doznają tem brutalniejszego ucisku, im więcej były dobroczynnemi, nieprzyjaciele wyrzucą religię z zakładów dobroczynnych i szkół, która je założyła. Przewrot, lub też, czego się jeszcze bardziej obawiać należy, przeciwne religii prawodawstwo zniszczy, albo na inne cele przeznaczy wszystko to, co wierni z trudem wznieśli. Dopóki prasa pozostawać będzie wyłącznie w rękach wrogów katolicyzmu, dotąd wszelkie usiłowania katolików pozostaną bezskuteczne, chyba, że się jaki szczególny cud nie stanie.

Gdyby byli Katolicy francuscy podtrzymywanie ich prasy uważali za swój pierwszy obowiązek, gdyby byli prasie poświęcili dwa lub trzy miliony franków rocznie, byłoby się położenie bardzo szybko zmieniło, byłaby się wiara wśród tysięcy inteligencyi podniosła, boby się były umysły rozjaśniły“. Tak pisał przed 30 laty wyżej cytowany Bandon. Czyż to się nie spełniło co do joty? to, co on przepowiedział? Rozpędzono zakony, zamknięto ich szkoły, zburzono ołtarze, zbeszczeszczono kościoły, zniesiono niezliczone zakłady dobroczynne i zerwano zupełnie związek Kościoła z państwem. Skąd tyle złego? Stąd, że nie było wielkiej prasy katolickiej, a ta co była, nie była jednolita. Oby nam był los katolików francuskich przestrogą! Bo czyż nie zanosi się u nas na coś podobnego? Walka z pacierzem w szkole, atak na świętość małżeństwa, stanowcze zwycięstwo Loży na Węgrzech, założenie „Wolnej szkoły“ nie sąż to złowrogie oznaki bliskiej burzy? One dowodzą, że straszny, nieprzejednany wróg sprzysiągł się przeciw wszystkiemu, co u nas katolickie. O narodzie katolicki ocknij się, bo niebezpieczeństwo tuż pod drzwiami, straszne olbrzymie. Kiedy raz Tyrolowi zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, wtedy na apel zerwało się wszystko bez różnicy wieku, chwyciło za co kto mógł, aby zwyciężyć lub zginąć chwalebnie. Taki sam apel rozlega się szerokim i dalekim na całą naszą Ojczyznę echem, wzywający nas do popierania katolickiej prasy. Uznaję, że nie każdy może w tej potężnej walce duchowej strzelać, nie każdy może być redaktorem, albo pisać artykuły do dzienników, ale każdy może i powinien dostarczyć amunicyi. Mały synek pewnego bohatera nie mogąc jeszcze udźwignąć broni, biegnie na plac boju i niezważając na świst kul i niebezpieczeństwo śmierci wydobywa nożykiem kule z ziemi i nosi je wojownikom swojego obozu. Roli, tego dzielnego synka rycerskiego może się podjąć każdy przez przystąpienie do Towarzystwa Piusa V. papieża; by w ten sposób drobną roczną wkładką popierać prasę katolicką.

Żyd Montefiore powiedział na jednem żydowskiem zebraniu w roku 1840 w Krakowie te słowa: „Opanujmy prasę, a będziemy panami Europy!“ I wezwanie to spełniło się, bo dziś wszędzie panują żydzi przy pomocy prasy. Gdyby byli Katolicy tych haseł posłuchali, byłoby się mogło nasze państwo dziś poszczycić mianem najlepszego z synów Kościoła. Zgromadźmy się w wielkie Towarzystwo prasowe, dopóki jeszcze nie zapóźno. Sądzę, że Polacy nie są gorszymi Katolikami, od Katolików innych narodowości. Wszędzie opanowuje Katolików jedna wzniosła, wielka myśl: W wielkiej potrzebie czasu potrzebujemy potężnej broni, a tą jest katolicka prasa. Nie pytamy się małodusznie, jakiemu pismu, albo jakiemu stronnictwu przypadnie złożona kwota, ona służy wielkiej katolickiej sprawie. We Wiedniu zebrano już przeszło 100.000 kor. na szczęście bez oznaczenia dla którego pisma mają być przeznaczone. Mieliżby polscy Katolicy mniej być wspaniałomyślni względem interesów naszej religii. Idźmy nieco dalej i odpowiedzmy na pytanie drażliwszej nieco natury. Towarzystwo Piusa V. papieża jest towarzystwem bezpolitycznem, które żadnemu Towarzystwu w drogę nie wchodzi. Nie stoi na usługi żadnego stronnictwa, lecz wyłącznie tylko wielkiej sprawy katolickiej i jest dalekim od tego, aby się mieszać w walkę stronnictw politycznych, a tem mniej bratobójczą walkę wśród Polaków wszczynać. Należy zatem raz przecie położyć silną podstawę, ażeby całość akcyi nie poszła w rozsypkę. Potrzeba będzie na to sporo czasu, ale da Bóg, iż się sprawa utrwali. Zresztą Towarzystwo piusowe zadało sobie wiele pracy np.: wydawanie pism ulotnych, zakładanie i utrzymywanie bibliotek parafialnych, zakładanie i popieranie towarzystw oświatowych, popieranie ubezpieczenia na starość dziennikarzy, katolicki kolportaż, wreszcie popieranie wielkich zadań katolickich, które właśnie w naszym kraju obce nam duchem teorye, jak partye socyalistyczne, liberalizm i żydzi podnoszą, tak iż można łatwo przeprowadzić. Na podstawie układu Centralnego Towarzystwa piusowego, z Radą dyecezyalną tylko połowa wkładek odsyła się do centrali, reszta pozostaje dla grupy dyecezyalnej, którą rozporządza komitet dyecezyalny większością głosów pod protektoratem biskupa. Zarządzenie takie daje zupełną rękojmię, że pieniądze złożone nie chybiają celu.

Wyzbądźmy się raz tej ciasnoty umysłowej i zarzućmy wewnętrzne spory. Jesteśmy podobni do tych braci, co to swarząc się między sobą, o lepszy kącik, nie widzą, że nieprzyjaciel dom podpalił i lada chwila walące się belki spadną i swarzących się braci w gruzach pogrzebią.

Przypatrzmy się robocie naszych wrogów. Oto np. socyalni demokraci w jednym tylko Tyrolu wydają dziennik liczący tysiące prenumeratorów, założyli całe setki kół miejscowych, w jednym roku 1906 odbyli 1014 zgromadzeń. Jeżeli jeden wróg tak pracuje w jednym niewielkim kraju, to jakżeż wielka i potężna musi być praca wszystkich naszych wrogów w całem państwie!

Pewnego proboszcza, powracającego przez las, napadli opryszki i niemiłosiernie go obili. Woźnica siedział na koźle i ani się ruszył. Nagle skoczył z kozła i swoją żylastą ręką rzucił jednego opryszka w prawo, drugiego w lewo do krzaków tak silnie, że ich ledwie nie pozabijał. Wtedy zapytał go proboszcz: „Czemużeś tak zaraz nie zrobił?“ Woźnica odrzekł: „Musiałem poczekać, aż mi krew zakipi“. Naprawdę! razów otrzymaliśmy już tyle, że nam krew nie zakipieć, ale płomieniem wybuchnąć powinna była. Zerwijmy się przecież raz, chwyćmy za broń i stwórzmy przecież raz silną, katolicką prasę i rzućmy się na wrogów, aż się wyjąc rozlecą.

Wzywają nas przecież wielcy i czcigodni mężowie, abyśmy wszystko dla prasy czynili. Papież Pius IX. nazwał popieranie katolickiej prasy i rozszerzanie jej wśród ludu świętym obowiązkiem każdego Katolika. Pełen wdzięczności darował on francuskiemu dziennikarzowi Ludwikowi Vui[illegible]owi złote pióro ze złotemi słowy: Pan jesteś mi droższy, niż 100.000 mężów. Papież Leon XIII. upomina, że Katolicy nigdy nie mogą zadość czynić dla swojej prasy; wielki socyolog biskup Ketteler tłómaczy, że Katolik, który kato-

Dwa podlotki.

(Tłomaczenie ze szwedzkiego).

Gerda i Liza szły obok siebie przez ulicę po jesiennem błocie. Przed niemi kroczył ojciec z pochylonemi barkami i ciotka Walla z zaszarganą suknią

Ale przed jasnemi oczami Gerdy i ciemnemi Lizy stał zupełnie inny obraz: idealnie piękny, młody mężczyzna, który, fantastycznie ucharakteryzowany, dumnie poruszał się na brudnej nieco podłodze i wygłaszał przedziwne, pełne prośby, słowa.

Dziewczęta wracały mianowicie z prowincyonalnego teatru, gdzie „boski“, „niezrównany“, „jedyny“ Sternman występował w nowej roli. Wymieniwszy między sobą niekończące się pytania, jak: „Widziałaś? słyszałaś? przypominasz sobie?“ — zamilkły i zdawało się, że ogień wypalił się.

Nagle Liza odezwała się trwożnym teatralnym tonem:

— Czy wiesz, jak on w rzeczywistości wygląda?

— Nie, ale ciotka twierdzi, że nie wywiera żadnego wrażenia. Powiada, że ma bardzo rzadkie włosy i nie posiada wcale brwi.

— Ach, to niemożliwe, — odparła Liza z umyślną ironią. — Jakże mogłaby się ciotka Walla rozumieć na tem! Pastor Monsterhjelm uważa ją za piękną. A przecież nie można sobie nic obrzydliwszego od niej wyobrazić!

Zamilkły znowu. Potem rzekła Liza ostrożnie:

— Gdyby tak można było zawrzeć z nim znajomość!

Gerda jednak, której flegmatyczna dusza właśnie tym samym problemem była zajęta, myślała roztropnie:

— Och! Gdyby to było możliwe!

Liza pierwszy raz w swem życiu nie otrzymała odpowiedzi; po raz pierwszy została zerwana zgoda i jedność siostrzana i każda poszła swoją drogą. Gdy zaś położyły się owego wieczora do łóżka, prawie nic ze sobą nie mówiły. Gerda wkrótce usnęła, podczas kiedy Liza rzucała się tu i tam: czy można się na to odważyć?

* * *

W południe jakaś brunatnooka, laskonoga pensyonarka przebiegała obok trafiki ulicą Kogucią. Wtem, jakgdyby iskra elektryczna po niej przeleciała: wewnątrz sklepu jest mównica telefoniczna, gdzie się bez przeszkody telefonuje. Czy można się odważyć? Zawróciła i biegnie napowrót; ale przed drzwiami opuszcza ją odwaga. Z poważną miną idzie dalej, gdyż wyobraża sobie, że wszyscy znają jej zamiary. W kilka chwil potem zwraca się znowu w stronę trafiki. Nie wie zupełnie, jak weszła do sklepu i przedziału telefonicznego, ale jest już tutaj. Czuje bardzo dokładnie, że teraz musi umrzeć, ale cóż to znaczy, jeżeli osiągnie cel swych marzeń. — Drżącą ręką bierze słuchawkę:

„1832!“

Nieznośna telefonistka powtarza to swym ironicznym głosem.

Boże, gdyby ona przypuszczała! A potem! Gdyby się chciała przysłuchać! A potem...

Senny kobiecy głos odpowiada. Nareszcie! Serce bije: puk, puk, puk! Pyta jednak pewnym głosem:

— Czy mogę mówić z panem Sternmanem?

— Taak — brzmi niewyraźnie. — Kogo mam zgłosić?

Nad tem się mała Liza nie zastanowiła. Ze strachu ledwie że nie puściła słuchawki.

— To wszystko jedno — powiada w końcu krótko.

— To nie jest wszystko jedno! — Głos stał się natychmiast ostrzejszy. — Pan Sternman nie przyjmuje anonimowych rozmów telefonicznych.

— Szczególne! — odrzuca Liza w pierwszym gniewne. I z gwałtownością, która ją samą przeraża, dodaje:

— Proszę więc zgłosić pannę Svensson!

Głos przebrzmiał i nastąpiła długa, nieskończenie długa pauza. Kłuła ją ona, jakby tysiącami szpilek w ciało, stawało jej się zimno i gorąco, serce nie tłukło już więcej, w piersiach było dziwnie próżno; aby tylko nie zemdlała!

— Hallo!

— Głos męski. To on!

Odpowiada mu szczególnie wysoki, czysty afektowany głos Lizy. Nie pojmuje, nie może zrozumieć, że to ona sama tak mówi.

— Czy pan Sternman przy telefonie?

— Tak! — Niecierpliwie: — Czem mogę służyć?

— Ja właściwie nie nazywam się panna Svensson (przekornie).

— Tak. — Bardzo sucho: — Z kim tedy mam zaszczyt...

— Nie mowę swego nazwiska wymienić, ale widziałam — wczoraj w teatrze — —

— To nie jest niemożliwe!

— I chciałabym, chciałabym — —

Tu głos się jej załamuje i więźnie w gardle bardzo widocznie.

On zaś zrozumiał.

— Ależ, dobre dziecko, proszę sobie nie wyobrażać, że mogę służyć każdej naiwnej, małej dziewczynie rozmową przy telefonie! Najprostsza grzeczność musiałaby ci to powiedzieć!

Rozległ się dzwonek.

Nie wiedziała, jak opuściła przedział. Gdy zapłaciła dziesięć oere*), poczęła śmiać głośno, dziko i ostro, ku przerażeniu sprzedającej. Potem przebiegła pustą ulicę, mówiąc do siebie półgłośno: „Bezczelny!“ Musiała nabrać powietrza.

— Taki — błazen, taki ordynarny, nieprzyzwoity człowiek! Małe dziewczyny — chy! Głupie małe dziewczyny — chy! Uprzejmość, grzeczność, chy! — pozwala sobie mówić.

Jak wicher pędziła do domu.

* * *

Podczas obiadu odzywa się Liza nagle do siedzącego naprzeciw brata swego, Haralda:

— Umiesz się fechtować!

— No tak, tylko nie dorównam Fillolowi. Ale mniejsza o to. Czego chcesz?

— Możesz się wsławić.

Zaśmiał się.

— Niestety, dziś już nie można się u nas wsławić. A gdybym tego zapragnął nie miałbym i tak żadnej sposobności...

— Tak, ale — podczas tego Liza miesza nerwowo w zupie — ale gdyby jakiś człowiek naprzykład — ciotkę Wallę obraził...

Głośny śmiech zabrzmiał przy stole. Tylko ciotka Walla i Liza pozostały poważne.

— Zemsta — zemsta, ale jak?

W tydzień później leżały oba podlotki w łóżkach i szeptały.

Wtem rzekła Liza wprost:

— Słyszałaś o tem, że Anna Spargen niedawno ze Sternmanem rozmawiała? Rzeczywiście z nim rozmawiała!

— Ach, ten! — odrzuciła Gerda pogardliwie.

— Co! Ty tak o nim mówisz? O Sternmanie?

Liza siada zdumiona na łóżku; ale nie otrzymuje żadnej odpowiedzi.

Wyskakuje na podłogę.

— Przewrotna, nie chcesz mi odpowiadać? Musiałaś z nim mówić!

— Nie! — brzmi przestraszony głos z pod kołdry. — Bogu dzięki wcale z nim nie mówiłam.

— A więc pisałaś! Odpowiadaj, gdyż inaczej biję!

Ręka Lizy podniosła się groźnie do góry.

Zmuszona w ten sposób, wstaje Gerda i mówi:

— No, skoro już koniecznie chcesz wiedzieć: pisałam. To jest nielitościwy człowiek, wiedz o tem!

— Nie odpowiedział?

— Owszem, odpowiedział. — Gerda chrząka i kręci się.

— Co? Czy trzeba z ciebie każde słowo wyciągać? Muszę to wiedzieć!

— List jego był głupi — powinnam się uczyć swoich lekcyi, być dobrą dla ojca i matki i dać mu spokój.

Liza pada na kolana, tak, że aż trzeszczy i wybucha niepowstrzymanym, srebrzystym śmiechem. Gerda natomiast naciąga kołdrę na uszy, aby tego nie słyszeć.

Policzki jej płoną ze wstydu na myśl, że wydana została na pośmiewisko innej kobiety, która nie ma żadnej litości, żadnego taktu. W końcu wystawia nos i mówi z pewnym wysiłkiem, lecz zjadliwie:

— Jest to może dla ciebie zbawienne, na wypadek, gdybyś zechciała i ty do niego napisać.

Na to odpowiada dumnie podlotek Liza, ciągle się jeszcze śmiejąc:

— O nie, kochana Gerdo; nie pisuję do obcych mężczyzn!

* * *

Owej nocy uwolniły się dwie dusze kobiece z powijaków lat młodzieńczych i roztworzyły motyle skrzydła do lotu w życie.

*) Korona szwedzka ma 100 oere.

lickiej prasy z całych sił nie popiera, nie ma prawa nazywać się dobrem dzieckiem Kościoła. Arcybiskup Reylly z Adelaidy w Australii sam się uczył składać i drukować, aby prawdy religijne do ludu dotrzeć mogły, a biskup Norwegii Fallice wydaje sam tygodnik Św. Olaf.

Dâj Boże, aby zrozumienie ważności katolickiej prasy lud katolicki przejęło i do takiej ofiarności zapaliło, jaką żydzi i socyalni demokraci dla swoich pism ponoszą.

Musimy sobie odpowiedzieć na jedno ważne pytanie: „Co należy przedewszystkiem popierać?' Nie rzadko daje się w szerokich kołach słyszeć zarzut: Dlaczego mamy dawać piepieniądze dla Wiednia niech on się sam o swoją prasę troszczy, prasa w naszym kraju potrzebuje właśnie pieniędzy. Tak, gdyby to była sprawa wyłącznie wiedeńska, lecz to jest sprawa wyłącznie katolicka całego państwa.

Zapytajmy się tylko skąd się rozchodzi zepsucie, gdzie się urabia opinię publiczną, gdzie jest ognisko potęgi nieprzyjacielskiej, gdzie jest obóz wroga? Co to pomoże jeżeli u granic państwa kilka pism lokalnych podniesie głos w sprawie katolickiej, gdy tego głosu w środowisku państwa nikt nie słyszy, bo tam owładnęła wroga prasa wszystko. Czy się mamy uzbroić tylko w łuk na nieprzyjaciela, które ma liczne armaty na swoje rozkazy, nasze strzały nie dosięgną wroga stojącego w dali, natomiast kule jego armat lecą daleko po całym kraju. Jeżeli nasza sprawa ma być skutecznie zastąpioną to należy wroga w jego ognisku zaczepić i tam go pokonać. Prasa katolicka musi być w jej środowisku wzmocniona w przeciwnym bowiem razie wszelka praca na nic się nie przyda.

Obowiązkiem jest naszym wszystkim piśmidłom, siejącym niewiarę i zepsucie obyczajów przeciwstawić pismo poważne, niezależne, bezwzględnie katolickie, któreby w pierwszym rzędzie usuwało walki stronnictw wśród naszego narodu.

Niech każdy Katolik będzie apostołem katolickiej prasy, niech się domaga wszędzie po kolejach, restauracyach, kawiarniach itp. katolickiego pisma i niech wyraźnie zaznacza swoje niezadowolenie, gdy gdzie takiego nie otrzyma. Nasi ojcowie zrywali się kilkakrotnie do walki z wrogiem, który naszą ojczyznę najechał, dziś wydał nam wojnę wróg inny, wróg duchowy, to jest żydowizm na czele liberalizmu, socyalizmu, masoneryi i t. p. i uderza w nas z całą siłą za pomocą swej prasy. Mogli nasi bohaterowie dokazywać cudów waleczności i znosić całe hufce wojsk nieprzyjacielskich począwszy od Grunwaldu aż do Maciejowic, możemy i my dzisiaj wyruszyć w pole naprzeciwko wroga i uszykować się do walki przez założenie polskiego Towarzystwa piusowego celem popierania katolickiej prasy. *Emes.*

W święto palm.

Szelest palm, poświęcanych w Palmową
[Niedzielę,
Msza święta.. dym kadzideł... śpiew... płaczą
[organy,
Fala ludu, wezbrana w prastarym kościele,
Rząd witraży słoneczną poświatą roześmiany...

. . . .

„Pan wyszedł z wieczernika milczący i blady,
„Wpada straż, Rybak święty ima się pałasza...
„We mgle, ponad Kedronem drżą uśpione
[sady,
„Chrystus czuje fałszywy całunek Judasza..

„Pochód w skwarze słonecznym ku krwawej
[Golgocie,
„Krzyż... korona cierniowa.. klątwy i ka-
[mienie..
„Łzy Maryi... Najświętszy Duch Pana w odlocie
„I drżących warg męczennych ciche Przeba-
[czenie...

. . . .

Ludzie płaczą, lecz smutek w ich sercach
[nie gości,
Tylko dusze im słodką Nadzieją zadrżały,
Bo wiedzą, że On Dawca bezbrzeżnej Miłości
W nadgwieździe poszedł cisze, Jasny,
[Zmartwychwstały...

Szelest palm poświęcanych w Palmową
[Niedzielę,
Msza święta.. dym kadzideł... śpiew... płaczą
organy,
Fala ludu, wezbrana w prastarym kościele,
Rząd witraży słoneczną poświatą roześmiany...

Gabryel Tadeusz Henner.

Z literatury filozoficznej.

Dr. Tadeusz Grabowski: „Filozofia Juliusza Słowackiego"; — Księga zbiorowa: „W poszukiwaniu prawdy" (Wstęp do teoryi poznania); — Dr. Witold Rubczyński: „Stosunek filozofii do nauk szczegółowych.

Krakowskie Tow. Filozoficzne, rozwijając różnorodną działalność, podjęło także wydawnictwa, których dotychczas wyszły trzy „Numery". Dwa z nich są niewielkiemi bro- (sprzedawanemi po 1 Kor. w Spółce Wydawniczej Polskiej), a zawierają odczyty prof. Grabowskiego i prof. Rubczyńskiego, wypowiedziane na dwóch ostatnich Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa. Jeden zaś tom tworzą wykłady wygłoszone, jako cykl o teoryach poznania, w Auli Uniw. Jagiellońskiego przez prof. Grabowskiego, X. prof. Gabryla, Dra Gieleckiego, Dra Garfeina-Garskiego, Dra Wasserberga i prof. Straszewskiego, (cena 4 Kor.).

„Filozofia Juliusza Słowackiego" przez prof. Dra Tadeusza Grabowskiego, poprzedzona jest prześliczną podobizną wieszcza, wykonaną jako medalion, bronzem na tle śniedzi. Autor, opierając się na pracach Kleinera, Pawlikowskiego, Sinki i innych, snuje własne poglądy i uważa w Słowackim twórczą siłę filozoficzną, samoistną, a nie — jak się zwykle głosi — zawisłą od Towiańskiego.

Myśl samodzielna Słowackiego, była raczej pobudzona przez ówczesne spory filozoficzne jeszcze w Wilnie, przez wezwanie Gołuchowskiego do czytania Platona i szukania w samych sobie prawdy, które to idee przenikały Słowackiego głównie za pośrednictwem Spitznagla.

Wpływy filozoficzne na Słowackiego pochodziły więc z dzieł Platona, Swedenborga Schellinga. „Dlatego Kordyan i Szczęsny" — pisze prof. Grabowski — „platonizują już na dobre, sam platonizm rozwijał się niejako na tle krajobrazu szwajcarskiego, jak w dyalogu platońskim nad brzegiem Ilissu". Połączył Słowacki poezyę i metafizykę z uczuciem piękności i z poczuciem (*a la de Vigny*) samotności geniusza, oraz z przeczuciem odmiany w duchu demokratycznym. Był też Słowacki skłonny do panteizmu, jak szczególnie widać w epopei o Beniowskim.

W „Genezis z ducha" zwraca się bardziej po chrześcijańsku do osobowej koncepcyi Boga, do którego tęsknią wszystkie duchy, uwięzione w materyi. Mistykiem więc był Słowacki, a i mesyanistą, gorącym wyznawcą posłannictwa Polski, która ma prowadzić ewolucyę ducha ku słonecznej Jerozolimie. Wyrażał to zaś poematami filozoficznymi, najpiękniejszymi w nowej epoce europejskiej twórczości. Ma to znaczenie i na dziś: potężne bowiem jest hasło, by duchy polskie wśród męki dziejowej, były czyste i niepokalane żadnym zewnętrzym wpływem, aby

zamki były twarde
Na tych granicach, które duch stanowi,
Bo polskie duchy tem przed Bogiem harde,
Ze się poddają jedynie duchowi.

Księga „W poszukiwaniu prawdy" zaczyna się przedmową prezesa Towarzystwa, prof. Dra M. Straszewskiego, w której zaznacza, iż „filozofia w połowie zeszłego wieku w opinii uczonego świata na zatratę skazana, wkracza obecnie w tryumfalnym pochodzie w podwoje nauk szczegółowych i staje się dla nich samych niezbędną". Księga jest wprowadzeniem do teoryi poznania, a mianowicie, z jakich stanowisk można zagadnienie poznania rozważać i jak ono przedstawia się według nauki współczesnej. Prof. Dr. Tadeusz Grabowski w rozprawie p. t. „Poznanie, jako czynnik biologiczny" rozstrząsa ten problem na tle przyrodniczem: na tle ewolucyi organicznej, przemienności i descendencyi. Różnice w psychice poszczególnych rodów i osobników u zwierząt i człowieka odpowiadają ilościowo i jakościowo istniejącym pomiędzy niemi różnicom ich cech materyalnych. Siłę życia pięknie określa Deotyma, że „ona zrazu — śpi ukryta w łonie głazu — w mdłej roślinie tlejąc marzy — z oczu zwierząt iskry prószy — aż u szczytu się rozżarzy — w białą lampę ludzkiej twarzy — w złoty płomień ludzkiej duszy". Prawdą nazywa autor środek obrony i walki, który wkłada w ręce człowieka genetycznie rozwinięta zdolność oryentacyjnego poznania. Zapomocą inteligencyi osiągnął człowiek szczególne stanowisko w przyrodzie, iż może żyć bez przystosowania fizycznego do warunków otaczających. Walka o byt, immanentna właściwość organicznego życia, jest u człowieka walką o prawdę. X. prof. Dr. Franciszek Gabryl, w prelekcyi p. t. „Dogmatyzm" określa dogmaty, jako twierdzenia, które bądź rzeczywiście są niezbicie pewne, bądź też za takie uchodzą. Wykazuje, że dogmaty są nietylko w teologii, ale i innych dziedzinach; psychologicznie każdy jest dogmatykiem. Dalej wskazawszy różne trudności, płynące ze zmysłów, przesądów i t. d., tudzież odnośne teorye, dochodzi do następującego rezultatu. Skoro istnieją rozmaite prawdy bezpośrednio i z siebie oczywiście pewne, skoro rozumowo można się upewniać o wartości sądów niebezpośrednio oczywistych, to i wiedza pewna o rzeczach jest możliwa. Dr. Wojciech Gielecki w studyum p. t. „Sceptycyzm" zestawia historycznie i systematycznie przeróżne wahania się i wątpliwości filozoficzne co do poznania prawdy. Oprócz sceptyzmu rozciera agnostycyzm, który głosi niepoznawalność, i relatywizm, który głosi względność ludzkiej wiedzy. Poddawszy je krytyce, twierdzi, że czynne zajmowanie się pracą czy na polu nauk specyalnych, czy filozofii i refleksya krytyczna, wskazuje na potrzebę przyjęcia pewnych założeń i na niemożliwość konsekwentnego przeprowadzenia sceptycyzmu, ani relatywizmu, a zarazem prowadzi do przekonania, że umysł ludzki może poznać prawdę.

Dr. S. Garfein-Garski w pracy p. t. „Krytycyzm" opiera swe wywody na nieprzestarzałych Krytykach Kanta. Przedstawia bujną filiacyę, wypływającą z kantowskich pomysłów; z pośród tych wszystkich kierunków ceni autor najwyżej teologiczny krytycyzm tj. filozofię wartości, stojącą najbliżej wielkiej, światopoglądowej myśli transcendentalnego idealizmu. Zaznacza też nowoczesną dążność do syntezy krytycyzmu z metafizyką, np. u nas u Struwego i Straszewskiego. Dr. Ignacy Wasserberg w wykładzie p. t. „Pragmatyzm" wyłuszcza ten nowoczesny kierunek filozoficzny. Twórcą jego jest matematyk amerykański Karol Peirce. Pragmatyzm jest metodą szukania prawdy, jest teoryą poznania empiryczną, a posługuje się indukcyą; ma przeto charakter psychologiczny. Pragmatyzm twierdzi o myśleniu logicznie wartościowanem, że nie da się ono nawet pomyśleć w oderwaniu od całokształtu życia poznającego przedmiotu. Prawdą jest zatem dany sąd tylko ze względu na swój stosunek do danego celu. Probierzem prawdy jest użyteczność. Prof. Dr. M. Straszewski reasumuje nakoniec różne i rozbieżne doktryny, oświetlając je własnym poglądem, w odczycie p. t. „Wartość poznania". Wystarczy uprzytomnić sobie, co kultura zawdzięcza dążnościom poznawczym zmysłu, aby o wartości poznania nabrać wysokiego mniemania. Przeciwieństwo między poznaniem a przedmiotem poznania, czyli tak zwaną rzeczywistością, jest tylko pozorne; rzeczywistość bowiem taka, jaka nam jest daną, jest wytworem życia, przystosowującego się do swojego otoczenia. Wszelkie poznanie, jak i wszelka rzeczywistość, daną nam jest tylko w naszych umysłach. Porządek w myślach naszych panujący, tudzież nasz sposób pojmowania świata, należy również do jego istnienia; stąd co do wartości poznania możemy czerpać otuche.

„Stosunek filozofii do nauk szczegółowych" przez prof. Dra Witolda Rubczyńskiego jest wywodem, iż praca filozoficzna przyświecała powstawaniu nauk, które się z niej wyłaniały, i że do czasów najnowszych wywierała wpływ dodatni na wydoskonalenie metod, na rozszerzanie, wiązanie a nawet rodzenie się nowych zagadnień. Natomiast wysiłki w celu uzyskania wspólnych zgodnych wniosków z wyników umiejętności szczegółowych doprowadziły tylko do szeregu odpowiedzi mniej lub więcej różniących się w treści, aż do wręcz sprzecznych. Filozofia rozstrząsająca najskomplikowańszy ze znanych nam rozwojów, jakim są dzieje ludzkości, powinna ześrodkować swą dążność do wyjaśnień przyczynowych, do przewidywań dalszego kierunku, do ocen wartości kultury duchowej, do sformułowania faz, jakim podlegał stosunek wzajemny jednostki i życia zbiorowego w języku, religii, obyczaju, prawie i państwie, sztuce i nauce.

Do wydawnictw Tow. Filozoficznego dołączone są także sprawozdania o założeniu i pierwszych latach rozwoju tego poważnego ogniska naukowego w Krakowie.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Społeczeństwo polskie a sprawa rydzyńska.

Koło polskie w Dumie rosyjskiej wybrało komisyę dla zbadania sprawy rydzyńskiej, w której jest interesowany jak wiadomo hr. Henryk Potocki, członek Koła. Być może, że i w Petersburgu powtórzy się procedura, której trzymała się krakowska Rada miejska wobec hr. Wodzickiego. Zdawałoby się, że po uchwale Rady hr. Wodzicki jest dostatecznie zrehabilitowany, w gruncie rzeczy jednak pozostało wiele kwestyi niewyjaśnionych.

Opinia krakowska zaczyna się przecież charakterystycznemi słowami: „Sądząc na podstawie dostępnych sobie dokumentów", tj. że mogły być, a może i były jakieś akty, niedostępne na razie. Prasa krakowska powinna była dokładniej przyjrzeć się temu brzmieniu i nie uważać sprawy całej za załatwioną przez sąd „obywatelski".

Zadowolono się natomiast dalszą częścią orzeczenia Rady miasta Krakowa, a mianowicie, że „fundusz uzyskany z powodu rozwiązania ordynacyi rydzyńskiej użyty będzie w myśl zasadniczej intencyi pierwszego założyciela ordynacyi nietylko na trwałą lokacyę w ziemi, lecz równocześnie w pokaźnej części na cele edukacyi narodowej", oraz deklaracyą p. Daszyńskiego o oddaniu w całości uzyskanej od rządu pruskiego przez hrabiów Wodzickiego i Potockiego sumy na „polskie cele publiczne". Osądzono więc, „że sprawiedliwości stało się zadość" — i że trzeba teraz oczekiwać decyzyi p. Wodzickiego, w jaki sposób zużytkować całkowity zysk swój na ordynacyi rydzyńskiej.

Sprawa tymczasem może właśnie przez takie jej postawienie zakończyć się ostatecznie jak najfatalniej dla samego narodu polskiego. Pomijam w tej chwili wątpliwą dla bardzo licznych jednostek światłego i patryotycznego obywatelstwa kwestyę, czy istotnie nastąpiło we właściwym czasie t. zw. wywołanie wszystkich uprawnionych agnatów, oraz co jeszcze ważniejsze, czy były istotne podstawy do uznania, że ordynacya rydzyńska może być rozwiązaną i przejść w dziedziczny majątek allodyalny. Już te dwie wątpliwości nadają się do rozważania głębszego, niż uchwały sądów i komisyi obradujących choćby przez pół miesiąca i kwalifikują się do wszechstronniejszego nieco rozstrząsania, niż powoływanie się na berlińskiego prawnika lub na zdania prawników polskich, którzy jednak nie uwzględnili całości tła, na którem przesuwała się historya rydzyńska. Z orzeczeń poznańskiego i krakowskiego przypominamy sobie, że do uchwał rodzinnych ordynacyi rydzyńskiej powoływano od 1840 roku prowincyonalne kolegium szkolne w Poznaniu, oraz że w uchwale rodzinnej z dnia 10 marca 1892 r. uznano wyraźnie za współuprawnione do udziału w uchwale rodzinnej król. prow. kollegium szkolne w Poznaniu, jako „prawo-następcę komisyi Edukacyi narodowej". Szło o szybkie wydobycie pożyczki dla ordynatu hr. Antoniego — i poświadczono bezpieczeństwo ordynacyi, oraz zasadę: nieuznawania traktatów rozbiorowych Polski!

Nad tym punktem po zaznaczeniu, że rok 1892 był „czarną chwilą w dziejach ordynacyi rydzyńskiej", przeszła szybko krakowska Rada miejska, a z nią i prasa krakowska do porządku. Nie przyszło nawet nikomu na myśl zapytać się czy współczesna opinia może stanąć na tym samym poglądzie, co ordynat rydzyński w r. 1892 i czy hr. Wodzicki nie dopuścił się winy i przez to również, że uznał wydarzenie w r. 1892 za fakt, który podpisać oficyalnie powinien? Wprawdzie traktaty rozbiorowe oddają na pastwę zaborczych rządów i w ich dyspozycyę wszystko, cokolwiek stanowiło własność Rzeczypospolitej, co należało do jej publicznego życia i zostało to wyraźnie wymienione. Ale takie prawnicze powoływanie się na brzmienie odnośnego paragrafu traktatu rozbiorowego jest dla nas, jako narodu niedopuszczalne, ani teraz, ani kiedykolwiek.

Ten błąd, to przeoczenie (nie mówię o wszystkich interesowanych w sprawie rydzyńskiej, że rozmyślnie) pokutuje już w naszej prasie, która milcząco staje wobec wyroków „obywatelskich" i uważa, że honor hr. Wodzickiego — o ile dopełni określonego warunku, — będzie czysty. Tymczasem nie tylko o honor kogokolwiek tu idzie, lecz o zasadę, która zdawało się, że w dzisiejszym stanie narodowego uświadomienia, zwłaszcza zaś w kołach demokratycznych, naruszona nie będzie!

Obecnie oczekują widocznie obywatele czynu ofiarnego ze strony pp. Wodzickiego Antoniego i Henryka Potockiego. Ma to być zakończeniem głośnej sprawy. I nad tem winniśmy się zastanowić już teraz, póki czas. Nie możemy w tym wypadku dać się ująć sumą (w danym razie) dwóch, lub czterech milionów marek i nadzieją niezwykłego (ewentualnie) zasilenia i poparcia jednego lub wielu celów ogólnych polskich. I w tym wypadku nie możemy zejść z drogi zasady, którą gdy raz ominiemy, kto wie, czy w innych możliwych wydarzeniach i okolicznościach w jednym z trzech zaborów zdołamy już moralnie choćby uratować. Jeżeli pozwolimy narodowi, jako takiemu korzystać z odprawy hrabiów Wodzickiego i Potockiego, uznamy temsamem całą transakcyę rydzyńską za prawną, tj. uznamy prawnie, jako naród, w kollegium szkolnem pruskiem spadkobiercę komisyi Edukacyi Narodowej, a w rządzie pruskim prawnego sukcessora b. rządu polskiego. Rzecz w ten sposób postawiona może się wydawać dzisiaj, w tej chwili, błahą, naciągniętą, przesadzoną. Będą zapewne tacy, którzy dopatrzą się w tych słowach i w tem zasadniczem stanowisku „tromtradracyi patryotycznej", lub „akademickich zasad". Ale raz zajęte przez nas, jako naród, fatalne stanowisko może posłużyć za precedens na przyszłość, a przedewszystkiem za abdykacyę wobec dyplomatycznej zagranicy. Rząd pruski, który tyle poświęcił systematycznych zabiegów około Rydzyny, którą potrafił nawet przekształcić na allodyalną własność, zdoła wykorzystać nasz błąd ewentualny wobec zagranicy na pewne w sposób nader skwapliwy. Przypomnieć nam mogą kiedyś Rydzynę i inne rządy zaborcze! Może na dnie wynurzeń części prasy zaboru pruskiego, która nie uznała wyroku poznańskiego, spoczywa świadomość zasadniczych stron w sprawie Rydzyńskiej. Nie należy nad tem szybko umywać rąk i być zdania, że każdy z nas, jako obywatel, nie ma już nic w sprawie Rydzyny do powiedzenia. Nie idźmy za zdaniem „N. Ref." (z dnia 5 lutego): „Niechaj krakowska Rada miejska wyda swoje orzeczenie i definitywnem oświetleniem sprawy uspokoi zaniepokojoną opinię publiczną", tj. nie sądźmy, że sprawa rydzyńska została definitywnie zamkniętą i nie ulegajmy „kojącej" suggestyi, choćby ona wychodziła od najfachowszych prawników i rzeczoznawców, dopóki zagraża nam aż tak poważna abdykacya z naszej w dziejach Europy roli.

Smutne będą następstwa, jeśli utkwimy w stanowisku sądu krakowskiego i poznańskiego i jeśli wyciągać będziemy ręce do rydzyńskich milionów! *W. Z.*

A. P. CZECHOW.

Lektura.

(Opowieść starego wróbla).
Tłom. z rosyjsk. G. Wędrychowski.

Pewnego razu w gabinecie naszego szefa Iwana Piotrowicza Siemipałatowa, siedział anteprener teatru Gałamidow i rozmawiał z nim o grze i piękności naszych artystek.

Ale ja nie zgadzam się z panem, — mówił Iwan Piotrowicz, podpisując asygnacye. Sofia Jurjewna to talent silny i orginalny! Taka luba, pełna gracyi... prześliczna...

Iwan Piotrowicz zamierzał mówić w dalszym ciągu, lecz pod wpływem zachwytu nie był w stanie wypowiedzieć ani słówka i uśmiechnął się tak szeroko i słodko, że antepreaer, patrząc na niego, uczuł słodycz w ustach.

— Podoba mi się u niej... e-e-e... falowanie i drżenie młodej piersi, gdy wygłasza monologi... Dyszy tak, dyszy! Wówczas, proszę jej to powiedzieć, gotów jestem... na wszystko!

— Ekscelencya raczy podpisać odpowiedź na zapytanie urzędu policyjno chersońskiego, w sprawie...

Siemipałatow podniósł swoje uśmiechnięte oblicze i ujrzał przed sobą urzędnika Mierdiajewa. Mierdiajew stał przed nim i wytrzeszczywszy oczy, podsuwał mu do podpisu papier. Siemipałatow zmarszczył brwi: proza przerwała poezyę, w miejscu najbardziej interesującem.

— O tem możnaby i potem, — odezwał się. — Widzisz pan przecież, że rozmawiam! Strasznie źle wychowani, niedelikatni ludzie! Oto panie Gałamidow... Mówiłeś pan, że brak już u nas Gogolewskich typów... A oto masz pan! Czy to nie typ? Niechlujny, łokcie podarte, zezowaty... nigdy się nie czesze... A popatrz pan, jak pisze! Djabeł wie co to takiego! Pisze nie ortograficznie, bez sensu.., jak szewc! proszę spojrzeć!

— Hm-tak... — mruknął Gałamidow, spojrzawszy na papier — W istocie... Pan zapewne mało czytuje, panie Mierdiajew.

— Tak, mój drogi panie, być nie może! — ciągnął dalej szef. — Wstydzę się za pana! Żebyś pan chociaż czytywał jakie książki...

— Czytanie dużo znaczy! — odezwał się Gałamidow i westchnął bez powodu. — Bardzo dużo! Czytaj pan tylko a zaraz się przekonasz, jak zasadniczo zmieni się pański pogląd. Książek zaś możesz pan dostać, zkądkolwiekbądź! Odemnie naprzykład... Z przyjemnością. Jutro zaraz panu przywiozę, jeśli sobie pan życzysz.

— Podziękuj że pan, drogi panie! — rzekł Siemipałatow. Mierdiajew skłonił się niezgrabnie, poruszył wargami i wyszedł.

Następnego dnia przyjechał do naszego urzędu Gałamidow i przywiózł ze sobą paczkę książek. Od tej chwili zaczyna się dopiero cała historya. Potomność nigdy nie przebaczy Siemipałatowu jego lekkomyślnego postępku! Możnaby jeszcze przebaczyć coś podobnego młodzieńcowi, ale doświadczonemu rzeczywistemu radcy stanu — nigdy! Po przybyciu antreprenera, Mierdiajew został wezwany do gabinetu.

— Masz pan, czytaj, najmilszy! — rzekł Siemipałatow, podając mu książkę. — Czytaj pan z uwagą. Mierdiajew wziął książkę drżącemi rękoma i wyszedł z gabinetu. Był blady. Zezowate oczka jego poruszały się niespokojnie i zdawały się szukać pomocy u przedmiotów otaczających. Wzięliśmy z rąk jego książkę i poczęliśmy ją oglądać ostrożnie.

Była to książka p. t. „Hrabia Monte-Christo". — Woli jego sprzeciwiać się niepodobna! — zawyrokował z westchnieniem stary nasz buchhalter Prochor Siemionycz Budyłda. — Dołóż jakoś starania, uczyń wysiłek... Czytaj sobie powolutku, a jakoś tam da Bóg, że on zapomni i będziesz mógł dać temu pokój. Nie trwóż się... A przedewszystkiem nie wnikaj... Czytaj ale nie staraj się wnikać w te rozumowania.

Mierdiajew zawinął książkę w papier i zasiadł do pisania. Ale tym razem pisanie nie szło mu wcale. Ręce mu drżały, oczy zaś zezowały w różne strony: jedno oko spoglądało na sufit, a drugie na kałamarz. Nazajutrz przyszedł do biura zapłakany.

— Cztery razy już zaczynałem, — mówił, — ale nic nie rozumiem... Jacyś cudzoziemcy...

Po upływie pięciu dni Siemipałatow, przechodząc koło biurek, zatrzymał się koło Mierdiajewa i zapytał go:

— No, cóż? Czytałeś pan książkę?

— Tak jest, czytałem ekscelencyo!

— Cóż więc pan wyczytałeś, mój najmilszy? Proszę, opowiedz że mi pan!

Mierdiajew podniósł głowę do góry i poruszał wargami.

— Zapomniałem, ekscelencyo... — wybąknął po chwili.

A więc pan wcale nie czytałeś, lub też... e-e-e... nieuważnie czytałeś! Auto-mma-tycznie! Tak nie można! Przeczytaj pan raz jeszcze. Wogóle, moi panowie, zalecam. Raczcie czytać! Czytajcie wszyscy! Weźcie sobie tam u mnie z okna książki i czytajcie. Panie Paramonow, proszę wziąść sobie książkę! Panie Podchodcew, pójdź pan również po książkę, najmilszy! I pan — panie Smirnow! Wszyscy, moi panowie! Proszę! Wszyscy poszli i wzięli sobie po książce. Tylko Budyłda odważył się wystąpić z protestem. Rozłożył ręce, pokiwał głową i rzekł:

— Mnie już darować proszę, ekscelencyo... Wolę już dymisyę nawet... Już ja wiem, co się to z tych krytyk i dzieł przytrafia... W rodzinie mej najstarszy wnuk matkę rodzoną w żywe oczy głupią nazywa i przez cały post mleko żłopie. Proszę mi wybaczyć!

— Nic pan się na tem nie rozumiesz — odpowiedział mu Siemipałatow, który wybaczał staremu różne jego gburowstwa.

Ale Siemipałatow mylił się: Starzec rozumiał wszystko. Po upływie tygodnia wszyscy ujrzeliśmy owoce tej lektury. Podchodcew, który czytał drugi tom „Żyda wiecznego tułacza" nazwał Budyłdę „Jezuitą"; Smirnow zaczął przychodzić do biura w stanie nietrzeźwym. Ale na nikogo tak lektura nie podziałała, jak na Mierdajewa. Wychudł, zmizerniał, zaczął pić.

— Prochorze Siemionyczu! — począł błagać Budyłdę — Spraw, abym się wiecznie do Pana Boga za ciebie modlił! Poproś pan jego ekscelencyę, aby mi darował... Nie mogę czytać. Czytam dzień i noc, nie śpię, nie jem... Żona już się całkiem zamęczyła, czytując mi na głos, ale niech mię Bóg skarze, nic a nic nie rozumiem! Wyświadcz mi tę boską łaskę!

Budyłda kilka razy odważał się raportować Siemipałatowowi, ale ten machał tylko rękami i przechadzając się po biurze razem z Gałamidowem, wyrzucał wszystkim nieuctwo. Upłynęło tak dwa miesiące i cała ta awantura zakończyła się w sposób najokropniejszy.

Pewnego razu Mierdiajew, przyszedłszy do urzędu, zamiast zasiąść przy biurku, ukląkł na środku pokoju, rozpłakał się i rzekł:

— Darujcie mi, prawosławni, że ja wyrabiam fałszywe banknoty!

Następnie udał się do gabinetu i upadłszy na kolana przed Siemipałatowem, zawołał:

— Daruj mi ekscellencyo: wczoraj wrzuciłem dzieciątko do studni!

Uderzył czołem o podłogę i począł szlochać...

— Cóż to ma znaczyć?! — zadziwił się Siemipałatow.

— A to znaczy, wasza ekscellencyo — rzekł Budyłda, ze łzami w oczach, występując naprzód — że on rozum stracił! W głowie mu się pomieszało! Oto co ten Gałamidow swemi dziełami narobił! Bóg wszystko widzi, ekscelencyo. A jeśli słowa moje nie podobają się Waszej ekscelencyi, to proszę udzielić mi łaskawie dymisyę. Lepiej już umrzeć z głodu, niż na stare lata na coś podobnego patrzeć!

Siemipałatow pobladł i począł przechadzać się z kąta w kąt.

— Nie przyjmować Gałamidowa! — zawołał głosem zdławionym. — Wy zaś panowie uspokójcie się. Widzę teraz mój błąd. Dziękuję ci starcze!

I od tej pory nic się już u nas złego nie działo. Mierdiajew wyzdrowiał, ale nie zupełnie. Dotąd na widok książki dostaje dreszczów i odwraca się.

Nakładem Redakcyi „Głosu Narodu" wyszła ważna broszura polityczna p. t.

Psychologia obecnego Sejmu galicyjskiego

napisał POLONUS.

Nabywać można po cenie 1 Kor. (z przesyłką poczt. K. 1·10) w Administracyi „Głosu Narodu", tudzież we wszystkich księgarniach.

Skład gł. w księgarni Gebethnera i S-ki,

Obwieszczenie.

Na odbytem dnia 1. kwietnia 1911. ogólnem Zgromadzeniu Akcyonaryuszów Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, zapadły następujące uchwały:

1) Na wniosek Komitetu Rewizyjnego zatwierdzono zamknięcie rachunków za rok 1910. i udzielono Radzie Zawiadowczej absolutoryum.
2) Dywidendę za rok 1910. ustanowiono w kwocie: K. 24.— za akcyę em. 1908. = 6%, a wypłata tejże nastąpi od dnia 1. lipca b. r. za ściągnięciem kuponu Nr. 4., zaopatrzonego terminem wypłaty „1. lipca 1910.“
3) Do zwyczajnego funduszu rezerwowego przekazano kwotę K 8.692.22.

Do Funduszu pensyjnego Urzędników i sług Banku wcielono kwotę K 15.000.

Kraków, dnia 8 kwietnia 1911.

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu.

(Przedruk nie będzie płacony).

10.000 KORON NAGRODY

dla niemających zarostu i łysych

Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje prawdziwie duński „Balsam Mos“. Starzy i młodzi mężczyźni i kobiety, używają tylko „Balsamu Mos“ do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że „Balsam Mos“ jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają róść. Ręczy się że środek ten nie jest szkodliwy

Jeżeli to nie jest prawdą wypłacimy

10.000 Koron gotówką

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się usilnie.

W sprawie prób z pańskim „Balsam Mos“ mogę Panom donieść że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, chociaż włosy były jasne i miękie, były one przecież bardzo mocne. Po 2 tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystny działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania J. C. Dr. Tver Kopenhaga.

Paczka Balsamu Mos 5 zł. Opakowanie dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać **do największego w świecie osobliwego handlu.**

Mos-Magasinet, Copenhagen K. 338 Danemark (Dania)

(Opłata kart koresp. 10 h. a listów 25 h.) 1582 1—1

Powszechna Wystawa Hygieniczna

Kraków. Czerwiec, Lipiec 1911,

obejmować będzie 16 grup w dziewięciu odrębnych pawilonach. 236 4 1

Pawilon I. 1. Grupa szpitalnictwa. 2. Grupa narzędzi i przyrządów. **Pawilon II.** 3. Grupa balneologiczna. 4. Grupa aptekarska. 5. Grupa przemysłu chemicznego. **Pawilon III.** 6. Grupa urządzeń gminnych ku utrzymaniu zdrowia ludności. **Pawilon IV.** 7. Grupa chorób zakaźnych i ich zwalczanie. 8. Grupa hygieny fabryk i stanu robotniczego. 9. Grupa hygieny ludu. **Pawilon V.** 10. Grupa hygieny mieszkań. 11. Grupa hygieny gospodarstwa domowego. **Pawilon VI.** 12. Grupa hygieny dziecka. 13. Grupa wychowania młodzieży. **Pawilon VII.** 14. Grupa hygieny żywienia. **Pawilon VIII.** 15. Grupa hygieny odzieży. **Pawilon IX.** 16. Wynalazki.

Bliższe informacye: Krajowy Związek turystyczny, Kraków, Szpitalna l. 32.

„FRITZELAK“ do samolakierowania podłóg. **i „NUMATA“** najlepsza emaljowo-lakowa farba dla mebli, drzwi itp.

Dają barwę i połysk po jednem pociągnięciu.

Wytrzymałe! Eleganckie! Wydajne!

w użyciu **najtańsze!**

Uważać przy kupowaniu na prawnie zastrzeżoną nazwę i etykietę: wszelkie inne opakowanie odrzucać! Do nabycia we wszystkich składach farb i drogueryach.

Składy: w Krakowie: Reim & Sp.; Sporn & Sp.; Lwów: Alfred Beacock; O. T. Winkler & Syn; Andrychów: J. Sowiński; J. Unger; Bielsko-Biała: Franz Schlee; Bochnia: Jan Michnik; Brody: Herman Scharf; Brzesko: M. Hofsteter; Chrzanów: M. Wasserberger; Czortków: L. Noss; Drochobycz: Hermann Kranz; Jarosław: E. Metzger; Komarno: Leib Klein; Kołomyja: S. A. Feldmann; Krosno: S. Janowski & Sp; Krzeszowice: J. Edelmann; Leżajsk: M. Kleinmann; Limanowa: S. Zellner; Mielec: F. Brandmann; St. Świerczyński; Mościska: Moses Kampf; Nowy Sącz: S. Lichtmann; Oświęcim Jakób Tobias; Przemyśl: Jan Borys; J. Martynowicz; Rzeszów: S. A. Zgórek; Żywiec: A. Pawluszkiewicz; A. Waniek; Sambor: S. W. Langinger; Śniatyn: Markus Auerbach; Stanisławów: H. M. Vogel; Stryj: Juda Fingerer; Szczakowa: Hermann Spira; Tarnopol: Hypolit Skowroński; Tarnów: W. Brach; Wadowice: Jan Hołojewski; Wieliczka: Gabryel Wasserberger; Zakopane: Kółko Rolnicze; Żółkiew: Julius Cukier.

Gospodarstwo wiejskie z budynkami do sprzedania!

Ogłoszenie.

Kasa Zaliczkowa w Nowym Sączu posiada realność w Porębie małej, oddalonej 4 kilometry od Nowego Sącza i może ją sprzedać zaraz z wolnej ręki.

Realność obejmuje przeszło 30 morgów gruntu, lasu i łąk, budynki murowane w dobrym stanie. Połowa ceny kupna może pozostać przy hipotece. — Bliższa wiadomość w Kasie Zaliczkowej w Nowym Sączu.

Dyrekcya.

Młoda panienka

umiejąca biegle pisać na maszynie, poszukuje posady w kancelaryi notaryalnej lub adwokackiej. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem: 249 G. Kraków, poste restante. Główna poczta.

Narożny dom

18 lat po przebudowaniu, wolny od podatków około 1500 m. kw. ulica Krakowska 36 Wolnica 2. DO SPRZEDANIA, Pędzichów 12 parter. 387 4 4

Kilka głębokich parcel

lub całość około 1 200² sążni z uchwaloną jej regulacyą i ulic do niej — za przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość Kraków, Półwsie-Zwierz. ulica Mickiewicza 9. I. p.

[3] letnia pisana gwarancya.

Tylko 5 koron.

5 koron!

kosztuje mój prawdziwy szwajcarski patent. kotwiczny remontoir „System Roskopf“ Nr. 4060, z masywnym, antymagnetycznym werkiem kotwicznym, z tarczą prawdziwie emaliowaną, niklowemi kopertami, z ozdobną przykrywą na werku, 36 godzin idący (nie 12 godzin!) z ozdobnemi i złoconemi wskazówkami, dokładnie uregulowany . . . K. 5·—
Nr. 4062 z sekundnikiem . . . K. 6·—
Nr. 4098 z prawdziwemi srebrnemi kopertami, bez sekundnika . . . K. 11.—
Nr. 4101 z sekundnikiem . . . . K. 13·50
Nr. 4079 ten sam w stalowych kop. K. 6·80
Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem pieniędzy z góry przez: Pierwszą fabrykę zegarków

Hannsa Konrada ck. Nadw. Dost. w Brüx Nr. 3535 w Czechach.

Bogato ilustr. katalog z przeszło 3.000 rycin wysyła się na życzenie darmo i opłatnie.

ZAŁOŻONY W ROKU 1872

ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI BRACI TREMBECKICH

w Krakowie, Rakowicka l. 7. (dom własny). Telefon 462.

Podejmuje się wykonywania wszelkich robót w zakres ten wchodzących a w szczególności grobowców i pomników tak w miejscu, jak na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu. 1459

Płyty **P**łyny **P**rzybory **P**rzyrządy **P**apiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos“ (Warszawa) Kodak, Goetz, Lumiere, Jougia etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze Cenniki gratis.

Warszawski skład przyborów fotograficznych

Szewska 2.

Nr. Telefonu 828.

Która kobieta

chce rychło za mąż wyjść, który mężczyzna chce się bogato ożenić, niech nadeśle w markach 23 hal. do Wydawnictwa mies. MAŁŻEŃSTWO, Lwów, ul. Kr. Leszczyńskiego 6/L. a otrzyma cenne wskazówki. 520 2 1

Czytelnikom „Głosu Narodu“

polecamy po cenach zniżonych, następujące książki:

„Tajemnice Hotelu Bristol“, sensacyjna powieść kryminalna R. Ortmana 50 hal. (z przesyłką pocztową 60 hal.). **„Zdrajcy“**, senzacyjna powieść Filipa Oppenheima, która obiegła całą Europę K 1·— (z przesyłką K 1·20). **10 zeszytów Nowel** najcelniejszych autorów polskich i obcych K 1·— (z przesyłką K 1·20). **„W obronie prawdy“** 2 tomowa powieść Józefa Rogosza 1·20 (z przesyłką K 1·40). **„W sępich szponach“**, Conan Doyle'a, **„Milioner w opałach“** Grant Allen'a, **„Juan Miseria“** Ludwika Colonna, **„Zbrodnia w Kerguen“** Cauvain'a, wszystkie cztery powieści w jednym grubym tomie razem K 1·20 (z przesyłką K 1·40). **„Psychologia Sejmu galicyjskiego“** ważna broszura polityczna K 1 (z przesyłką K 1·10).

Nadto otrzymała Administracya na skład dzieła Dra Kazimierza Rakowskiego: 1) **„Wewnętrzne Dzieje Polski“** (cena księg. 4 K), które wysyła swoim prenumeratorom poniżej ceny księgarskiej t. j. **2 K 50 hal.**, (wraz z przesyłką pocztową poleconą 3 K) — oraz 2) **„Kwiat paproci“** (cena księg. 4 K) w pięknem, wykwintnem wydaniu **1 K** (wraz z przesyłką poleconą 1 K 50 hal.).

Wszyscy prenumeratorzy „Głosu Narodu“ mogą abonować po znacznie zniżonej cenie **„Tygodnik Mód i Powieści“**. Jako bezpłatne premium daje „Tygodnik“ wydawnictwo **„NASZ DOM“**, które wyjdzie w 25 arkuszach druku i będzie nieodzownym doradcą każdej polskiej kobiety we wszystkich sprawach, dotyczących życia domowego. „Nasz Dom“ będzie opracowany przy współudziale najlepszych sił zawodowych i literackich, a między innymi **Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa**. Zniżona przedpłata: na „Tygodnik“ wynosi w Krakowie kwartalnie 3 K 40 hal. — na prowincyi 3 K 75 hal.

Realność w Krakowie, bardzo piękna z długiem bankowym, solidnie zbudowana z dużym ogrodem owoc. i warzywnym, 9 lat wolny od podatku, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia Poste restante pod L. 20507 za okazaniem kwitu inseratowego. 526 3 1

Dlaczego wydawać 25 kor. za skomplikowane aparaty do golenia, z szybko psującymi się ostrzami, — mogąc otrzymać w lepszych handlach za 10 kor. o wiele lepszą, pojedynczą i zupełnie doskonałą

Arbenza brzytwę

z patent. przyrządem bezpieczeństwa?

Szwajcarskie brzytwy Arbenza, z kutemi ostrzami do wymiany są zawsze pod gwarancyą doskonałe i zyskały sobie, dzięki swej nadzwyczajnej jakości i niezawodności sławę światową. Każde ostrze Arbenza oddaje lepsze i trwalsze usługi, aniżeli tuziny elastycznych kling w przyrządach do golenia. Cena kompletnej brzytwy od K. 4.50 wzwyż.

Zwracać baczną uwagę na nazwę:

Ad. Arbenz Jongne, Lausanne (Schweitz).

Cenniki darmo i opłatnie. 151 529 4

Wyszło z druku:

Umarli żyją!

Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją“.

Treść: Siły duszy ludzkiej na jawie i we śnie. Jasnowidzenie. Na granicy życia i śmierci. Największe męczarnie zamieniają się w rozkosz. I Śmierć jest najwyższym zachwytem i sądem. Śmierć jest oddzieleniem od ciała pierwiastka duchowego z warstwami magnetyzmu. Co mówi profesor Dr. Lombroso? i t. d. Cena **K. 1·20**, z przesyłką **K. 1·40** za zaliczką **K. 1·80**. Do nabycia w Administracyi „Głosu Narodu“, ul. św. Tomasza 35.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specyal. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz inne wody mineralne z przepisu prof. **Jaworskiego**. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

SOLEC gub. kielecka. — Sezon od 20 maja do 20 września. **Zakład wód mineralnych siarczano-słonych,**

znanych ze swej skuteczności: w reumatyzmie, artretyzmie, nerwobólach, chorobach skórnych, przymiocie w jego najcięższych postaciach i zawikłaniach.

CENY NISKIE: pokój, wraz z całkowitem utrzymaniem i kuracyą od 60 rubli miesięcznie. — Od 20 sierpnia do 20 września ceny mieszkań zakładowych o 25% tańsze. 528 4 1

Dojazd przez stacyę kolei Nadwiślańskiej, Kielce, skąd powozami w 6—9 godzin, lub samochodem w 4—5 godzin do Zakładu, lub przez stacyę kolei . . austryackich, Szczucin i komorę Rataje, skąd 15 wiorst do Solca. . .

. . Informacyi udziela **Zarząd Solca**, poczta Stopnica, gubernia kielecka. . .

Kanarki Harceńskie

poleca kanarki własnego chowu, rasy „Seiferta“, wyborne śpiewaki o najgłębszym fletowym, melodyjnym śpiewie sprzedaje według jakości śpiewu, po K. 12 K 16 najlepsze śpiewaki po 20 kor. Przesyłam pocztą za zaliczką z poręczeniem wartości oraz nadejścia zdrowych.

Przez 10 dni próby wymiana dozwolona.

Rzepak letni kilo 80 hal., specyalna mieszanka kilo 80 hal., Biszkopt jajowy w kawałku sztuka 10 hal.

HODOWLA KANARKÓW HARCEŃSKICH

JAN SZUFA

KRAKOW ulica Stolarska l. 18.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Łańcucie.

1) **Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskie** celem odsprzedawania ich członkom Stow. w całości lub częściowo.
2) **Ułatwia członkom swoim parcelacyę i sprzedaż majątków ziemskich.**
3) **Reguluje majątkowe stosunki** członków i **dostarcza kredytu** na kupno gruntów.
4) **Przyjmuje wkładki oszczędności** i na rachunek bieżący począwszy od 50 K. i opłaca od złożonych pieniędzy **5%** z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent **wyższy a niżeli 5 od sta,** a to stosownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza się czeków Pocztowej Kasy Oszczędności.

Zarazem podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie przy ul. Batorego l. 32, I p. 170 6 1

Zakrywajcie każde zranione miejsce

starannie, ponieważ z tego może się łatwo wytworzyć bardzo niebezpieczna rana.

Od 40 lat znana jest ściągająca maść, zwana Praska maścią domową (Prager Haussalbe) jako skuteczny środek opatrunkowy. Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania ją, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie.

WYSYŁKI POCZTĄ CODZIENNIE

Cena 1 puszki 70 hal., — za nadesłaniem kor. 3·16 wysyła się 4 puszki, kor. 7, 10 puszek, franko do wszystkich stacyj austryacko-węgierskiej monarchji.

Wszystkie części opak. zaopatrzone są w prawnie zastrzeżony znak ochronny.

SKŁAD GŁÓWNY **B. FRAGNER** C. i k. Dost. Dworu.

Apteka „Zum schwarzen Adler“, Praga, Kleinseite, róg ul. Neruda 203. Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie: W. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

Ciągnienie dnia 1 kwietnia

Główna wygrana Frcs. 400.000·—

LOSY TURECKIE

dają rodznie 6 ciągnień i **6 głównych wygranych**: 3 po Frcs. 400.000.—, 3 po Frcs 200·000·— i znaczną liczbę pomniejszych wygranych: Frcs. 30·000·—, 10.000·—, 6.000·— i t. d. i t. d.

Do nabycia za gotówkę według bieżącego kursu dziennego lub

1 los turecki w ratach miesięcznych	po K. 8·—	lub K. 10·—.
2 „ „ „ „	po K. 16·—	lub K. 20·—.
5 „ „ „ „	po K. 40·—	lub K. 60·—.

Najtańsze obliczenie ceny według bieżącego kursu dziennego. Za nadesłaniem 1 raty wprost do mnie przekazem poczt. wysyłam urzędownie wystawiony dokument sprzedaży, uprawniający do niepodzielnego grania.

Pierwsza rata może być także ściągniętą drogą pobrania pocztowego. Zlecenia giełdowe przeprowadza się jaknajkorzystniej.

EDWARD URBAN BRÜNN.

DOM BANKOWY GROSSERPLATZ 23/25 (WE WŁASNYM DOMU).

Uczciwych stałych odsprzedawców poszukuje się

CENY NISKIE. DOBRA PROWIZYA

Pracownia i Magazyn obuwia męskiego i damskiego Wojciecha Kapery

Kraków, ulica Sławkowska L. 24. (Dom XX. Emerytów)

poleca w wielkim wyborze wyroby tylko własne, według najnowszych fasonów francuskich i angielskich, z różnych gatunków skór i w różnych kolorach. — Ceny umiarkowane.



Najlepsze czeskie źródło zakupna.

Tanie pierze do łóżek!!

5 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80; białego K. 4, białego puszystego K. 1· 0; 1 kg. bardzo pięknego śnieżno-białego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — Przy odbiorze 5 kg, franco.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego,ub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 116 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 116, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m. długie, 140 m. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80, K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.—. Wysyłka za pobraniem począwszy od K. 12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 865, Böhmen.

Od 1 korony

Sukienki dziecinne

Od 4 koron

Suknie damskie

przyjmuje się do roboty: ulica Grodzka 18 III p. front.

DACHY NIE WYMAGAJĄCE REPARACYI - POKRYCIE MURÓW OD STONY WIATRU.



ETERNIT



ŁUPEK ASBESTOWY.

ZAKŁADY ETERNITOWE LUDWIK HATSCHEK, LINZ, VÖCKLABRUK, WIEDEŃ, BUDAPESZT, NYERGES-UJFALU.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr. telefonu 2047/VIII. 210 10 1

Świece Apollo





są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśniętą jest lira a na boku słowo „Apollo".

APOLLO

Najlepszą

dalekonośną broń myśliwską

dostarcza

I. NOWOTNY, Praga,

Ferdinanda 38, III. (Austrya). Polski cennik przy powołaniu się na „Głos Narodu" wysyłam bezpł

Sprzedaż majątków w Slavonii

2 większe i 3 mniejsze dobra w najlepszej glebie (karczowiska ostatnich dziesiątek lat), oraz 3 winnice w dogodnem położeniu i w bezpośredniej bliskości miasta, nadające się szczególnie na **hodowlę bydła i gospodarstwo mleczne** są po nizkich cenach i na dogodnych warunkach spłaty do sprzedania.

Bliższe wiadomości, jak również dokładny opis objektów udziela 477 3

KRASCHOVETRZ & Co., Darnvar Slavonien.

Tanie czeskie pierze (do łóżek)

5 kilo świeżego, dartego K. 9·60, lepsze K. 12·—, białego puchowo-miękkiego, dartego K. 30·—, K. 36·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem. Wymiana i zwrot za opłatą porta dozwolona. 1569 16 1

Benedikt Sachsel, Lobes Nr. 284 koło Pilzna Czechy.



„Jolanta"

Pensyonat Józefy Rogoszowej

Kraków, ul. Graniczna L. 14, I. piętro. Poleca pokoje z całem utrzymaniem dla przejezdnych. Przyjmuje stołowników i wydaje na żądanie obiady i do domu.

!! NAGRODZONY NA WYSTAWACH !!

SOK MALINOWY

z jagód górskich, niezrównanej jakości dostarcza

Mr. ALFRED STEPEK

Aptekarz w Andrychowie — bańka 5 kg. opłatnie do każdej miejscowości 7 K 60 h. Przy większych ilościach 1 K. 25 hal. a przy 100 kg 1 Kor. 15 hal. za 1 kg. bez naczynia za zaliczką. 24 52

+ Knajppowska +
mączka posilna dla chudych,

szczupłych, niedokrewnych, wycieńczonych chorobami. Wzmacnia organizm, przywraca pełne formy ciała. w 2 miesiącach 15 kgi wagi przybywa. Wiele podziękowań. Ceny **pudełka K. 2·50** bez poczty. **4 pudełka K. 1** opłatnie. Prawdziwa tylko przez Gen. Repr. Hyg. Instytutu **F. Zacharska Rzeszów.**

Buchalter

rutynowany i władający językiem polskim i niemieckim

znajdzie posadę

w pewnem przedsiębiorstwie przemysłowem od dnia 1-go maja b. r. Zgłaszający się winni wnieść pisemne podania wraz z odpisami świadectw, do Administracyi „Głosu Narodu".

Kwiatowa woda kolońska

Jul. Józefowicza

odznacza się trwałym zapachem i jako wyrób krajowy dorównywa lepszym fabrykatom zagranicznym.

Cena flakonu kor. 2·20 i kor. 1·30.

W Krakowie u **Relma i Sp.** linia A-B, u **J. Hanaka** Szewska l. 5, u **Fr. Zepetha** Sienna l. 12, oraz w innych perfumeryach i drogueryach.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 1-go maja 1911 roku i dni następnych.

DYREKCYA

Kasy Oszczędności miasta Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

Zakładzie pożyczkowym
na zastawy ruchome

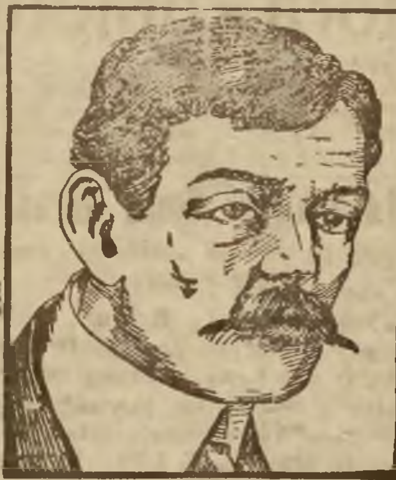
KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach,

a mianowicie: Nr. Nr. 42.338 z roku 1907, 14.868, 14.874, 15.114, 15.871 16.420, 16.619, 16.620, 17.064, 17.065, 19.332, 20.751, 22.467, 25.571, 26.173, 27.082, 29.684, 29.749. 31.119, 33.080, 36.868, 39.282, 39.453, 43.272, 44.588, z roku 1908, 894, 3.867, 14.307, 15.500, 16.056, 16.058, 16.060, 16.538, 16.539, 16.595, 16.598, 16.599, 16.744, 16.931, 17.344, 17.345. 17.346, 17.347, 18.783, 18.784, 20.608, 20.785, 27.788, 28.545, 30.015, 30.054, 34.988, 35.222, oraz od Nr. 38,820 do Nr. 46.567 z roku 1909 i od Nr. 1 do Nr. 14.713 z roku 1910 t. j. do dnia 30 kwietnia 1910 roku włącznie. tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowibie Nr. 11.431 z r. 1909, Nr. 1.015 i od Nr. 6.654 do Nr. 14.922 z roku 1910 t. j. do dnia 31 października 1910 r. włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się dnia 1-go maja 1911 r. i dni następnych o godzinie wpół do 10 przed południem.

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym intesesie przed terminem licytacyi do dnia 29 kwietnia 1911 r. włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.



Przed użyciem.



Po użyciu.

TAK CUDOWNIE DZIAŁA PREPARAT

KOLA-DULTZ najlepszy pokarm natury dla mózgu i nerwów.

Usposobienie myśli, czynności i każde poruszenie ciała zależne są od mózgu.

Zniechęcenie, ból głowy, znużenie wyczerpanie sił, osłabienie nerwów i ogólne wyczerpanie organizmu są oznakami braku sił do życia. Kto chce się czuć zawsze zdrowy, rzeźki z swobodną myślą, zdrowym rozumem i silną wolą, kto chce w pracy i zajęciu znaleść przyjemność, niech zażywa KOLA-DULTZ. Jest on naturalnym pokarmem dla nerwów i mózgu, równocześnie poprawiającym i odmładzającym krew, a udzielając siły i życia, działa skutecznie na każdy organ.

KOLA-DULTZ daje ochotę do życia i siłę do działania, a również uczucie młodości wraz z zdrowiem i siłą czynu, które ręczą za skuteczność i szczęście w przedsięwzięciach.

Proszę używać jakiś czas KOLA-DULTZ codziennie, a wzmocni on nerwy, usunie każdą słabość, a jego działanie sprawiać będzie poczucie pełnych sił i zdrowia. — Kola jest polecany przez lekarskie powagi całego świata i używany w szpitalach i sanatoryach dla nerwowo chorych.

Proszę żądać Kola-Dultz darmo!

Daję więc każdemu sposobność wzmocnienia jego nerwów. Proszę napisać do mnie kartkę pocztową, z podaniem dokładnego adresu, a prześlę natychmiast **darmo i opłatnie** dawkę Kola-Eulz, zupełnie wystarczającą do poznania jej skutecznego działania i cudownej siły

Według uznania, można i więcej zamówić. — Proszę pisać natychmiast, aby nie zapomnieć.

Skład główny: Franz Graefe Budapeszt, VII. Oddz. 500 Tabakgasse 29.

Najwyższe odznaczenia:

Wiedeń 1880, Monachium 1888, Chicago 1893, Paryż 1900, Drezno 1906, Norymberga 1896 i 1906.

Roboty kościelne z marmuru z najwspanialszych gatunków krajowych jak i zagranicznych dostarczają:

Zakłady wyrobów marmurowych w Oberalm obok Hallein.

(Marmorwerke in Oberalm bei Hallein).

Ołtarze, ambony, balaski, mensy, roboty rzeźbiarsko-kamieniarskie i budowlane wszelkiego rodzaju w marmurze, syenicie, granicie, piaskowcu i wapniu, jak również słynne

Oberalmskie mozajkowe, marmurowe płyty na posadzki

tak do kościołów jak i świeckich budowli, wreszcie pomniki na grobowce. O naszej działalności świadczą uznania z katedry w Salzburgu, Linzu, Ołomuńcu, Fünfkirchen i przeszło stu innych kościołów.

Kosztorysy i wzory darmo i opłatnie.

Pierwszorzędne dekoracye i urządzenia. Odznaczony medalem i krzyżem.

Zakład pogrzebowy
J. HORAK

Kraków, ul. Mikołajska 14, Telef. Nr. 248.

NAJWIĘKSZE fabryczne składy trumien metalowych **DĘBOWYCH, WIEŃCOW,** etc., **PRZEPROWADZA PRZEWÓZ ZWŁOK** z różnych krajów **EKSHUMACYE** itp.

Ceny umiarkowane. **Ceny umiarkowane.**

POMYŚLCIE

w odpowiedniej chwili o tem, że często ledwie dostrzegalny kaszel może być początkiem poważniejszej choroby i starajcie się usunąć niebezpieczeństwo za pomocą skutecznego, przez lekarzy zalecanego, smacznego środka:

THYMOMEL SCILLAE

aby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu.

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNERA

C. k. Dostawcy Dworu. PRAGA-III., Nr. 203.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K. 2·90. 3 flaszki za nadesłaniem z góry K. 7·—. 10 flaszek za nadesłaniem z góry K. 20·—.

Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i markę ochronną. Do nabycia w aptekach w Krakowie: apt. M. Masłowski, M. Reder i K. Wiszniewski.

Kathreinera Kneippowska Kawa słodowa

jest tylko jedna — naśladownictw natomiast wiele! Dlatego ostrożnie przy zakupnie! Należy żądać i przyjmywać wyłącznie Kathreinera w oryginalnem opakowaniu z nazwiskiem

Kathreiner

Zakłady lecznicze Dra Brehmer'a

Lekarz kierujący Dr Sobotta. Inhalatoryum, gabinet Röntgenowski Kuracya letnia i zimowa. Starożytny park. 561 mtr. nad p. morza.

dla piersiowo chorych

Elektryczne światło. Opalanie gorącą wodą. — Ilustrowane prospekty wysyła jaknajchętniej Zarząd.

Görbersdorf na Szląsku.

„HOTEL NARODOWY"

Kraków, ul. Poselska 22

po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą

od 2 Koron wzwyż.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach lub w nogach, ból głowy lub zębów, niedowład członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia, i używać z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszędzie do nabycia!

Każda flaszka zaopatrzona plombą.

Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.

ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO).

5 flaszek za 6 Kor. 10 flaszek za 10 Kor. 25 flaszek za 23 Kor.



MONOPOL

Herbata z Rączką

Wszędzie do nabycia.

WOJCIECH GIGOŃ

Absolwent wyższej szkoły zawodowej w Hamburgu, z postępem celującym, odznaczony pierwszą nagrodą miejskiego Museum przemysłowego w Krakowie otworzył

Artystyczny Zakład Galanteryjno-introligatorski

w Krakowie ulica Mikołajska l. 6. w Krakowie, ulica Mikołajska l. 6.

Wszelkie roboty w zakres galanteryjno-introligatorski wchodzące, wykonywa jaknajstaranniej po cenach umiarkowanych.

Specyalność dla biur i kancelaryi: Protokóły i księgi handlowe nadzwyczajnej trwałości wzorowo otwierające się.

Dyrekcya c. k. kolei państwowych w Krakowie.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1-ego października 1910 (według czasu średnio-europejskiego).

Odjazd z Krakowa, Podgórza-Płaszowa i Podgórza-Miasta:

12.12 w nocy, poc. osob. Nr 11, z Krakowa
12.22 w nocy, poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Płasz.
do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia oraz przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala i w Przemyślu do Sambora Nowego Zagórza i Stryja we Lwowie do Rawy ruskiej i Jaworowa, we Lwowie Podzamczu do Winnik, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Potutor, Iwania pustego Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec i Zbaraża, w Borkach wielkich do Grzymałowa.

8.07 w nocy, poc. posp. Nr 7 z Krakowa do Czerniowiec. Połączenia: w Tarnowie do Szczucina, w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala; w Przemyślu do Sambora i Stryja, we Lwowie do Sianek i Sambora, w Czerniowcach do Ickan, Jass i Bukaresztu.

4.30 rano, poc. osob. Nr. 81 z Krakowa
4.44 r. osob. Nr. 1032 z Podgórza-Płaszowa
4.50 „ „ „ „ Miasta
do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwernii i Sierszy Wodnej w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia;

6.45 rano, poc. posp. Nr. 3, z Krakowa,
6.52 „ „ Nr. 3, z Podgórza-Pł.
do Podwołoczysk Stanisławowa i Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska. w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa, w Przeworsku do Dynowa, w Jarosławiu do Bełzca i Sokala, we Lwowie do Stryja, Rawy Ruskiej Stryja, Sianek i Sambora, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Potutor Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec, w Borkach wielkich do Grzymałowa, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy.

8.00 rano poc. osob. Nr. 15, z Krakowa
8.09 „ „ „ Nr 15 z Podgórza-Pł.
do Podwołoczysk. połączenia: w Tarnowie do Szczucina; w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Jarosławiu do Bełzca i Sokala. w Przemyślu do Sambora Stryja i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stryja, Stanisławowa, Rawy ruskiej Jaworowa i Podhajec; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy.

8.30 rano poc. miesz. Nr. 411 z Krakowa.
8.46 „ „ „ Nr. 411 z Podgórza-Pł.
do Wieliczki.

8.40 rano poc. osob. Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.

9.02 rano poc. osob. Nr. 41, z Krakowa
9.17 r. poc. osob. Nr. 1012, z Podgórza-Płasz.
9.24 „ „ „ Nr 1012, „ Miasta
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora i Stryja Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchej do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego i Suchahory, w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Zagórzanach do Gorlic, w Chyrowie do Przemyśla, w Drohobyczu do Borysławia, w Stryju do Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola. Od I/V. — 14/VI i od 1/X do 30/IV z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II. klasy.

11.00 przed poł. poc. osob Nr. 18, z Krakowa
11.12 „ „ „ „ Nr. 18 z Podgórza-Pł.
do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Dębicy do Tarnobrzega, przez Rozwadów w kierunku Przeworska, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja, w Przeworsku do Dynowa, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, i Sambora, Stryja i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stanisławowa Stryja, i Sambora, w Tarnopolu do Potutor, Iwania pustego, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Zbaraża, w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.15 po poł., osob. Nr 33, z Krakowa
1.30 „ „ „ Nr. 1034, z Podgórza-Pł.
1.39 „ „ „ Nr 1034, „ Miasta
do Suchy i Oświęcima. przez Podgórze Płaszów Skawinę, połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia

1.30 po poł. miesz. Nr 461, z Krakowa
1.48 „ „ „ Nr 461, z Podgórza-Pł
do Wieliczki.

1.48 po poł. osob. Nr. 6218, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.

2.53 po poł., pospieszny Nr. 5, z Krakowa do Lwowa. Połączenia w Tarnowie do Szczucina Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza i Starego Sącza; w Dębicy do Tarnobrzegu i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja: w Przeworsku do Rozwadowa i Dynowa, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Sambora, Stryja i Nowego Zagórza; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja, i Sambora.

3.05 po poł., osobowy Nr 25, z Krakowa
3.13 po poł., osob. Nr. 25, z Podgórza-Pł
do Tarnowa. Połączenia w Tarnowie do Szczucina, Stróż, stąd do Jasła, Nowego i Starego Sącza.

5.32 wiecz. osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
5.42 wiecz. osobowy, Nr 27, z Podgórza-Pł.
do Rzeszowa, połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.

7.15 wiecz. poc. miesz. Nr 63 z Krakowa
7.24 „ „ „ Nr 61 z Podg.-Pł.
do Tarnowa.

7.40 wiecz. mieszany, Nr. 463, z Krakowa
7.51 wiecz miesz. Nr 468, z Podgórza-Pł.
do Wieliczki.

7.50 wiecz. osobowy Nr. 6215 z Krakowa do Kocmyrzowa.

8.00 wiecz. osobowy, Nr. 45, z Krakowa
8.18 wiecz., osob, Nr 1016, z Podgórza-Pł.
8.20 wiecz., osob. Nr. 1016, z Podgórza Miasta.
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą do Nowego Zagórza; Chyrowa, Sambora i Lwowa. Połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia i Wrocławia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca, w Zagórzanach do Gorlic w Nowym Zagórzu do Łupkowa i Mezö Laborcz: w Chyrowie do Przemyśla, w Samborze do Stryja Ławocznego, Stanisławowa i Tarnopola,

8.38 wiecz. pospieszny Nr. 1, z Krakowa do Ickan. Bukaresztu, Konstancyi, a stąd w niedziele i czwartki okrętem do Konstantynopola. Połączenie w Przemyślu do Chyrowa, Sambora i Stryja.

9.00 wieczór osobowy, Nr. 17, z Krakowa
9.10 wiecz. osob. Nr. 17, z Podgórza-Pł
do Podwołoczysk Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Przemyślu do Chyrowa, Sambora, i Stryja, we Lwowie do Jaworowa Rawy ruskiej, Stanisławowa, Stryja, Podhajec Sianek i Sambora: w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec w Borkach wielkich do Grzymałowa w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy.

10.35 w nocy osob. Nr 19, z Krakowa
10.44 w nocy osob. Nr. 19, z Podgórza Pł
do Lwowa. Połączenia w Bierzanowie do Wieliczki, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, i Chyrowa. w Przeworsku do Dynowa i w Kierunku Rozwadowa w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. We Lwowie do Stanisławowa, Jaworowa, Rawy Ruskiej, Sianek, Sambora i Stryja.

11.10 w nocy, osob. Nr. 413, z Krakowa.
11.21 „ „ Nr. 413, z Podgórza-Pł
do Wieliczki

11.59 w nocy osob. Nr 47, z Krakowa.
12.11 „ „ Nr 1022, z Podgórza-Pł
12.16 „ „ Nr 1022, z Podg. Miasta
do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima, a stamtąd do Wiednia i Wrocławia, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w Chabówce do Zakopanego i Suchahory, w Nowym Sączu do Orłowa Koszyc, Budapesztu i Stróż, a stamtąd do Nowego Zagórza, Sambora i Stryja. Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost [illegible] klass.

Przyjazd do Krakówa, do Podgórza-Płaszowa i Podgórza-Miasta:

12.30 w nocy posp. Nr. 3 do Krakowa.
z Czerniowiec: Połączenie w Kołomyi od Delatyna, w Stanisławowie od Husiatyna we Lwowie od Jaworowa i Stryja; i w Przemyślu od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza [illegible] rowskiej i Chyrowa.

3.22 rano, osob. Nr. 12, do Podgórza-Pł.
3.32 rano, osob. Nr. 12, do Krakowa
z Podwołoczysk. Połączenia w Borkach wielkich z Grzymałowa, w Tarnopolu ze Zbaraża, Kopyczyniec, Czortkowa Husiatyna, Iwania Pustego i Potutor w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Jaworowa, Stanisławowa Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Stryja, Sambora Chyrowa i Posady chyrow.; w Jarosławiu od Sokala i Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, w Tarnowie od Jasła Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.

4.56 rano, osob. Nr. 20, do Podgórza-Pł.
5.07 rano, osob. Nr. 20, do Krakowa
ze Lwowa Połączenie: w Przemyślu; od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Rozwadowa.

6.36 rano, osob. Nr. 1017, do Podgórza Miasta
6.44 rano, osob. Nr. 1017, do Podgórza-Płasz.
7.00 rano, osob. Nr. 48, do Krakowa
z linii transwersalnej, od Nowego Zagórza przez Suchą, Podgórze-Płaszów. Połączenia w Jaśle, od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Nowym Sączu od Orłowa, Koszyc i Budapesztu.

6.41 rano, posp. Nr. 2, do Podgórza-Płasz.
6.49 rano, posp. Nr. 2, do Krakowa
z Ickan. Połączenia we Wtorki i Soboty przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) codzień od Bukaresztu, w Kołomyi od Zaleszczyk w Stanisławowie od Stryja, i Körös mező, w Haliczu od Tarnopola, we Lwowie od Podhajec. Sianek i Sambora, w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa.

7.14 rano, osob. Nr. 412 do Podgórza-Pł.
7.28 rano osob. Nr. 412, do Krakowa
z Wieliczki.

7.40 rano osob. Nr. 6212, do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

7.34 rano, osob. Nr. 1083, do Podgórza Miasta
7.41 rano, osob. Nr. 1083. do Podgórza-Pł.
7.55 rano osob. Nr. 32, do Krakowa
z Oświęcima. Połączenia w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia, w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Żywca i Suchy.

8.34 rano, osob. Nr. 18, do Podgórza-Pł.
8.45 rano, osob. Nr. 18, do Krakowa,
z Podwołoczysk Połączenia w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy; w Borkach wielkich od Grzymałowa, w Tarnopolu od Iwania pustego, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec i Zbaraża; w Krasnem, od Brodów, we Lwowie od Ickan, Stryja. Podhajec, Sianek i Sambora, w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.

10.28 rano, miesz. Nr. 1061, do Podgórza Mia
10.35 rano, miesz. Nr. 1061 do Płaszowa.
z Oświęcimia. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia, w Podgórzu Płaszowie do Krakowa i Lwowa.

11.22 rano miesz. Nr. 462, do Podgórza P.
11.35 rano miesz. Nr. 462, do Krakowa

z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.00 popoł. osob. Nr. 6214, do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.16 popoł. osob. Nr. 14, do Podgórza-Pł.
1.27 popoł. osob. Nr. 14, do Krakowa
ze Lwowa. Połączenia: w Przemyślu od Nowego Zagórza, Stryja, Sambora i Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, w Przeworsku od Dynowa w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia: w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Jasła i Szczucina.

2.22 po poł. poc. posp. Nr. 6, do Krakowa
ze Lwowa. Połączenia; we Lwowie do Jaworowa, Rawy ruskiej Sambora Stryja, i Ickan, w Przemyślu od Chyrowa, Sambora i Stryja; w Przeworsku od [illegible] Nadbrzezia.

3.19 popoł. osob. Nr. 414 do Podgórza-Pł.
3.30 „ „ Nr. 414 do Krakowa.
z Wieliczki.

4.22 popoł. osob. Nr. 1011 do Podgórza miasta
4.30 „ „ Nr. 1011, do Podgórza-Pł.
4.45 „ „ Nr. 42, do Krakowa
z linii transwersalnej od Sambora Nowego Zagórza, przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Samborze Stryja, Ławocznego, Stanisławowa, Tarnopola, Lwowa i Borysławia; w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach z Gorlic, w Sączu od Orłowa; w Chabówce, od Zakopanego; w Suchej od Żywca i Zwardonia, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. W Skawinie z Oświęcimia i Wiednia. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

5.54 popoł. poc. os. Nr. 464 do Podg.-Pł.
6.10 wiecz. poc. os. Nr. 464 do Krakowa,
z Wieliczki.

6.12 wiecz. osob. Nr. 16, do Podgórza-Pł.
6.22 „ „ Nr. 16 do Krakowa
z Podwołoczysk Połączenia: w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stryja, Ickan, i Sambora, w Przemyślu od Nowego Zagórza, Stryja, Sambora, Chyrowa. w Przeworsku od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Nowego i Starego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, i Szczucina.

7.10 wiecz. poc. osób. Nr. 6216 do Krakowa
z Kocmyrzowa.

8.54 wiecz. poc. os. Nr. 1085 do Podgórza m.
8.59 „ „ „ Nr. 1085 do Podgórz Pł.
9.12 „ „ „ Nr. 84 do Krakowa
z Oświęcimia połączenia w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwerni i Wadowic.

9.16 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł.
9.25 „ „ „ Nr. 4 do Krakowa.
z Podwołoczysk Połączenia w Podwołoczyskach od Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich od Grzymałowa, w Tarnopolu od Potutor, Husiatyna, Czortkowa i Kopyczyniec, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Ickan, Rawy Ruskiej, Stryja, Podhajec Sianek i Sambora, w Przemyślu od Stryja, Sambora i Posady chyrow. w Jarosławiu od Bełzca i Sokala. w Przeworsku od Dynowa, Nadbrzezia, Rozwadowa i Tarnobrzegu, w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże i Szczucina.

10.20 wiecz. poc. osob. Nr. 24 do Podgórza-Pł.
10.40 wiecz. poc. osob. Nr. 24 do Krakowa.
z Rzeszowa, połączenia: w Rzeszowie od Jasła w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzega w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże i Szczucina w Bierzanowie od Wieliczki.

10.41 wiecz. osob. Nr. 1021, do Podgórza Miasta
10.47 „ „ Nr. 1021, do Podgórza-Pł.
11.00 „ „ Nr. 64 do Krakowa.
z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze Płaszów, Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc Orłowa; w Chabówce od Zakopanego i Suchahory, w Suchej ze Żywca i Zwardonia, z Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“ Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego w Krakowie ul. św. Tomasza 35.